

Petersburg, d. 2 (20) lutego 1891 r.



EPOPEA UGODOWA.

Petersburg, 5 lutego.

Niejednokrotnie kuszone się już o ściślejsze określenie znamienych cech przeróżnych narodowości, charakterystyki atoli tego rodzaju zawsze wychodziły niewyraźnie, ogólnikowo i błado; nie nikogo nauczyć one nie mogły, a wielu w błąd wprowadzały. Potęga życia narodowego i różnorodność jego przejawów, nawet u narodów najbardziej jednolitych, czynią z nich Proteuszów zagadkowych, wciąż zmieniających oblicze. Cóż dopiero, gdy badać trzeba odłam tak młodociany, o świadomości niepewnej, o tradycji niewyrobowionej i przytem pozostający wciąż pod wpływem bliższych sąsiadów jak rusini halicy. Przytem nigdzie może na świecie nie istnieją takie zasadnicze rozłam i przepołowienia, jak w społeczeństwie rusińskim. Gdyby odłam ten uosobić można było, powiedzielibyśmy, że cierpi on na chorobę dwuosobowości, że w nim mieszkają dwie dusze, tak do siebie niepodobne, jak wieczór do poranka, jak wschód do zachodu. I naprawdę nie mógł być innym lud, który wyrósł w krainie, kędy się z sobą ścierały najróżnorodniejsze żywioły, mający przodków przybyłych ze Wschodu i z Zachodu, i przez długie wieki stojący na granicy dwóch różnych światów. Wspomnienia jego sięgają dwu różnych epok, z których druga nie była dość ciągłą i nie dość długo istniała, by wchłonąć w siebie pierwszą i ślady po niej zatrzeć. Na pierwszy rzut oka społeczeństwo wygląda, na wzór każdego innego, jak «łan, malowany zbożem rozmaitem»; lecz zajrzyj bliżej w naturę tego zboża, zbadaj glebę, na której ono urosło, a przekonasz się, że często w jednym i tym samym kłosie dwojakie zawiera się ziarno.

Niezależnie od tego historyczno-cywilizacyjnego względu, społeczeństwo halicko-ruska wybitnie wyróżnia się od innych, organizacją swą wewnętrzną, wzajemnym do siebie stosunkiem swych warstw. Po nad gestemi zastępami ludu, który, jak dotąd, tylko rolę bierną mógł odgrywać, stoi szczupła garstka inteligencji, świeżo i rzadziutko z ludu tego wyrosłej. Społeczeństwo ruskie w Galicji nie posiada klasy wyższej ani w obywatelstwie ziemskim, ani w mieszczaństwie, nie ma prawie wcale ludzi, którzyby nad masami górowali, czy to z tytułu tradycji historycznej, czy też materjalnymi swymi zasobami. Z tego najgłówniej względu dwie narodowości galicyjskie, ruska i polska, stoją

wobec siebie nie jako dwie jednakowo ukształtowane potęgi, lecz w wielu wypadkach jako dwie klasy społeczne, którym nie tyle idzie o zachowanie lub przewagę swych praw i odrębności plemiennych, ile o złagodzenie lub urownoważenie pretensyj wzajemnych na polu ekonomicznym. Okoliczności powyższej przypisać należy powstanie i rozwój rusińskiego stronnictwa radykalnego, do którego należy cała nie idąca na pasku starorusinów młodzież, i które na sztandarze swym wypisało przedewszystkiem nie godła narodowe, lecz hasła socjalistyczne.

Trzecim znamieniem głównym, związanym z poprzednimi, raz jako ich przyczyna, to znowu jako ich skutek — znamieniem, dla którego życie narodu rusinów przybrało cechy, odrębne od życia innych narodowości w chwili obecnej, jest trudność nawiązania świeższych aspiracji i prądów z tem, co nigdy już z grobów nie powstanie. «*Ne wernetsja kozaczynna ne wstanut' hetmany, ne pokryjut' Ukrainu czerwoni żupany!*» — powiada Szewczenko. Warunki obecne istnienia społeczeństw tak są różne od warunków, pośród których rosła i kwitła Ruś przedwiekowa, że o powiązaniu nici tradycji mowy być nie może.

W takim to społeczeństwie, na takim tle dziejowym, ukazał się w drobnym, zarodkowym niejako łonie inteligencji rusińskiej program p. Romańczuka, program w wielu punktach być może wadliwy, lecz w każdym razie najniezawodniej szczerzy, dobrą wolą natchniony i wyraźnie sformułowany. Jak wszelki tego rodzaju program, jest on wyrazem przekonania i dążności pewnego tylko stronnictwa, które nigdzie w podobnych wypadkach nie może rościć pretensji do ujęcia w formę postulatów całokształtu życia narodowego, ale samo za siebie mówić może.

Rozłam społeczeństwa rusińskiego na dwa obozy zaznacza się coraz wyraźniej, bo kiedy jeden z tych obozów grupuje się przy programie prof. Romańczuka, to drugi przerzuca się jednocześnie na stanowisko protestu i staje przy prof. Antoniewicz. Przyjrzyjmy się uważniej temu protestowi, zawartemu w odezwie prof. Ant. do «lepszej części narodu ruskiego». Oto jego osnowa:

«Rodacy! — pisze profesor Antoniewicz. — Na ostatniem posiedzeniu sejmu, w d. 26 listopada, czyniąc zadość mojemu obowiązkowi, wystąpiłem w obronie czeł naszego duchowieństwa i biednego narodu, a niemniej i w obronie pogwałconej solidarności ruskiego klubu. Spokojnie zniósłem głosy złości i mściwości. I nie długo potrzebowalem czekać na uznanie ze strony mych rodaków, tak samo jak ja myślących. Dowodem tego liczne pisma, telegramy, adresy i gratulacje, których liczba z dniem każdym wzrasta. Uważam za stosowne podzielić się tą radością ze stronnikami moimi, a przeciwnikom powiedzieć: *za mną miliony!*»

Objawy «uznania», o jakim prof. Antoniewicz wspomina, były istotnie liczne: otrzymał on adres Towarzystwa «Russkaja Rada», przyjmował deputację Towarzystwa im. Kaczkowskiego, odebrał kilkadziesiąt telegramów z Wiednia. Studenci czterech uniwersytetów nadesłali mu pisma gratulacyjne, Towarzystwo «Bukowina» w Czerniowcach mianowało go członkiem honorowym, niektóre rady powiatowe i urzędy gminne zawiadomiły go o swoim z jego poglądami zgodnym sposobie myślenia. Po nad to wszystko przesyła prof. Antoniewicz adres pań ruskich, którym nader serdecznie w odezwie swej dziękuje. Nie trzeba tedy tać, że przeciwnik p. Romańczuka i jego programu zyskał współczucie szerokich kół rusińskich, a działalność jego wpłynęła w znacznym stopniu na wielu z tych, którzy w chwili ogłoszenia programu mienili się zwolennikami zawartych w nim zasad. Że tak jest w istocie, świadczy między innymi polemika, prowadzona na szpaltach «Narodn. Czasopysi» i «Duszpastyra» przeciw p. Romańczukowi.

Założenie «Narod. Czasopysi», jako dodatku w języku rusińskim do urzędowej «Gazety Lwowskiej», stoi w związku z rokowaniami rusinów z rządem, jakie poprzedziły ogłoszenie ugodowego programu Romańczuka. Numery okazowe wydano w zeszłym jeszcze roku, przyczem rząd austriacki dokładał wszelkich usiłowań, by pismo rozposzechniło się jaknajszerszej. Starostowie rozsyłali do gmin okólniki, wzywające do przedpłaty na nowe pismo, cenę prenumeracyjną oznaczono możliwie niską — słowem, nowa «urzędówka» w kolebce już znalazła troskliwą opiekę. Tymczasem, już w drugim numerze okazowym «Nar. Czas.» wystąpiła energicznie przeciwko p. Romańczukowi, którego przecież rząd gorliwie miał popierać, a lubo w jednym z dalszych numerów gazeta zarzekła się «polemiki niewłaściwej», to jednak nie zaprzestaje prowadzić jej w innej formie i na innej drodze, stając w obronie Tow. im. Kaczkowskiego przeciwko «Tyg. Katol.» Słowem, urzędówka, której chrzestnym ojcem był twórca osławionego programu, nie może jakoś się nastroić na ton «programu» i co chwila fałszuje.

To samo powiedzieć się da o piśmie «Duszpastyr», organie metropolity lwowskiego. Dostojnik ten kościoła rusińskiego uważał za stosowne oświadczyć wobec sejmu, iż zarówno on, jak i inni biskupi rusińscy śpieszą «szczerze i otwarcie» przyłączyć się do programu ugodowego». Niezależnie od tego podpisali wszyscy biskupi odezwę, streszczającą program p. Romańczuka i nawołującą do wspólnej pracy nad jego urzeczywistnieniem. Zaledwie atoli parę

od tej chwili upłynęło tygodni, aliści «Duszpastyr» występuje z oświadczeniem, że kler rusiński nie podziela zapatrywań p. Romańczuka, że akcja ugodowa była pomyłką formalną, ponieważ prowadzono ją po za plecami rusińskiego klubu poselskiego, wreszcie, że pomiędzy metropolitą a p. Romańczukiem istnieje pewna różnica w interpretacji postulatów odrębności narodowej. Ten to właśnie postulat, wskutek wspomnianej na początku artykułu społeczno-moralnej dwoistości rusinów, braku ciągłości w tradycjach i niewyrobinionej przez to świadomości narodowej, wyosabia inteligentnych twórców programu, wyłącza ich niejako z nieświadomego siebie i swych celów społeczeństwa, przeleknionego w pewnym stopniu przez inicjatywę ludzi, pragnących pchnąć naród na samoistne tory.

Hasła te, straszące starszych, nie znajdują też posłuchu u młodzieży, która więcej do serca brać może sprawy społeczno-ekonomiczne, niżli narodowe, i dla której wszelka na świecie władza jest «wyzyskiwaniem», a wszelkie z nią transakcje — «lokajstwem». Pisaliśmy już o zgromadzeniach rusińskich stowarzyszeń studenckich w Wiedniu; obecnie przyszła kolej na młodzież akademicką lwowską. W d. 19 stycznia młodzież ta urządziła komers towarzyski, w czasie którego nastąpiło zbliżenie stroniących od siebie dotychczas kółek unjonistów, narodowców i radykałów. Młodzież radykalna podała projekt protestu, który tu w skróceniu przytaczamy:

«Młodzież ruska protestuje przeciw programowi Romańczuka i towarzyszy, a zmusza ją do tego okoliczność, że Romańczuk wygłosił program w imieniu całego społeczeństwa ruskiego, podczas gdy program ten sprzeciwia się przedewszystkiem interesom chłopskim. Powtóre, program Romańczuka miesza do polityki sprawy językowe, etnograficzne i wyzna-

niowe, a przez to podkopuje solidarność między rusinami i zagraża wolności myśli i przekonań. Potrzebie, program jest nawskroś klerikalny, a kasta kapłańska była zawsze przeciwniczką prawdziwego postępu i prawdziwej oświaty. Poczwarcie, program jest nawskroś służebniczym i reakcyjnym; tym sposobem Romańczuk i towarzysze, oblecujący poparcie rządowi, nie mogą nadal być przedstawicielami potrzeb ludu, (t. j. znoma włościan), wymagających energicznej obrony. Popiąta, zdobyże Romańczuka i towarzyszy dla praw języka ruskiego są szczupłe i niepewne, to bowiem, czego naród sam nie wywalczy, może mu być w każdej chwili odebrane».

Nad wymienionym protestem wywiązała się w zgromadzeniu długa i nader ożywiona dyskusja, która wszakże nie doprowadziła do zupełnej zgody, postanowiono bowiem ostatecznie, że każde stronnictwo akademickie z osobna założy protest. W redakcji powyższej streszczonej projekt nie odznacza się zbyt wielką motywów złożonych. Brzmi dość prosto i kategorycznie; mógłby on powstać wszędzie — i być przyjętym dobrze zarówno przez młodzież uniwersytecką we Lwowie, jak w Rzymie, Wiedniu, Paryżu lub Krakowie. Wszakże, ilekroć fakty podobne ujawniają się w społeczeństwach, posiadających spory zastęp inteligencji starszej — nikt im nie przypisuje większego nad pospolite znaczenia, bo na to przecież jest młodzież, by głosiła mniej lub więcej źle zrozumiane hasła przyszłości. Natomiast protest studentów rusińskich ma inne, donioślejsze znaczenie, są oni bowiem jedyną prawie armją inteligencji narodowej i na głos ich odezwie się niejedno uśpione w ludzkie echo. Są oni nie tylko przedstawicielami pokolenia, nie mogącego rościć jeszcze praw żadnych do wybitnej roli w społeczeństwie, ale i przedstawicielami narodu, pośród którego rolę taką odgrywają *de facto*. Pożytek-li przez to czerpie społeczność, czy straty ponosi — to inna kwestja, ale

istnienia samego zjawiska w tej właśnie formie nie sposób zaprzeczyć.

Program posła Romańczuka wywołał także komentarze w galicyjskiej prasie polskiej, nie mogącej wszakże podziśdziem zdobyć się na właściwe wobec tej sprawy stanowisko. Wygłoszenie programu poprzedziły, jak wiadomo, układy kilku posłów rusińskich z namiestnikiem Galicji, hr. Badenim, na których uplanowano akcję całą. Otóż fakt ten oburzył pewną frakcję polską, która, powtarzając odpowiednio zmodyfikowany zarzut prof. Antoniewicza, broniącego solidarności sejmowego klubu rusińskiego, również zarzuca p. Romańczukowi porozumiewanie się z rządem za plecami sejmu, bez względu na to, że program został uroczystie wygłoszony właśnie wobec sejmu. Demokraci polscy rozpisują się szeroko o służalstwie i lokajstwie, stając przytem nieproszenie w obronie praw sejmu, którego atrybucje jakoby przywłaszcza sobie wydział krajowy, w uchwale, stanowiącej, że na podania rusinów odpowiadać należy nietylko w ich języku, ale i z użyciem ich alfabetu, zamiast używanego dotąd alfabetu łacińskiego. Wywołują się z grobów cienie tego, co «*mynulosia i znouu ne bude*», potrzęsają się łańcane strzępy wspomnień dziejowych bez uwagi na ich nieodpowiedniość, a po nad wszystkim góruje uprzedzenie, nieufność, podejrzliwość i... powiedzmy prawdę, instynktowa jakaś obawa, wpływająca jakby z zadraśniętego samolubstwa narodowego.

Wobec wszystkich tych przeciwności, wahań się i niekiedy naigrzań po jednej stronie, a nieliczących się z warunkami chwili wymagań lub przesądów po stronie drugiej, stronnictwo posła Romańczuka nie traci ani odwagi, ani animuszu. Kiedy się przeszło Ru-

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Wspomnienie o ś. p. Wincentym Korotyńskim. Dwa konkursy].

oj. Grudziński... Sabowski... Korotyński... Przerzedza się naczelnym szeregiem dziennikarstwa naszego: w grób idą nietylko talenty, ale, co smutne stokroć bardziej, nieskazitelne charaktery, których nam tak potrzeba, tak bardzo potrzeba...

Szczerby i luki, które czas wyjada w piśmiennictwie naszym, popelniamy jako tako, dzięki niespożytej żywotności duchowej, nowemi, świeżemi siłami twórczemi, ale gdy nam mogiła pochłonie jąka, — w najpiękniejszym znaczeniu słowa — siłę moralną, tedy z dziwnie smutną zadumą rozglądamy się dokoła, pytając: gdzie zastępca? Do tych ludzi z «dawnej szkoły», z «dawnych czasów», jakby ze szlachetniejszego jakiegoś metalu ulanych, zastosować się da wybornie aksjomat o zdrowiu; utraciwszy ich, dopiero przekonujemy się, jak wielkiego znaczenia była sama ich obecność.

Nie stał ś. p. Wincenty Korotyński bodaj nigdy — na świeczniku; ale go zawsze zastać było można tam, w tylnej straży, co łamiące się na froncie szyki podtrzymuje, nanowo zagrzewa a... zastępuje najczęściej. Gdy młodzieńczemu animuszowi w pracy literackiej lub dziennikarskiej nie sprostały siła lub wytrwałość, wtedy jak w dym zwracano się do «ojca Korotyńskiego», który brał wszczęte dzieło na barki i spokojnie, pracowicie a sumiennie doprowadzał je do końca. Na wiatr słów nie rzucił, na kolanie nie pisał, zdawkowej monety nie lubił. Był w nim, niewygasły do chwili ostatniej, ów ogień święty dawnego pokolenia piszących, którzy za zaszczyt sobie mieli pisać dla swego społeczeństwa, a ze służbą tą świętą tak skrupulatnie się liczyli, jakby ich Bóg wie jak wyszukane wiązały umowy. Erudyta niepospolity w rzeczach, piśmiennictwa, dziejów, zabytków i języka ojczystego dotyczących, jeżeli nie zdobył się na dzieło, któreby z tytułu i daty druku wskazać można, to jedynie dla tego, że przez lata i lata całe erudycją tą swoją i znajomością rzeczy cementował kruche zlepki ruchliwych a nieopatrznych swych kolegów. Jego studja literackie i krytyczne, rozrzucone po czasopiśmie, mogą służyć za wzór czystości, jedności i piękności języka polskiego. Gdy głos zabierał

w sprawie publicznej, znaczenia ogólnego, słuchali go wszyscy bez różnicy przekonań, nie waząc się rzucić cienia jakiegos stronnictwo lub złej wiary i woli na zasłużone, szacowne pióro Korotyńskiego. To też gdy chodziło o rzucanie w świat artykułu tak zwanego «firmowego», w którymby treść pieczętował niejako podpis autora — do Korotyńskiego udawano się z prośbą, a nie odmówił nigdy, gdy sprawa była doniosłą a... czystą. Po leciech, do chwil ostatnich, odzywał się w nim poeta, autor «Czem chata bogata» i «Tomity»; pozostała mu łatwość wierszowania i forma kunsztowna oraz znawstwo poezji i wrażliwość na nią.

Gdy go rozgrzał jaki spór literacki lub dzieło piękne, ożywiła się charakterystyczna twarz ojca Korotyńskiego, zniknął z niej wyraz strudzenia i wyczerpania, błyskały oczy z pod brwi krzaczastych, chwiał się przy wartko płynącej mowie las siwawej brody, gestej, na pierś aż spadającej, a ręce układały się do ulubionego, urywanego gestu. Dziwna szła wtedy od człowieka tego pogoda, szczerść i jakiś prąd sympatyczny, który jednak zniewała i podbija. Korotyński nieprzyjaćli nie miał; a iluz to nawet najdalejzych znajomych szczerze przyglądał do tego człowieka!

Przy średnim wzroście, postać o pełnych, ciężkich kształtach, ruchach powol-

bikon, gdy się spaliło za sobą okrety, trzeba iść dalej, dopóki nie stanie się coś stanowczego, dopóki szale losu nie przeważą się ostatecznie na tę lub na ową stronę. Program p. Romańczuka, jak to już zaznaczyliśmy, ma tę zaletę, że jest określony wyraźnie i dobitnie. Chaos, panujący w społeczeństwie rusińskim, nie inaczej da się wyświecić, jak za pomocą takich właśnie jasno wypowiedzianych zasad, których uznanie lub niuznanie doprowadzi z czasem do nadania rusinom określonej fizjonomii etnicznej, co z niewątpliwym dla nich będzie pożytkiem. Zwolennicy programu krzają się też gorliwie dokoła podjętego przez się zadania, starając się o ile możności sparyżować działalność przeciwników. Ogniskiem ich czynności jest Towarzystwo «Narodna Rada», którego prezesem honorowym został niedawno p. Romańczuk. Że zaś do Towarzystwa tego należy kilku wybitnych mężów, mających wpływ znaczny na bieg rusińskich spraw społecznych, spodziewają się przeto programowcy osiągnąć choć w części urzeczywistnienie swoich pragnień. Rozwiązanie austriackiej rady państwa dodało im bodźca, a obiecane przez rząd poparcie — nadziei, więc akcję przedwyborczą wszczęli na szeroką skalę. Zawiazali już oni komitet centralny, którego odezwa głosi ponownie program p. Romańczuka, tudzież komitety prowincjonalne, których zadaniem podzielać na ludność w duchu tegoż programu. Trudno im wprawdzie oczekiwać narazie jakichś znaczniejszych zdobyczy, wszelako akcja energiczna, świadoma swych celów i dróg urzeczywistnienia, przyniesie bez wątpienia pewne rezultaty pomyslnie, tembardziej że okoliczności obecne zdają się sprzyjać usiłowaniom stron-

ników postępa Romańczuka. Wobec wyborów do rady państwa zatarły się w znacznym stopniu różnice, dzielące metropolitę od programowców z klubu ruskiego, a stronnictwo sejmowe lewicy uznało też za stosowne zaznaczyć konieczność prowadzenia polityki autonomicznej w porozumieniu z rusinami i przy ich czynnym współdziałaniu. Odezwa komitetu wyborczego «Narodnej Rady» spotkała się z brzmiającą życzliwie kurendą metropolity Sembratowicza do duchowieństwa gr.-katolickiego, któremu wyraźnie zalecono popieranie stronników programu młodorusińskiego, oraz z odezwą klubu sejmowego lewicy, kładącą szczególny nacisk na potrzebę unormowania trwałych stosunków pokojowych obu narodowości podkarpackich. Przy zapewnieniem poparcia dwóch tak poważnych w prowincji żywiołów, liczą młodorusini na pomyslny dla nich wynik wyborów do rady państwa, i nawet na możliwą ewentualność utworzenia się w Wiedniu koła parlamentarnego rusińskiego, które stałoby się mogło rzecznikiem ich dążeń narodowych.

Z tem wszystkiem, faktowi zgodnego postępowania programowców rusińskich, ich duchowieństwa i polskiego klubu lewicy nie należy przypisywać znaczenia większego nad to, jakie ma ono w rzeczywistości. Wspomnieliśmy wyżej o chaosie, panującym w stosunkach galicyjskich, którego powody leżą głęboko ukryte w tradycjach i aspiracjach obu pobratymczych narodowości. Słusznym też jest pogląd rusińskiej «Prawdy», która bynajmniej nie łudzi się nadzieją, iżby bez trudu i długiej pracy mogły się posypać dla rusinów nabytki wszelkie. Zwracając się w dalszym ciągu do polaków galicyjskich, wskazuje pismo to na potrzebę żywego ich udziału, zarówno w rozstrzygnięciu spra-

wy rusińskiej, jak wogóle w pracy wspólnej, umożliwiającej postępy prowincji na polu ekonomicznym i społecznym, ciągle bowiem waśnie i podejrzania wzajemne niszczą zasoby moralne i umysłowe siły społeczeństwa, ujemnie wpływając na cywilizacyjny rozwój kraju.

Zapatrywanie to trafia do naszego przekonania. Istotnie, stosunki galicyjskie tak się poplątały, iż normalny bieg spraw społecznych wydaje się wprost niemożliwym. Gorąco przeto pragniemy, aby społeczeństwo polskie tej prowincji nie utrudniało rusinom uregulowania ich stosunków pomiędzy sobą.

B. K.

„ARMJA ZBAWIENIA“

Znany publicysta ruski p. J. Janzull zamieścił w «Siewiern. Wiest.» obszernie krytyczne sprawozdanie z dzieła jenerała Booth'a «In Darkest England and the Way Out» (Londyn, 1890), o którego treści czytelnicy powzięli już niejaki wyobrażenie z zeszłorocznej relacji londyńskiego naszego korespondenta (zob. numer 46 «Kraju», str. 6). Obecnie praca p. Janzulla wyszła w osobnej odbitce. Przytaczamy z niej parę szczegółów ciekawszych.

Propagandę swą socjalną jenerał Booth rozpoczął w widokach wyłącznie religijnych. Jemu samemu, zarówno jak i jego małżonce, już dziś nieżyjącej, osobie wielce pobożnej, chodziło przedewszystkiem o założenie jednej z tych licznych w Anglii «Spółek chrześcijańskich», które szczególnie obficie mnożą się w kolonjach angielskich. Sprawa jednak «misyj» wewnątrz kraju nie czyniła prawie żadnych postępów. I nie trzeba było zbyt długiego czasu, ażeby się domyśleć dlaczego. Oto potrzebę słowa Bożego i żądze chleba duchownego głużyła w masach niesłychana nędza materialna. Mieszkańcy stałego lądu Europy niezdolni są prawie powziąć wyobrażenia o rozmiarach tej nędzy w głównych przemysłowych ogniskach Wielkiej Brytanji, jak Londyn np. Gorączki i zarazy grasują tu z większą siłą, niżli w najdzikszych podzwrotniko-

nych, twarz okolona gęstą, wielką brodą, nastroszona brwiami krzaczastemi, głowa czupryną porośnięta, bujną jeszcze, osadzona krzepko na silnych ramionach, ładajakie zawsze ubranie, na grzbiecie — wszystko to razem wzięte nie zachęcało narazie do przełamania pierwszych lodów. Ale, kto bez uprzedzeń zbliżył się tylko do tego «litwina», i zajrzał pod tę powłokę niezwykłą, ten bez czi szczerej, bez podziwu i serdeczności istotnej o nim nie wspomniał.

Widzę go zda, się jeszcze, zatopionego w fotel ów ogromny, w którym dnie i noce przesiadywał, zagrzebany wśród stosów książek i gazet, w pokoju swoim, przylegającym do redakcji «Gazety Warszawskiej». Przez ileż to lat ów niezmordowany pracownik dźwigał, śmiało rzecz można, na sobie całą pracę redakcyjną «Gazety». Bywało w poniedziałek przy warsztacie swym zasiadzie na Długiej ulicy i dopiero w sobotę do domu wróci, aby po dwudziestu czterech godzinach... innej pracy, tylko już literackiej, wrócić napowrót do redakcyjnego swego fotelu. Korotyński żył literalnie w «Gazecie Warszawskiej», a, również śmiało powiedzieć można, z niego życie swe «Gazeta» czerpała. Nie znam w całym dziennikarstwie naszym człowieka, który-by tyle umysłowej pracy swojej w oddany swej pieczy dzien-

nik położył. I zwalano nań tę pracę bez miłosierdzia, bo ojciec Korotyński... wytrzymał. No, i nie wytrzymał nareszcie, ale nie on winien temu: śmierć winna.

— A kiedyż to, ojciec Wincenty, wybierzemy się do Wilna, hen, rzemiennym dyszłem od Wilna do Mira, z Mira do Nieświeża?... — nagabywałem go co wiosnę.

Korotyńskiemu śmiały się oczy. Lata mijaly, a on z Warszawy ani się wychylił. Rozgadywał się o «tamtych» stronach. Przyrzekał, plany robił, a kończył zawsze:

— Niech mię tylko «Gazeta» wypuści, to pojedziemy, pojedziemy...

Jechał... ale ten i ów z «Gazety»; któż miał dziecko nianczyć tymczasem, jeśli nie ten, co zawsze wszystko — wytrzymał?

Dał mu Pan Bóg urlop wieczysty. Pójdzie strony «tamte» odwiedzić nareszcie, jak ów duch na Anafielas płynący.

Pamiętam go w mieszkanku Odyńca, w salonie Deotymy, na posiedzeniach redakcyjnych «Kroniki Rodzinnej» i «Tygodnika Ilustrowanego». Taki czwartek u autorki «Branek z jasyru», taka sesja, gdzie nad pracami literackimi dyskutowano, toć dla Korotyńskiego jedyne były chwile wytchnienia. Do poruszonej kwestji nawiązywał jakaś anegdotę, jakies wspomnienia lub gdzieś z głębi piśmiennictwa swojskiego dobytą zadziwiał cytata.

Nie lubił «konwersacji», lubił gawędke, ot tak, na boku gdzieś, we dwójkę, w trzy osoby... snadź przypominały mu się wtedy posiedzenia w wileńskiej kawiarni Julki, posiedzeń tych atmosfera serdeczna, swobodna. Unikał liczniejszych zgromadzeń; młodzież lubił i nie było wypadku, aby komu rady lub pomocy poskapił.

Cwierć wieku w jednym i tym samym przemieszkał domu na Mostowej ulicy. Zbierał się i zbierał wciąż do przeprowadzki, ale ruchnąć z całą rodziną, zaś nadewszystko z obszernym księgozbiorem, odwagi nie miał. Aby sprostać rodzinie tej licznej potrzebom, zapracowywał się do końca życia. W ciągu ostatnich kilku tygodni zwlekał się z łóżka, aby wierszy choć kilkanaście napisać, aby przejrzeć korektę «Tygodnika», aby manuskrypt jaki do druku przygotować, aby nie zaledz pola w «polityce» «Gazety». Jednocześnie z lakoniczną wzmianką o śmierci ojca, syn przesłał w południe 7-go b. m. do redakcji «Tygodnika» część rewizji bieżącego numeru, której przejrzeć «ojciec Korotyński» — nie zdążył. Zmarł z piórem w ręku — z wyczerpania sił nadmierną pracą.

Zal serce ścisła i oczy łzami zachodzą, gdy się tak pisze pod świeżem wrażeniem o śmierci człowieka — niezastąpionego, a słów niema na wyrażenie bolesnej zadu-

wych siedliskach pierwotnych plemion afrykańskich. Pijaństwo rozwinięte do granic potworności, rozpusta rzuca się do oczu najjaskrawszymi swymi kolorami, zbydłocenie umysłowe, wśród najgrubszej ciemnoty i szalonych wyścigów o zdobycie jakimkolwiek sposobem okruszyny chleba, w zdumienie wprawia chłodnego spostrzegacza, do rozpacz przyprawia moralistę.

Przekonawszy się z doświadczenia, że upadek duchowy człowieka zostaje w najściślejszym związku z jego upadkiem fizycznym, i że, «dopóki jednostka pędzi żywot w brudzie, o głodzie i chłodzie, dopóty ucho jej niedostępne będzie głosowi najszczytniejszej idei», generał Booth, działający głównie pod wpływem znacznej swej małżonki, przyszedł niebawem do przeświadczenia, że chcąc przyjść w pomoc niedoli ludzkiej, zabrać się należy do reformy gruntownej i na wielką skalę. W r. 1878 jego «misja chrześcijańska» uległa radykalnemu przeobrażeniu i w celach walki ze złem, przytłaczającym niższe warstwy społeczne, przybrała głośnie od tej daty nazwę «Armji zbawienia». Jaki zaś był skutek i jakie powodzenie nowo-podjętych w tym duchu starań, świadczy o tem statystyka związku. «Armja zbawienia» składa się obecnie z 2,864 oddziałów czyli «korpusów», 9,349 oficerów obojej płci, i do stu kilkudziesięciu tysięcy prostych szeregowców. Dochody Towarzystwa wynoszą do 750,000 funt. sterlingów, czyli do 18 milj. franków. Działalność swą rozwija «Armja zbawienia» w 34 krajach i kolonjach, w których posiada do 350 własnych domów przytulku, pomocy lub pociechy, wydaje sześć gazet w Anglii i 36 czasopism po za jej obrębem, a oprócz tego wydaje około pięciu milionów egzemplarzy rozmaitych książek i broszur w piętnastu rozmaitych językach.

Wyznajmy, że jest tu nad czem zastanowić się poważnie. Jeśli zaś podziśdzić cię jakiś «śmieszności» pokrywa olbrzymią i wpływową tę asocjacje, pochodzi to nie z kadina, tylko z jej nazwy nieco przesadnej i z organizacji nazbyt oryginalnej w kilku punktach, jak na nasze konwenansowe czasy. «Armja zbawienia» urządzona jest na sposób militaryjny; członkowie otrzymują stopnie i oznaki honorowe zupełnie jak w wojskach regularnych i noszą mundury, odpowiadające swym stanowiskom. Że zaś w towarzystwie panuje zupełne równouprawienie płci, a piękna połowa naszego rodzaju o wiele jest bieglejszą w sprawach dobroczynności niżli połowa brzydka, i tym sposobem zabiera na rzecz swoją najpierwsze

godności w towarzystwie, wytwarzają się ztąd stosunki hierarchiczne, bardzo zapewne mile co do swej istoty, lecz rażące nieco oko profanów, zwłaszcza że nadzwyczaj surowa i pilnie przestrzegana dyscyplina wymaga od podwładnych bezwarunkowego posłuszeństwa swym zwierzchnikom. Przytem przysięga służbowa, przy wstąpieniu do armji, skrupulatnie i czujnie przestrzegana, narzuca członkom w ich życiu prywatnem i osobistem postępowanie, przypominające nieco reguły klasztorne. Na mocy § 10 regulaminu stowarzyszenia członkom nie wolno brać do ust żadnych gorących napojów, ani używać jakichkolwiek innych podnieć narkotycznych, do których tytuł zaliczony w pierwszym rzędzie. Najwyższe urzędy w tym zakonie filantropijnym zajęte są przez najbliższe rodzeństwo i krownych założyciela i głowy Towarzystwa, generała Booth'a: syn stoi na czele armji zbawienia w Stanach Zjednoczonych, zięć w Indjach, córka Katarzyna jest «feldmarszałkiem» na Francję i Szwajcarję etc.

Aż do ostatnich czasów «Armja zbawienia» nie znajdowała ani współczucia, ani nawet poważania w społeczeństwie angielskiem. Pozory zewnętrzne, krzykliwy kostium, tytuły urzędów, procesje po mieście z marszami i muzyką, pociągały być może lud prosty, lecz w oczach klas średnich i wyższych wydawały się zawsze blaźństwem niegodnem, szarlatanerją, objawem przesady, fanatyzmu lub obłudy, stosownie do osobistości każdego z członków. Baczniejszą uwagę na Towarzystwo zwrócono dopiero w r. 1889, podczas olbrzymiego strejku wyrobników, pracujących na dokach. «Armja zbawienia» wyteżyła wówczas całą swą energję i użyła wszystkich zasobów dla przyjścia w pomoc rodzinom, szczególnie dzieciom setek tysięcy robotników, którzy pozostali bez pracy i chleba. Towarzystwo urządziło wówczas mnóstwo narodowych kuchni z nader tanją strawą lub bezpłatnych, które kilka tysięcy dziatwy ocaliły od śmierci głodowej. Cała prasa angielska, bez różnicy przekonań i barwy, ta nawet jej część, która aż dotąd szyderstwami obarczała działalność stowarzyszenia, jednomyślnie uznała niezmiernie korzyści, wyświadczone narodowi przez «Armję zbawienia». W październiku 1890 r., w czasie pogrzebu generałowej Booth, żony założyciela Towarzystwa, zwanej «matką armji zbawienia», prasa również z uznaniem i sympatją ozwała się o Towarzystwie. Za trumną zmarłej postępował tłum, wynoszący przeszło dwakroćsto tysięcy osób, a złożony nietylko z mieszkańców Londynu, ale też i z przedstawicieli wszystkich

oddziałów Towarzystwa, rozrzuconych po całym świecie. Kapele na całej linii konduktu wygrywały radosne motywy muzyki pogrzebowej, na mocy dogmatu Towarzystwa, że śmierć nie jest wcale klęską, lecz wypadkiem zawszechmiar szczęśliwym i pożądanym, a jednako, pomimo tych dźwięków wesołych, lzy wielu tysięcy nędzarów tak były szczere i gorące, że widok ten wzruszał najbardziej nawet uprzędzonych.

Jeśli do tego dodamy, że czynni członkowie stowarzyszenia, to jest osoby, zajmujące się udzielaniem wsparć, opieką i nauczaniem, poświęcają czas swój i trudy bezpłatnie, lub, w razie niemożności, za opłatą niezbędnych kosztów utrzymania i podróży (nie przenoszących nigdy 75 franków tygodniowo),—łatwo w takim razie zrozumiemy doniosłość i znaczenie instytucji, przedstawianej zazwyczaj ze strony humorystycznej, w akompanjamencie lichych drwinek, które się za dni naszych stały jakby niezbędną przyprawą wszystkiego, co się w dziennikarstwie na świat Boży zjawia. Broszura p. Janzulla, sumienna, treściwa, poważna, zasługiwałaby z tego względu na spolszczenie i rozpowszechnienie w szerszych kołach naszego społeczeństwa, gdzie dziś dobroczynność prywatna tyle ma do czynienia!...

T.

WSPÓŁCZESNA LITERATURA BULGARSKA.

(Dokończenie).

III.

St. Michajłowski.

Pisze poematy, balady i bajki. We wszystkich ważniejszych jego utworach góruje skrajny pesymizm. Na to zjawisko złożyły się dwie okoliczności: melancholijne usposobienie poety, odziedziczone prawdopodobnie po matce i pozbawiona ideałów epoka, w której poeta obecnie pracuje.

W porównaniu do Wazowa jest on mniej oryginalny i w mniejszą w ogólności dozę poezji uposażony. W jego utworach nie brak wszakże tu i owdzie polotu fantazji, natomiast z drugiej strony w pismach jego dobre wrażenie psuje czytelnikowi brak wykończonych formy, a nawet brak zwyczajnych rymów i rytmów.

Prócz tego otrzymali dwie drugie nagrody: pp. Hoser i Adamczewski. Pierwszy z nich wystawił projekt kościoła w stylu romańskim, ceglany (bez tynku), drugi projekt cmentarza katakumbowego.

Były wreszcie i listy pochwalne.

Bardzo piękne prace p. Szylera, wykonane przy współpracownictwie p. Jabłońskiego, uznano za dzieło *hors concours*.

Co do mnie, pozwalam sobie dodatkowo zaznaczyć, że wystawa projektów architektonicznych była nietylko bogatą i pocieszającą, ale nadto: dokładnie wyrażała obecny stan całego współczesnego budownictwa.

Gdy oglądał wszystkie te plany, efektownie ubarwione i harmonją linii oraz pięknymi ornamentami przyjemnie wzrok nęcące — przyszła mi na myśl historia, czytana kiedyś, czy też słyszana tylko, o śnie, jaki miał pewien student medycyny.

Student ten posiadał w izdebce swojej potrzebny mu do nauki osteologii szkielec — szkielec, rozumie się, nie jakiegoś pojedynczego człowieka, lecz będący zbieraniną kości, ztąd i zowad zdobytych i drucikami poczępianych.

Otóż właścicielowi tego szkieletu przywidziało się jednej nocy (zapewne miał gorączkę), że na jego poddasze wdziera się tłum ludu, a raczej widziadeł tylko,

my nad tą dolą-niedolą czystego jak iza pisarskiego żywota.

Sprawdziła się przepowiednia Syrokomli, wróżącego przed laty Korotyńskiemu, że ludzie

...nie pogardzą twoją chudobą,
Nie ogadają twojego chleba.

Ale w miarę zasług, jakie położył, Bóg go jeden chyba sprawiedliwie wynagrodzi i — potomność.

* * * *

—f.—Z dwóch konkursów imienia Gersona, które na początku tego roku ożywiły skutecznie zasypiającą od czasu do czasu drużynę artystyczną, konkurs malarski przyniósł plon skąpy i dość lichy, konkurs natomiast architektoniczny wydał dzieła liczne i dobre.

Zwycięzcą na konkursie pierwszym został p. Kazimierz Alchimowicz, którego «Milda», dawniej już wymalowana, była istotnie «najlepszą z prac na konkurs nadesłanych», co jednak nie znaczy, aby miała być bezwzględnie dobrą.

Chaotyczny układ kompozycji, fałszywa modelacja ciała nagiego, błędnie narysowana noga prawa, sprawiająca wrażenie członka sparalizowanego, czyniły «Mildę» dziełem wielce nierównem i od doskona-

łości dalekiem. Przyznanie obrazowi temu pierwszej nagrody było wyrokiem absolutnego potępienia dla wszystkich obrazów pozostałych.

Przeciw wyrokowi temu nie wzniesie się podobno ani jeden protest...

Współzawodnicy p. Alchimowicza zjednoczonymi siłami utorowali mu drogę do wieńca. Jedni z nich wystawili rebusy malowane («Pogoń za ideałem»), inni chorobliwe dziwactwa («Zwiastowanie»), inni jeszcze powiększenie niemieckich obrazków religijnych, o linjach kancjańskich i surowym kolorycie («Chrystus pod krzyżem»), inni wreszcie szkolne wypracowania bez cienia indywidualności («Mojżesz, wykuwający przykazania») i t. p.

Konkurs architektoniczny wypadł o wiele świetniej. Głos powszechny stwierdził, że był on bogaty ilościowo i jakościowo, i że budowniczości nasi zwycięzko przezeń odparli stawiany im w czasach ostatnich zarzut nieumiejętności i lekceważenia sztuki.

Wyrok ostateczny konkursu już jest znany. Nagrodę pierwszą przepełowiono, rozdzielając ją pomiędzy p. Goldberga, autora projektu cerkwi w Astrachaniu, i p. X., twórcę projektu kurhanu, połączonego z wystawą sztuk pięknych.

Michajłowski urodził się w Jelenie (okręg tyrnowski). Jego ojciec zajął wybitne stanowisko w literaturze, jako tłumacz z obcych języków, w dawniejszych jeszcze czasach tureckich, kiedy działalność literacka postępowała bardzo powolnie. Wykształcenie pobierał w Konstantynopolu, Marsylii i Paryżu (gdzie studiował prawo). Powróciwszy do kraju, służył czas jakiś przy apelacyjnym sądzie w Ruszczuku i ministerstwie sprawiedliwości w Sofji (1883). Dziś, z powodu należenia do opozycji z gabinetem Stambolowa, zmuszony żyć prywatnie bez żadnego utrzymania.

Pierwsze utwory poetyckie Michajłowskiego ukazały się we wspomnianem już czasopiśmie konstantynopolskiem «Czitaliszte»; noszą one na sobie, tak samo jak późniejsze, wyraźne piętno pesymizmu. W r. 1884 w «Periodiczesko Spisanie» wydrukowany został rozpoznałony jego poemat «*Suspiria de profundis*». Poemat ten jest odzwierciedleniem współczesnej ponurej epoki, kiedy bułgarska inteligencja przestała oddychać dawnymi ideałami, zaczęła gonić za groszem i posadami, biorąc przytem zanadto namiętny udział w walkach stronnictw. Krótka treść poematu następująca: Do pesymisty późną nocą przychodzi nieznaną osobą, wpraszając się na noc. Na zapytanie kim jest, oznajmia się z początku, jako los światowy, przynoszący mu w podarunku marzenia dni dziecięcych. Gdy pesymista nie przyjmuje podarunku, wymawiając się tem, że nie chce już więcej porywać się do przedsięwzięć szumnych, nieznanomy poleca się mu z darami sławy, następnie młodości, miłości, dobroczynnej Muzy, prawdy... Wszytko odrzucone. Dopiero, gdy nieznanomy ofiaruje śmierć—najwyższe zrozumienie i zakończenie wszystkich marzeń—pesymista przystaje na propozycję i prosi gościa, by wszedł i przeżył dni jego życia.

Największy poemat Michajłowskiego jest «Poemat zlego». Z wyjątkiem niektórych piękniejszych ustępów, całość pozostawia wiele do życzenia pod każdym względem. Z czasem poemat będzie tylko wypełniać miejsce w bibliografji bułgarskiej, obok innych bardziej utalentowanych utworów.

Inne utwory Michajłowskiego znajdują się rozrzucone w miesięcznem czasopiśmie «Biblijo-

teka św. Klimenty» i wspomnianem już «Periodiczesko Spisanie».

IV.

Zacharjasz Stojanow ¹⁾.

Był zwolennikiem i naśladowcą L. Karawelowa, na którego utworach uczył się nawet czytać. Mimo duchowego tego pokrewieństwa, zachodzi między nimi ogromna różnica. Karawelow wynajduje samodzielnie swe tematy, a w przeprowadzeniu jest jaskrawo tendencyjnym. W każdej jego nowelce albo powiastce musi figurować zniechęcony dla niego czorbadża, mnich (kaluger), grek, turek i t. p., a dopiero w kontraście do poprzednich—cnotliwi i szlachetni ubodzy. Literatura tego zakroju była podówczas bardzo pożądaną i stanowiła w sprawie rozbudzenia narodowej świadomości czynnik bardzo ważny. Zupełnie inaczej rzecz się ma z tematami Stojanowa. Na skomponowanie jakiegokolwiek utworu na temat samodzielny Stojanowa nie stać; z pod jego pióra stosunkowo najlepiej wychodzą takie rzeczy, których sam on był naocznym świadkiem, lub do których materiał zebrał od osób innych («Notatki o bułgarskich powstaniach», 3 tomy). Jest on niezłym—jak na bułgarską literaturę—pamiętnikarzem.

W pamiętnikach tych Stojanow okazuje się tendencyjnym, i to może nawet w większym stopniu, niżeli Karawelow w nowelach. Na każdym prawie kroku napastuje swych politycznych przeciwników, przesadnie wychwalając ludzi jednych z sobą przekonanych. Niemal także zaskodziła w późniejszym czasie naszemu pamiętnikarzowi wygórowana manja wielkości. Pisarz spogląda na towarzyszy po piórze, na uczonych i innych działaczy okiem dumnym z urojonych wyżyn swej sławy, i owa to właśnie duma stała się przyczyną, że pisarz uważał za zbyt cenne dbać o formę i pracowite obrobienie szczegółów.

Stojanow urodził się we wsi Medwen, okolicy kotelskiej. W latach pierwszej młodości pasał owce. Party wrodzoną chęcią do nauki, porzucił zniechęcony owczarstwo i szukał służby w Warnie. Tu nikt nie chciał go przy-

¹⁾ O tym pisarzu umieszczony został napisany przezemnie krótki artykuł w «Kraju» za r. 1887. Z tego powodu niniejszy artykuł musiał być znacznie skrócony. (Przyp. autora).

— A ja wiślano-baltycki!
— A ja bizantyjski!
— *Redde quod debes!*... — Oddaj co moje!...

Rozumie się, jest to tylko fantazja. Gdyby jednak ta fantazja stała się faktem, wynik jej byłby wcale nieoczekiwany...

Kasjerka z prawej strony, administratorka z lewej i woźni rezydujący wprost wejścia, przybywszy rano na swe stanowiska i spojrzawszy w głąb komnaty z pracami konkursowemi, wykrzyknęliby (jeśli czytają klasyków łacińskich w oryginalnie):

— *Eheu! Nec locus ubi Troia fuit!*...

Komnata owa byłaby całkowicie pusta, a na miejscu planów architektonicznych, efektownie ubarwionych i harmoniją linii oraz pięknymi ornamentami przyjemnie wzrok nęcących, leżałyby tylko — kartki drukowane z tytułami...

Przepraszam! Przed napadem duchów przeszłości ocalałoby jedno dzieło, do którego nie mogłyby praw swych udowodnić. Dziełem tem byłaby praca p. Szylera, przedstawiająca projekt hal targowych, z żelaza i szkła.

Jeśli bowiem nasza epoka zdobyła się na jakąkolwiek własną formę w budownictwie, to jest nią styl Wieży Eiffla, Pałacu kryształowego, krytych dworców kolei żelaznych i t. p., styl, który można nazwać — *żelaznym*.

jąc z powodu niezgrabnej jego figury i dzwactwa w ubraniu. Pieszko tedy powędrował do Ruszczuka, gdzie postanowił terminować u pewnego «abadża» (krawca). Pewnego razu zaszedł do ruszczuckiej bułgarskiej czytelnicy. Polubił czytanie — i wkrótce zaznajomił się z niektórymi ówczesnymi apostołami rewolucji.

Stojanow prędko przyjmuje idee rewolucjonistów i odtąd siły swe wszystkie i czas swój wszystek poświęca sprawom rewolucji. Był pomocnikiem Lewskiego, Stambolowa, Benkowskiego i innych. Po oswojeniu Bułgarji z początku nie odgrywał żadnej roli. Zwrócił na siebie uwagę dopiero po wydaniu w Ruszczuku pamfletu na ks. Aleksandra Skenderbeja, za co został wydalony ze służby. Udał się do Rumelji, pisywał do liberalnego opozycyjnego dziennika «*Nezawisimost*», wydawanego przez emigrantów: Karawelowa, Sławekowa etc. Ogłosił z kolei kilka numerów własnego dziennika «*Borba*», w którym zapowiadał rewolucję w Rumelji. Po detronizacji ks. Battenberga był współpracownikiem «*Swobody*», do której pisywał czasami niezłe, dyszące jednak zarozumiałością artykuły. Umarł w roku 1889.

Najwcześniejszą poważniejszą pracą Stojanowa jest «*Wasil Lewski*» (djakon). Lewski został apostołem rewolucji nie posiadając żadnych wiadomości, bez wybitniejszych poprzedników i bez żadnej namowy. Dla rewolucji jednak zrzekł się «*abadża*» (krawiectwa), i mnichowstwa. Jego gorące słowa poruszyły serca współczesnych ziomków. *Męczeski żywot Lewskiego* zaskoczyła nienaturalna śmierć, zdradził go przed Turkami pewien mnich ¹⁾. Biografia jest dość udatna, panuje tylko w niej nieład w przedstawieniu, co psuje dobre wrażenie.

W rok później wydał Stojanow na świat «*Powstańcze bandy w Bułgarji Filipa Totia, Chadzi Dimitra i Stefana Karadżaty*» (1867—1868).

Ostatniem z większych dzieł Stojanowa jest biografia «*Christo Botjowa*», czyli raczej zbiór materiałow, z dodaniem niektórych własnych komentarzy i spostrzeżeń, mogących kiedyś

¹⁾ Tureckie władze skazały Lewskiego w Sofji na szubienicę. Na miejscu stracenia dziś wzniesiono pomnik. (Przyp. autora).

Estetyka pozytywna możliwość tego stylu uznaje i w przyszłość jego wierzy. «*W budownictwie*—mówi ona—zadowolone wzroku bywa najczęściej celem pobocznym; przypuszczać nawet można, że wynalazcy stylów przeróżnych nie przewidywali zgoła efektu estetycznego, jaki one sprawiać miały».

A gdzieindziej:

«*W dziedzinie sztuki naśladownictwo rzadko bywa płodnem. Jeżeli budownictwu współczesnemu zbywa na charakterze, winny temu głównie przesady akademickie, które je krępują przestarzałymi tradycjami, niezdolnemi zaspokoić potrzeb dzisiejszych. A jednak zadanie, jakie budownictwu temu stawia cywilizacja obecna, przedstawia się nader zwyczajnie. Żąda ona od niego umiejętności zasklepienia dużych przestrzeni, na których mogłyby gromadzić się i krząć swobodnie liczne tłumy. Jednocześnie pomysły zbieg okoliczności sprawia, że nauka podaje mu do ręki materiały, najwłaściwsze do ziszczenia tego programu: stal i żelazo. Wobec tego spodziewać się można, że na rozwiązanie tak żywotnego problemu długo czekać nie będziemy»...*

różnego wieku i stanu, i upominać się poczyna o zabraną sobie własność...

— Oddaj mi moją łopatkę! — woła jeden.

— Gdzie moja czaszka? — skarży się drugi.

— Łotrze! jak śmiałeś zabrać mi kość biodrową! — powstaje trzeci.

— Zbójco! zwróć mi moje kości potyliczne! — jęczy czwarty.

Po tych krzykach każde z widziadel sięga po to, co do niego należy, i niebawem z całkowitego szkieletu pozostaje tylko podstawa i trochę pokręconego drutu.

— Jakż związek istnieć może pomiędzy tą bajką a budownictwem współczesnem wogóle, w szczególności zaś naszą wystawą architektoniczną?—spytacie, wzruszając ramionami.

Związek nader prosty i logiczny.

Ktorejkolwiek nocy zdarzyć się może, iż, korzystając z nieobecności kasjerki na prawo, administratorki na lewo, a woźnych wprost wejścia, wtargną awanturnicze widziadła i do cichych komnat Towarzystwa zachęty...

— Wtargną — i krzyzczyć poczną na różne głosy:

— Ja jestem renesans!

— Ja gotyk niemiecki!

— Ja barok!

— Ja się nazywam styl grecki!

W przeciętnym mieście powiatowym (o mniejszych osadach już nie mówimy), trudno nieraz o majstra każdego innego fachu, oprócz szewca, krawca i cieśli. Co prawda, dość znaczna część ludności wiejskiej w Rosji środkowej trudni się rzemiosłem, t. j. wytwarzaniem pewnych wyrobów, lecz przemysł tego rodzaju («kustarnyj», podług ustalonego miana), pracuje głównie dla ważniejszych punktów handlowych; a przytem sprzedaż gotowych wyrobów nie może zastąpić osobistej usługi pewnych kategorii rzemieślników, jak np. ślusarzy, kuśnierzy, stolarzy, zegarmistrzów, blacharzy i t. d.

W zasadzie zatem napływ żydów rzemieślników, a nawet i handlarzy, do Rosji środkowej najzupełniejby odpowiadał widocznej potrzebie ekonomicznej. Tymczasem w prasie ruskiej kwestja żydowska traktowana bywa zazwyczaj z wcale odmiennego punktu zapatrywania. Bezwarunkowa szkodliwość pobytu żydów jest sprawą *à priori* niejako rozstrzygniętą i stanowi rodzaj aksjomatu dla znacznej części prasy ruskiej. Są wprawdzie pisma, nie biorące udziału w tej propagandzie antysemitycznej. Natomiast do bardzo rzadkich i luźnych wyjątków należą takie dzienniki ruskie, które otwarcie uznają, iż napływ rzemieślników żydów w głąb Cesarstwa miałby swoją rację bytu w ekonomicznych warunkach państwa.

Wobec tej niezdecydowanej lub milczącej postawy mniejszości czasopism, antysemityzm większości uwydatnia się bardzo wyraźnie. Powiedzieć można, iż trzy czwarte wychodzących w Rosji organów prasy są nietylko stanowczo żydom nieprzychylnie, lecz bezwarunkowo wrogie. Wśród tego nastroju niema już miejsca na spokojne rozważanie dodatnich lub ujemnych stron w dzisiejszym stanie ludności żydowskiej. Chcesz-li żydom wytykać wady poszczególne — to dobrze, lecz omijaj zawsze zdaleka kwestję: co żydzi mają z sobą począć i gdzie się podziąć w razie, gdyby nawoływania o wszelakich obostrzeniach osiągnąć miały skutek.

W rozmowach o kwestji żydowskiej, które najczęściej słyszy się po miastach wielkoruskich, i które się zazwyczaj odbijają w korespondencjach dziennikarskich, powtarzają się do znudzenia motywy, że mieszkańcy Rosji wewnętrznej nieprzyzwyczajeni są do faktu, że żydzi istnieją na świecie i potrzebują pracować, aby żyć. Prawdziwego rosjanina razi to i kole, jeśli się spotka z jakim dziesiątkiem żydów dziennie. Po co oni tu lażą? — zapytuje naiwnie. Nie zastanawia się on i nie chce się zastanawiać nad tem, iż w gruncie rzeczy, zapatrując się w ten sposób, odmawia on żydom poprostu — prawa do istnienia.

A jednakże jest tych żydów 6 milionów. Naogół, handel wielkoruski, jako dotąd prowadzony na zasadach nieco przestarzałych, wszelkimi sposobami stara się usunąć konkurencję, zamiast jej śmiało stawić czoło. Mielśmy tego przykład dobitny w agitacji, skierowanej ku ograniczeniu, za pomocą taryf kolejowych, dowozu wyrobów łódzkich na rynki Rosji środkowej; a świeżo znowu coś podobnego stało się i w kwestji urządzanej w Moskwie wystawy francuskiej.

Wystawa ma być otwartą w dniu 1-m maja (st. st.). Obecnie czynią się już ku temu należyte przygotowania. Miejsce dla wystawy wyznaczono na polu t. z. Chodźńskim, gdzie w roku 1882 była wystawa przemysłowo-artystyczna wszechrosyjska. Jestto dzielnica dość odległa,

aczkolwiek położona w obrębie miasta. Środki niezbędne oddawna już zebrano, komitet paryzki składają osobistości poważne, między innymi: pp. Teisserenc de Bort i Flourens, dawni ministrowie rzeczypospolitej francuskiej. Ułożono już plan rozmieszczenia rozmaitych wydziałów wystawy. Uchwalono, iż będzie ją ozdabiał balon, uciepiony na sznurku, zamiast wieży Eiffel.

Tymczasem kupcy moskiewscy odczuli pewien niepokój z powodu wtargnięcia przyjaznych wprawdzie, lecz bądź co bądź obcych i niezawodnie taniej i lepiej produkujących żywności na tak korzystne, żadnych wstrząśnień niepotrzebujące pole przedsiębiorczości handlowej. Wnieśli oni podanie do ministerstwa skarbu, opiewające: 1) że francuskie przywożone towary powinny być opłacane cłem na komorze, zamiast niszczenia takowego w Moskwie, dopiero po zaszlem kupnie tego lub owego przedmiotu; 2) iż eksponenci francuzcy, jako mający zamiar towary swe sprzedawać, powinni podlegać opłatom z 1 gildji; i 3) przedmioty wystawione, wrazie nabycia takowych przez żądających, nie mogą być zastąpione przez inne tegoż rodzaju towary, lecz zostawać powinny na miejscu aż do zamknięcia wystawy.

Moskiewskie kupiectwo w ogólności przyzwyczało się do bardzo wygórowanych wymagań. Owóż przy bliższym sprawdzeniu i roztrząsaniu rzeczonyj sprawy okazało się: iż 1) opłata cła na komorze dla wszystkich produktów francuzkich, na wystawę przeznaczonych, była umówioną zgóry i przez paryzki komitet zaakceptowaną, a zatem pierwsza część podania kupieckiego upadła całkowicie sama przez się; 2) opłatę gildji również omówiono zawczasu, i nie spotkało to żadnych ze strony francuzów trudności, wobec wielkiej korzyści, jakie dla nich przedstawia zaznajomienie największego ruskiego rynku z oryginalnymi wytworami przemysłu Francji i prawdziwymi cenami tychże, za które kupcy moskiewscy pobierają zyski, w proporcji, wykazanej powyżej; wreszcie 3) zawyroковано, iż przymusowe pozostawienie na wystawie przedmiotów już nabytych przez osoby prywatne, bez prawa zastąpienia takowych przez inne tego samego rodzaju, byłoby niczem innym, tylko rozmyślną szykaną ku zaspokojeniu źle zrozumianych interesów miejscowych, gdyż pomimo protekcji, zawarowanej przez cło, skorzysta Moskwa z napływu gości zagranicznych i z innych miast Rosji, a ostatecznie i swoje stosunki handlowe przy tej sposobności niezawodnie rozwinąć potrafi.

Oczywiście, że w prasie francuskiej podanie owo kupców moskiewskich wywarło dość niemile wrażenie, które się wszakże zatarło prędko, wobec niezaprzeczalnych korzyści ze sprzedaży na Wschodzie wyrobów, o których umieszczenie coraz to trudniej w obecnych stosunkach współzawodnictwa wszechświatowego.

L. P.

LIST RISTICZA DO NATALJI.

Regent Jan Risticz wystosował poniższy niezmiernie charakterystyczny i ciekawy list do królowej Natalji. Podajemy go według tekstu, zamieszczonego w «Neue Freie Presse»:

«Wasza królewska mości! List w. kr. mości z dnia 8 stycznia otrzymałem, i jeśli go nie zwróciłem, jak na to zasługiwał, w żaden sposób niepodobna tego przypisać ostrożności i powściągliwości w. kr. mości. Odpowiedź na

ten list sporządziłem bardzo prędko, ale uważałem za właściwe powstrzymać się nieco z jego odesłaniem, pragnąc, ażeby przy w. kr. mości pozostało ostatnie słowo, tak samo, jak w. kr. mości pierwsza rozpoczęła ten spór, wynikły bez żadnej przyczyny z naszej strony. Obecnie jednak, gdy w. kr. m. 22 grudnia r. z. zniszczyła za sobą wszystkie mosty w stosunkach z regencją królewską, nie powinien dziwić w. kr. m. list, który powinien być wręczony w pierwszych dniach stycznia. Obecnie nie mam prawa być dłużnym w. kr. mości. List w. kr. m. rozpoczyna się od oświadczenia, że ja jestem jej wrogiem. Rzecz naturalna, że to zależy w zupełności od w. kr. m. uważanie mnie za przyjaciela lub wroga. To musi w zupełności zależeć od osobistego przekonania w. kr. m., ale nie powinno żadnego okazywać wpływu na moje postanowienia, gdyż pozwolę sobie zachować zupełną niezależność co do dalszego sposobu działania. Jednakże, jeśli ja rzeczywiście jestem wrogiem w. kr. m. i już od r. 1887 czyniłem z w. kr. m. ofiarę na ołtarzu mej osobistej ambicji, w takim razie zupełnie nie pojmuję, w jaki sposób, po upływie dwóch długich lat (8 września 1889 r.), w. kr. mości mogła pisać przed swym przyjazdem do Belgradu: «C'est une amie, qui vous revient». Jeśli w. kr. mości obecnie nie jest jeszcze przekonana, to w przyszłości w. kr. mości znajdzie sposobność przekonania się, że zarówno jedno, jak drugie oświadczenie w. kr. mości przyjąłem do wiadomości z najzupełniejszą zimną krwią. W liście swym z d. 8 stycznia w. kr. mości wyłącznie prawie pisze o swych życzeniach i motywach. Jak już miałem zaszczyt zauważyć, w. kr. mości nie wyłożyła ich dokładnie w tym liście. Mniej jeszcze zreżnemi pod tym względem okazały się listy w. kr. mości z Jalty; tyle w nich mieści się sprzeczności, że trzeba odgadywać, czego mia-nowicie w. kr. mości sobie życzy. Z początku życzyła sobie w. kr. mości zamieszkać w Topczidare, potem w rezydencji królewskiej, a obecnie przypomina mi w. kr. mości, że obrać zechciała miejsce stałego pobytu w najbliższym ze mną sąsiedztwie. Nadto, nie miałem żadnej zasady wątpić, że osoby zaufane, które przedstawiały nam poruczenia w. kr. mości, wypełniały te ostatnie skrupulatnie. Obecnie w. kr. mości zaprzecza swej z temi zaufanymi osobami solidarności. Przy tych warunkach najwłaściwiej postąpiłyby obie strony, gdyby zaniechały ustnej i piśmiennej polemiki. Nasze poglądy i punkty wyjścia są znane w. kr. mości. W. kr. mości odrzuciła wszystkie nasze propozycje, na cóż więc zdadzą się bezowocne spory! Pomimo mej prośby, w. k. mości w dalszym ciągu je prowadziła, oczywiście, w celu dalszego obrażania i oczerniania.

«Ja ze swej strony oświadczam, że nie mam zamiaru wchodzić na drogę, po której w. kr. mości kroczy. Nie chcę powoływać się na pojedyncze zdarzenia, nawet na zajście z majorem Czirczem, którego zawsze znałem jako szlachetnego człowieka, i co do którego zwróciłem tylko uwagę w. kr. mości, ażeby go w. kr. mości nie obrażała i w ten sposób nie narażała się na niebezpieczeństwo konfliktu ze szlachetnym i sumiennym oficerem. Dotknę tylko niektórych zasadniczych punktów, które są głównymi przyczynami naszej niezgody.

«Punktem wyjścia obecnego położenia rzeczy jest konflikt w. kr. mości z byłym jej małżonkiem. Przyczyny tego konfliktu w. kr. mości widzi w «umysłowym nastroju dostojnego małżonka w. kr. mości». Już sam ten frazes może posłużyć za miarę delikatności; jaką w. kr. mości względem małżonka swego okazywała. Listy w. kr. mości są przepelnione oskarżeniami, chociaż trudno przypuścić, ażeby we wszystkich wypadkach sam tylko król Milan był winnym, a w. kr. mości zawsze pozostawała bez grzechu. Bodaj tylko miłość dla syna powinna była powstrzymać w. kr. mości od takich orzeczeń o jej małżonku. Gdyby nawet król Milan zresztą zasługiwał na takie wymówki, w każdym razie matka króla w stosunku do ojca króla nie powinna tak się zachowywać; tembardziej nie zasługuje na pozbawienie tego rodzaju postępowanie w stosunku żony do męża, gdyż w. kr. mości nie przyznaje przecie prawomocności rozwodu. Córka

obywatela ziemskiego Kesko nie ma prawa tak się zachowywać względem Obrenowicza; a głównie dla tego jeszcze, że Obrenowicz posadził ją obok siebie na królewskim tronie serbskim. Prawdopodobnie jednak, że w tej okoliczności właśnie ukrywała się przyczyna wzajemnych niechęci, które już w roku 1886 doszły do tego, że ja, w charakterze ministra-przydenta, radziłem w. kr. mości oddalić się, obawiając się, ażeby niezgoda nie doprowadziła królewskiej pary do wzajemnej obrzy czynnej, co musiałoby ciężko skompromitować powagę najwyższej władzy. Żona powinna albo ulegać mężowi, albo się z nim rozłączyć. Tęgo powinni przestrzegać i królowe, a w dodatku w większym stopniu, aniżeli inne żony. W. kr. mość nie raczyła spełnić ani jednego, ani drugiego. Narzucając się mężowi, w. kr. mość jednocześnie rzuca pochodnię niezgody wśród ludności i ciągle wzbudza w kraju kryzysy i wstrząśnienia. Czyż to jest skutkiem miłości w. kr. mości dla swego narodu, na którą w. kr. mość, jak zawsze, powołuje się w liście z d. 8 stycznia? Nie miałem najmniejszego udziału w obiorze w. kr. mości na księżną serbską. W zamiarach i dążeniach moich zawsze dążyłem nieporównanie wyżej, nie mniej jednak nie będę się zapierał, że należał do liczby tych, którzy do pewnego stopnia pokładali w w. kr. mości swoje nadzieje. Rzeczywiście, przy wstąpieniu na tron serbski w. kr. mość spotkała miłość powszechną. Byłoby jednak zupełnym błędem wnioskować z tego, że w. kr. mość umiała odpowiedzieć wzajemnością na tę miłość. Być może, że w. kr. mość sądzi, że taką odpowiedzią były z jej strony zbytek i obyczaje cudzoziemskie, które w. kr. mość wprowadziła do Serbji. Przed 1875 rokiem na dworze książąt serbskich nigdy nie widziano takich zbytków, jakie miały miejsce w ciągu dwunastoletniego panowania w. kr. mości. Wówczas gdy najlepsi synowie serbskiego narodu przelewali krew na polu walki, wówczas gdy matki serbskie przywdziewały żalobę, księżna Natalja urzędowała w pałacu serbskim uroczystości, których dotąd Serbja nie widziała i o których nigdy nie słyszała. W. kr. mość i tylko w. kr. mość była przyczyną takiej rozrzutności.

«Król Milan w moich oczach jeszcze w roku 1880 walczył z tą rozrzutnością, ale ostatecznie ustąpił naleganiom w. kr. m. Potem na dworze serbskim, pod osobistym w. kr. m. kierownictwem, takie wyprawiano bale i tak tańczono, jak o tem przed przybyciem w. kr. mości w Serbji nie miano pojęcia. Doszło nareszcie do tego, że mężowie musieli sprzedawać najkonieczniejsze rzeczy, ażeby żony ich mogły zjawiać się na balach dworskich w drogich strojach. Uroczystości, urządzone przez w. kr. m., odznaczały się takim przepychem, jakim w swoim czasie odznaczały się bale przy dworze Ludwika XIV. Taka rozrzutność w nieszczęśliwej Serbji musiała wywołać w narodzie tem większe niezadowolenie i oburzenie, że przed w. kr. m. dzieliła tron serbski księżna, w której żyłach płynęła rzeczywistość szlachetna krew, — księżna, której drzewo genealogiczne obejmuje wiele wieków. Mówię o hrabinie Julji Hunyady. A pomimo to nie miała ona żadnych pretensyj i nie okazywała najmniejszej kokieterji. Dwór serbski za jej panowania był dla narodu wzorem oszczędności i cnót rodzinnych.

«Nie wiem, jaką może być miłość, którą w. kr. m. w głębi duszy żywi dla Serbji. W każdym razie dowiodła w. kr. m. więcej jak w dostatecznej mierze, że chęć panowania, przepych i rozrzutność mają dla w. kr. m. wielką siłę przyciągającą. Żechciej wspomnieć w. kr. m., jak się skarżyła, kiedy pewnego razu w jednym z listów był opuszczony tytuł królewski; i po tem wszystkim w. kr. m. chce, ażeby Serbję poświęcono jej ambicji, i skarży się, kiedy mąż stanu stara się więcej zwracać uwagi na interesy kraju, aniżeli na pretensje w. kr. m.? W. kr. m. twierdzi, że w takim razie czyni on z niej ofiarę na oltarzu własnej ambicji, ale w gruncie rzeczy w. kr. m. życzy sobie, ażeby jej Serbję poświęcono. Istnieją jeszcze listy, w których w. kr. m. czyni nam wymówki o to, że nikt nawet palcem nie poruszy wówczas, gdy królowa serbska podróżuje, jak wygnanka, po obcych krajach. Potem,

kiedy nareszcie Serbja zebrała dość sił, ażeby mógł wyjść z położenia, w którym w ciągu tylu lat się znajdowała, w. kr. m. się dziwi, że jej osobiste sprawy odsuwają się na drugi plan, względnie do obowiązków, których brzemie ciąży na kraju. Kiedy w 1887 r. u storu nawy państwowej stanęło ministerjum koalicyjne, całą Serbję ogarnął burzliwy entuzjazm, którego nie doznawała od 1858 roku. Wszak zdawało się nieprawdopodobieństwem, ażeby cały naród fakt ten przyjął tak radośnie, gdyby dla tej radości nie istniały wówczas dostateczne przyczyny. W. kr. m. i wówczas, świadomie czy nieświadomie, była solidarną z napredniakami. Teraz w. kr. m. żąda od nas, ażebyśmy ojczyznę naszą poświęcili jej sprawom osobistym, i żeby Serbja dotąd żyła w tych samych warunkach, które ją doprowadziły do klęski pod Sliwnicą. Dla tego, ażeby w. kr. m. mogła żyć zbyt kownie w serbskim pałacu królewskim, my mielibyśmy zakładać protesty i wywoływać zaburzenia! Byłoby to możliwem tylko dla ludzi, którzyby musieli czembądź zakrywać swe błędy.

«W liście z d. 5 stycznia wspomniałem o pewnych usługach, które wyświadczyłem tronowi w interesie pokoju i zgody. Zrobiłem to jedynie dla tego, ażeby rozwiać niektóre fałszywe pojęcia w. kr. m. Nie miałem wówczas najmniejszego zamiaru ufundowania na tem jakichbądź praw do uznania mego postępowania przez w. kr. m. Szkoda, że wszyscyśmy nie posiadali dostatecznego stopnia przewidywania i nie umieliśmy się powstrzymać od wszelkiej interwencji w stosunki w. kr. m. z małżonkiem. Gdyby w. kr. m. nie była przeszkadzała naturalnemu rozwojowi tych stosunków, Serbja nie byłaby skazaną na długoletnie wstrząśnienia, stające na drodze postępowi i wymagające naprężenia wszystkich sił ze strony mężów stanu, w celu doprowadzenia do ładu sprzeczności, które z natury rzeczy nie mogły być na drodze polubownej zażegnane. Takie doświadczenie, ma się rozumieć, musiało wpłynąć na moją gorliwość, szczególnie zaś od czasu, gdy w. kr. m. uznała za właściwe odrzucić propozycję, jaką jej zrobiono w czasie pobytu w. kr. m. w Wiesbaden.

«W. kr. m. sądzi, że wzbudzi we mnie niechęć do króla Milana przez oświadczenie mi, że on w ciągu całych lat dwunastu odzywał się o mnie źle, zarówno w rozmowach, jak i w listach. To oświadczenie nie może mieć najmniejszych pretensyj do uchodzenia za nowe. Znane są w. kr. m. wypadki z okresu ostatnich lat dwunastu. Ja zaś znam wypadki, które miały miejsce w ciągu przeszło dwudziestu lat; ta mianowicie okoliczność dowodzi, że karjera moja opiera się nie na protekcji dworskiej, ale na interesach kraju. Z tego jestem dumnym.

«Jeśli król Milan w stosunkach ze mną niekiedy nie miał słusznosci, z tego bynajmniej nie wpływa, ażeby i ja był obowiązany względem niego być niesprawiedliwym. Zawsze widziałem w nim Obrenowicza, wnuka bohaterów bitwy przy Takowie, którzy założyli państwo serbskie i za nie krew przeleli. Być może, że król Milan nieraz zgrzeszył. Było to skutkiem jego gwałtownego temperamentu. Należy też zauważyć, że uniesienia króla Milana zaszkodziły, w większości wypadków, tylko jemu samemu.

«Zmuszony jestem przypisać jedynie tylko niedostatecznej znajomości języka serbskiego tę okoliczność, że w. kr. m. wyczytała z mego listu, jakoby ja w nim mówił o przywiązaniu króla Milana do mej osoby; ja zaś powiedziałem tylko, że w. kr. m. podkopuje zaufanie dostojnego swego syna, wówczas gdy król Milan faktycznie starał się wzbudzić ku sobie miłość i zaufanie. Niedostatecznej znajomości naszego języka przypisuję też nieporozumienie, skutkiem którego w. kr. m. sądzi, że jej wymawiał szlachetne pochodzenie, co nigdy mi w głowie nie postalo. Jeśli w. kr. m. raczyła pozwolić, ażeby p. Miatowicz przekonywał ją o szlachetnem jej pochodzeniu, w. kr. m. tem się może zadowolnić¹⁾. Ja zaś pozwoliłem

¹⁾ Miatowicz w uniesieniu zbytnej gorliwości dowodził, że królowa Natalja pochodzi ze starożytniej rodziny serbskiej, i że jej przodkowie byli wojewodami za czasów bitwy na Kosowem polu.

sobie mówić o bojarskich w. kr. m. poglądach i o tem, że w. kr. m. powołuje się na swoje, jakoby 500-letnie szlacheckie drzewo genealogiczne.

«Nakoniec, w. kr. m. stara się wyszukać w mym liście czegoś w rodzaju zeznania świadka na korzyść tego, jakoby w. kr. m. starała się sprowadzić króla Milana z jego zgubnej drogi. Ze strony w. kr. m. jest to gwałcenie logiki. O ile mi wiadomo, a wiadomo to nie tylko mnie jednemu, w. kr. m. uznawała za właściwą politykę Milana i nawet czynny w niej miała udział. Wprawdzie w. kr. m. nie podpisywała papierów państwowych, ale od 1880 r. w. kr. m. ciągle zachęcała króla Milana, ażeby szedł stale tą drogą, na której się znajdował.

«Pozwolę sobie przypomnieć w. kr. m. jeden tylko fakt: kiedy partja napredniacka doznała porażki na wyborach 7 września 1883 r., w. kr. m. raczyła zaszczyścić mnie wezwaniem, celem osobistego porozumienia się.

«— Ach, panie Risticz, jak ja płakałam, dowiedziawszy się o rezultacie wyborów, — powiedziała w. kr. m.

«— Po co w. kr. m. łzy wylewała? W. kr. m. powinna była jednakowo zachowywać się względem wszystkich. W. kr. m. tylko rezultaty wyborów powinna była przyjąć do wiadomości.

«— Płakałam dla tego, że taki rezultat wyborów mógłby pociągnąć za sobą stanowczą zmianę w polityce.

«— Taka stanowcza zmiana byłaby teraz pożądaną.

«— Tego być nie powinno. *Il y va de notre existence*—odpowiedziała w. kr. m.

Po powrocie króla z podróży miała miejsce taka sama manifestacja.

«— Byłeś pan u królowej? — zapytał mnie król Milan.

«— Byłem, w. kr. m.

«— W jakim znalazłeś ją pan usposobieniu?

«— Na nieszczęście, w takim samym, w jakim i w. kr. m. się znajduje.

«— Jakto, na nieszczęście?

«— Tak, na nieszczęście, gdyż uważaliśmy za możliwą nadzieję, że królowa zdolną będzie wpłynąć na w. kr. m., teraz jednak i tę nadzieję straciliśmy.

«Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden świetny dowód czynnej w. kr. m. interwencji do polityki. Fakt, o którym wspomniałem, miał miejsce po Sliwnicy. Wmieszane były do tego dwa gabinety europejskie, nie wiem tylko, czy z inicjatywy w. kr. m., czy też nie. W. kr. m. miała mieć powierzona sobie wówczas rolę, niezgodną ani z konstytucją, ani z tradycją narodu serbskiego. Dla tego, ażeby nie wstępować na ślizki grunt międzynarodowych stosunków, który wymaga zawsze wielkiej oględności w wyrażeniach, ograniczę się tylko na tem, że przypomnę w. kr. m. o propozycji jednego z gabinetów europejskich, ażeby w. kr. m. ogłosił regentką królestwa serbskiego. Drugi gabinet uznał jednak tę propozycję za *inacceptable*... Mam nadzieję, że w. kr. m. nie rozgniewa się za moją otwartość.

«Żałuję, że zachodzi konieczność tego rodzaju wyjaśnień, gdyż wogóle ich nie lubię. W. kr. m. jednak zmusiła mnie do tego, i nie pozostawało mi nic innego, jak uciec się do nich, ażeby rozproszyć nasze nieporozumienia i błędy.

«Mam honor pozostawać wiernopoddanym waszej królewskiej mości sługą

«Jan Risticz».

HISTORYCZNE TŁO „THERMIDORA”

Opowiedzieliśmy niedawno zewnętrzne i przygodne losy w «Comédie française» rozgłośnego przedwcześnie dramatu Sardou «Thermidor». Chcemy teraz dać czytelnikom niejakie wyobrażenie o jego tle historycznem, zanim z kolei wypadnie mówić o treści i scenicznej wartości utworu.

«Thermidora» Sardou pisał podobno w ciągu blisko lat 22, przeznaczając go pierwotnie dla «Comédie française», następnie dla Odeonu,

później dla «Porte St-Martin», aż dopóki wskutek zmiany warunków politycznych, nie przeznaczył go ponownie do «Comédie française», która, jak wiadomo, jest pierwszą sceną paryską. Wszystkie te przejścia odbyły się na dziele o tyle, że autor przerabiał je pokilkakrotnie w najrozmaitszych kierunkach i widokach, w których artyzm nie zawsze odgrywał rolę główną. Dramat miał z początku dążność anty-republikańską i bonapartystowską (za drugiego cesarstwa), przybrał następnie koloryt o wiele łagodniejszy dla zasady republikańskiej (za Thiersa), aż wreszcie dzisiaj sam Sardou, po ostatnim swym zejściu z rządem, oświadczył, że tendencje sztuki aż nadto charakteryzują i uwytatnia okrzyk powtarzający się w «Thermidorze»: «niech żyje Rzeczpospolita! precz z terrorystami!»...

W tem swoim znaczeniu, na którego rzetelność zgodzić się można, dramat Sardou nie kazi i nie trawestuje dziejów wielkiej rewolucji. Mignet, Thiers, Michelet—a w ostatnich czasach Taine aż nadto dokładnie i przekonująco wyświetlili, że gilotynowe rzezie jakobińskie były i są ohydą rodzaju ludzkiego, że panowanie komuny należy do najwstrętniejszych objawów tyranji i despotyzmu, że Robespierre i jego towarzysze stanowili gatunek rozszalałej kupy dzikich i krwi żądnych zwierząt. O doniosłości ulegalizowanych mordów, jakimi jakobini napiętnowali krótkotrwałe swe rządy, świadczy dowodnie statystyka osób, które w ciągu jednej tylko dekady pożarła gilotyna, od zaprowadzenia jej w końcu marca, do d. 11 kwietnia 1793 r. Ścięto w tym okresie: 192 generałów i oficerów, 182 urzędników z wyższej szlachty, 177 adwokatów, 81 deputowanych, 198 merów i reprezentantów miast, 99 osób stanu duchowego, 32 uczonych i literatów, 154 kobiet i dziewczyn. W rzędzie skazanych byli starce i staruszki przeszło 70-letni: szwec Regnier (lat 83), margrabina Sainossans (76), szwaczka Goyon (77), wdowa Destournelle (78), zakonnica Braguebonne (79) i t. d.

Głównych sprawców tych jatek urzędowych Sardou nie wyprowadził na scenę; wolał on powołać na deski teatralne ludzi małych, biorących udział w wypadkach, bądź jako kaci i narzędzia mordu, bądź jako ofiary. Zamiast posiedzeń strasznego «komitetu ocalenia publicznego», na których zaochnie wyroki śmierci stanowiono, przed oczyma widza przesuwały się zgrozą przejmujące widoki biura wykonawczego, w którym skazanych «registrowano» i do wstąpienia na szafot «przystrajano». Pijani pisarzykowie, szpiecy policyjni, «straż obywatelska» o pokoszlawionych od wściekłości twarzach, posługacze gilotyny w sposoczonych fartuchach—i krwi nie syty, wyjący motoch uliczny,—oto z czego (boć nie z kogo) składa się bezpośrednio otoczenie głównej postaci dramatu, którą jest Labuissière. Przeto i ze względu na figury działające, prawda dramatyczna—jakkolwiek byłaby jaskrawą w «Thermidorze»—nie mogła nie być zgodną z prawdą historyczną.

Zachodzi teraz tylko pytanie, jak się pod tym ostatnim względem przedstawia rzecz z samym Labuissierem? — Pytanie to wyświetlił niedawno paryżki dziennik «Le Temps», który właśnie podał rzeczywistą biografję bohatera «Thermidora».

Był on istotnie registratorem wspomnianego biura wykonawczego, a epizod jego «działalności», który się stał osią obrotu całej akcji w sztuce Sardou, wzięty został istotnie z autentycznych dokumentów epoki owej strasznej. Szlachcie drobny, «chodackowy»—jakby u nas powiedziano—służył on początkowo w wojsku, trafem wpadł następnie w samą paszczę otchłani rewolucyjnej, to jest został uczestnikiem komitetu ocalenia publicznego. Służąc tam, Labuissière rzeczywiście ocalił życie 1,153 kan-

dydatom «szuflady» gilotynowej. W rzędzie ocalonych przez niego znajdowali się między innymi: filozof Volney, bajkopisarz Florian, marszałek Ségur, pani de Custine etc.—tudzież późniejsza cesarzowa, pierwsza żona Napoleona I, Józefina Beauharnais. Codziennie około godziny 2-ej z południa Labuissière otrzymywał akty śledcze i oskarżenia, dotyczące więźniów politycznych, nad których głową zawieszony był topór gilotyny. Na marginesach tych aktów uzurpatorowie władzy czynili swe wskazówki co do stopnia winy oskarżonego i rodzaju kary dlań przeznaczanej. Labuissière utrzymywał właśnie księgę porządkową tych aktów; zaciągał je pod numer bieżący i za pośrednictwem jednego z członków tak zwanej «komisji ludowej», pełnomocnika komitetu ocalenia publicznego, przesyłał ówczesnemu prokuratorowi sądu rewolucyjnego, głośnemu ludożercy Fouquier-Tinville. Spozstrzegł niebawem pan registrator, że ów umocowany pośrednik otrzymuje i doręcza papiery bez rachunku i notowań żadnych. Nie tracąc chwili, skorzystał z tego nieporządku, niszcząc akty, odnoszące się do osób sobie znanych. Jeśli się teraz zważy, że Labuissière zostawał w obowiązku tylko jedenaste tygodni kończącej się dyktatury Robespierre'a, a dziennie otrzymywał za ledwie około 30-tu spraw tego rodzaju, nie trudno będzie sobie wyobrazić olbrzymi stosunek ocalonych przez niego (1,153, jak wyżej) do ogólnej liczby przesłanych mu do zarejestrowania przestępców. Wykraść papiery było rzeczą łatwą, ale jak wykradzione niszczyć? W samym lokalu biura trudność graniczyła z niepodobieństwem; o wynoszeniu zaś całych pak papieru z kancelarji niesposób było nawet pomyśleć. Labuissière, wiedząc, że członkowie komitetu ocalenia publicznego odbywają swe posiedzenia wieczorami w «Zielonej sali» pierwszego piętra tuilleryjskiego pawilonu de Flore, i podczas tych posiedzeń nie mają potrzeby chodzić po pustych komnatach drugiego piętra, gdzie się mieściło biuro, udawał się do pracy właśnie wieczorami, pod pozorem nawału i pilności robót. Przy sobie miał postawione wiadro z wodą—służyć mu jakoby mające do ochładzania wina; w tej to wodzie pograżał wykradzione papiery, skręcał rozmoknięte ich kawałki w gomółki, wynosił je następnie w kieszeniach do domu, i tu makulaturę tę, rozdrobioną na mniejsze części, rzucił do Sekwany. Proceder trwał z powodzeniem w ciągu dwóch miesięcy. Nie zawsze jednak z bezpieczeństwem zupełnym. Zdarzały się i alarmy, z których jeden przeszedł miarę zwyczajną.

W nocy, z 27 na 28 czerwca 1794 r. (również na cztery tygodnie przed upadkiem Robespierre'a) Labuissière zajęty był swą operacją. Tym razem interesowała go ona niesłychanie, gdyż dotyczyła 40 aktorów z «Comédie française», oskarżonych o kontr-rewolucjonizm przez Collot d'Herbois, wygwizdanego niegdyś aktora, jednego z największych potworów, jakich wydał terrorizm jakobiński. Dokumenty, szczęśliwie przeszedłszy próbę przeobrażenia, spoczęły już w kieszeniach p. registratora, który się już zabierał do zejścia ze schodów, kiedy naraż z dołu rozległy się głosy. Collot d'Herbois i wielu jego kolegów opuściło duszne sale narad i wstępowało po wschodach na wyższe piętro, ażeby w korytarzach jego odetchnąć świeżem powietrzem. Labuissière za ledwie miał czas wskoczyć do skrzyni na drwa i spuścić jej pokrywkę. Po chwili około skrzyni przeszli okropni ludzie tych czasów przeklętych. Szczęściem, wypoczynek ich nie był długim, a kiedy wrócili do swej «Zielonej sali», Labuissière szczęśliwie dostał się z gomółkami swemi do domu.

Aktorowie «Comédie française» — tej samej «Comédie», która dziś, po latach stu niespełna jeszcze swobodnie uczyć nie może pamięci swego zbawcy Labuissière, ocaleni zostali. Nie-

bezpieczeństwo wszakże nie minęło zupełnie, a było tem większe, że go Labuissière ani przeczuwał. W d. 25 czerwca, na dwa dni przeto przed opisaną powyżej sceną, Collot d'Herbois wyprawił list specjalny do prokuratora Fouquier-Tinville, osnowy następującej: «Obywatelu! Komitet ocalenia kazał ci przesłać akty, dotyczące artystów *byłej* «Comédie française». Wiesz równie dobrze, jak i wszyscy inni patrioci, co to są za zbrodniarze. Pociągniesz ich przed trybunał rewolucyjny w d. 13 mersidora. Wśród pozostałych artystów znajdują się może wyjątki, zasługujące jedynie na deportację. Zobaczymy, jak sobie postąpić z resztą; w pierw rozprawmy się z pierwszymi».

Akty tymczasem, dzięki Labuissierowi, nie nadchodziły wcale. Ze zaś proces sławnych artystów z «Comédie française» gorączkowo oczekiwany był przez tłumy, łaknące tego rodzaju widowisk, Fouquier-Tinville się nie pokoił—i w końcu, zniecierpliwiony, wyprawił do «obywateli» najwyższego wydziału policyjnego skargę na jego biuro aresztowań, za to, że zbyt zajęte «rojalistami», mniejszą uwagę zwraca na późniejszego gatunku przestępców, do jakich niezawodnie zaliczali się podówczas «komedjanci» *ci-devant* jego królewskiej mości. Urzędowe to pismo, zaczynające się od sakramentalnej formułki terrorystów: «Wolność, równość, albo śmierć» i kończące się na takiejże formułce: «Pozdrowienie i braterstwo!»—brzmiało w ustępie swym głównym: «Obywatele deputowani! W aktach komitetu ocalenia publicznego od dwóch miesięcy panuje najzupełniejszy nieład. Z trzydziestu osób powołanych dziennie do stawienia przed trybunał, braknie mi zawsze połowy lub dwu trzecich części. Od pewnego czasu cały Paryż oczekuje na wyrok przeciw aktorom «Comédie Française» — mnie zaś nie dotąd nie doręczono, jakkolwiek obywatele Collot (d'Herbois) i Coreton powiadali mi o ich sprawie i ja wciąż czekam na papiery»...

Odezwa nosiła datę 5 thermidora II roku rzeczypospolitej (23 lipca 1794), a we cztery dni później w łonie samego komitetu ocalenia publicznego nastąpił wybuch, który spowodował upadek i okrutną śmierć Robespierre'a. Wśród rzezi, pożarów i chaosu 9 thermidora, Labuissière wycofał się ostrożnie z niebezpiecznej posady, i o nie nie podejrzany, został sekretarzem deputowanego Legeandra, przyjaciela Dantona—i w końcu znikł z widowni wypadków. Historycy wykryli wprawdzie kilka luźnych śladów późniejszego jego życia, lecz nie należą już one do przerażających tych zdarzeń, na tle których Sardou osnuł swego «Thermidora». Labuissière—powiadają—wiódł żywot cygański, trwoniąc nieraz grubemi kwotami pieniądze, otrzymywane od grubszej «klienteli», którą niegdyś uwolnił od bliższej i poufalszej zażyłości z gilotyną... Spuścimy jednak kurtynę na te jego słabostki. Potomność nie tylko zboczenia te wytłómaczy, lecz z całego serca im przebaczy i o nich zapomni, — wdzięczna za szlachetne poświęcenia w obronie życia tylu osób, których niejedno imię podziśdzień niespożytem światłem jasnieje na firmamencie wiedzy, sztuki, filozofji—i stanowi prawdziwą chlubę rodzaju ludzkiego.

T. H.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 3 lutego.

[Thermidorowi legitymiści. Młodzież *fin de siècle*. Upadek sceny tutejszej. Nowe formy sceniczne. Yvette Gilbert i Kam-Hill. Zastój w beletrystyce, ruch w piśmiennictwie naukowym. Pan Vandal i p. Tatuszczew. Nad grobem starego pokolenia. Meissonier, Chaplin, admirał Conrad. Z polskiego świata. Nasza prasa tutejsza i nasi tutejsi dyktatorzy].

P. Sardou położył tedy głowę w obronie Dantona przeciwko Robespierrowi, i,

bijąc brawo panu Sardou rękami, odzianymi w rękawiczki *gris perle*, cały tutejszy świat naszych konserwatystów, legitymistów, Faubourg-St germainistów, salonowców i klubowców ujął się—za Dantonem.

A podobno i tam u was domowi legitymiści wzięli na serjo do serca tę sprawę, tę obronę historjografii pana Sardou i rzeczypospolitej z roku 1794, tak 1794! przeciwko rzeczypospolitej z następnego roku czy miesiąca. Doprawdy, to zabawniejsze od samego «Thermidora»!

A dopieroż nasza młodzież szkolna tutejsza, ze swoją protestacją przeciwko przypisanemu jej udziałowi w tych manifestacjach! Ta nie ujęła się tedy za nikim. Nie była nawet w teatrze. Wogóle teatr mało ją zajmuje. Ma ona inne zajęcia: wykłady, ćwiczenia w laboratorjach itd. Aż miło słyszeć o tem wszystkim, i — aż strach pomyśleć o tem, co z tego wszystkiego wyjdzie. Jest ona bardzo poważną ta młodzież, i rozsądną i stanowczo przeciwną wszelkim nieporządkom. Zdaje się nawet, że nie ma wielkiego nabożeństwa do ideałów republikańskich jakichkolwiek, czy to robespierrowskich, czy to dantenowskich. Czy piastuje i karmi w swoim łonie ideały inne? — nie umiem powiedzieć. Nie umiem patrzeć na nią. Cmi mi się w oczach. Swojego czasu bano się ludzi, którzy za młodu nie przebyli ospy. I ja się boję... Ale może nie jestem *assez fin de siècle*.

Swoją zaś drogą, przy wolności republikańskiej, którą się cieszymy i której po staremu zazdrości nam Europa, zabronione zostały na scenach naszych w ciągu jednego roku sztuki następujące: «*L'officier bleu*», nieznanego autora, aby nie narazić się jednemu z dworów sąsiednich; «*Mahomet*», pana de Borniec, aby nie narazić się drugiemu; «*Le Pater*», pana Coppée, aby nie obrazić cieniów Delescluze'a; «*La Fille Elisa*», pana de Gontcourt, aby nie obrazić moralności publicznej; «*Thermidor*», pana Sardou, aby dać satysfakcję obywatelowi Lissagaray... Nie pamiętam wszystkich. Zostaliśmy przy repertuarze Moliere'a i — pana de Valabrègue.

Słychać zaś, że, aby nie obrazić kogoś jeszcze, zostaniemy także przy repertuarze obecnym naszej akademii muzycznej, czyli W. Opery, za którego sprawą, aby zapoznać się z dziełami Saint-Saëns'a, Salvayre'a i innych, t. zw. «młodych» naszych kompozytorów (najmłodszy ma już lat 50), wypadaloby nam jeździć do Petersburga. Bo ta thermidorowska sprawa wiąże się podobno ze sprawą projektowanej reformy w progach pierwszej naszej sceny lirycznej i zamierzonej zmiany w dyrekcji. Jedna sprawa wiąże się z drugą na tle «czarnej intrygi», z której wylania się, gdzieś za kulisami, enigmatyczna postać pana Crémieux. Kto jest p. Crémieux? *Nobody*, jak mówią Angliki. Przyjaciół osobisty panów Ritt i Gailhard, dyrektorów W. Opery; przyjaciel osobisty pana Vita, prezesa «klubu prasy», i przyjaciel osobisty pana Constans, ministra spraw wewnętrznych. Słychać, że kiedy pan Ritt, były komisant przy Halach, i pan Gailhard, były basista, obejmowali dyrekcję pierwszej naszej sceny lirycznej, obecność pana Crémieux stała się pożądaną—przy złożeniu wymaganej kaucji. Kiedy zaś p. Constans obejmował swój urząd, p. Crémieux zajął się urządzeniem pałacu na placu Beauveau, zaopatrzeniem spiżarni i piwnicy, w czem dopomagała mu wygalonowana służba owego domu gry, zwanego «klubem praso-

wym», tak że przez chwilę dwie instytucje zdawały się połączone...

Ale są to konsjerżeńskie plotki. Jedną rzecz pewną widzę w tem wszystkim, a tą jest upadek naszej sceny tutejszej. Teatry wyludniają się, a zapełniają się—cyrki. *Signum temporis!* I cyrkowe widowiska przekształcają się też dla uczynienia zadość wymaganiom publiczności. «Nowy Cyrk» wystawia od kilku dni coś podobnego do prawdziwej komedji, czy operetki, w której pantomimę *clown'ów* zastępuje gra aktorów, i w której popisuje się nowa *diva*, następczyni Teresy, Yvette Gilbert. A razem z tą Yvette Gilbert pojawia się nowy rodzaj szansonetkowego kunsztu. Precz z wyrazistą mimiką, z trywjalnymi intonacjami, podkreślającymi grubym sztrychem tekst piosenki. Postawa spokojna i pełna dystynkcji, jak najmniej gestów, układ prymadonny albo jeszcze lepiej «osoby ze świata», śpiewającej w salonie przy fortepianie, dykcja, cedzona przez zasznurowane skromnie usteczka, zaledwie zaakcentowana tu i owdzie spojrzeniem, albo uśmiechem przelotnym — i najłulsze koncepty, wychodzące z tych usteczek, spotęgowane siłą kontrastu — oto nowa formuła. Albo znowu formuła druga, ta, z którą oswaja nas następca zdyskredytowanego Paulusa, Kam-Hill. Mimika ekscentryczna, pełna łamańców, jakby przejęta od czarnoskórych lub czerwonoskórych *eccentric-players*, w których podobają sobie yankesi, może nawet w rzeczy samej przejęta od nich. Takie są nowe nasze gusty.

W beletrystyce wogóle zastój. Natomiast w literaturze poważniejszej, historycznej mianowicie, ruch ogromny. Nie pamiętam takiego nawału wydań źródłowych. W ciągu jednego tygodnia pojawiły się dwie książki, noszące jeden i ten sam prawie tytuł, a poświęcone jednemu i temu samemu przedmiotowi: «*Napoléon et Alexandre I*», pana Vandal i «*Alexandre I et Napoléon*», pana Tatiszczewa. Obaj pisarze pracowali obok siebie w archiwum tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych i w petersburskich archiwach. Obaj pokusili się o nakreślenie wyczerpującego obrazu dyplomatycznych stosunków między Rosją i Francją, za pierwszego cesarstwa. Jednocześnie mamy zapowiedź bliźkiego już ogłoszenia «Talleyrandowskich Pamiętników», z których «Correspondent» podał obszerny ustęp, dotyczący spotkania w Erfurcie. Niczego nam nie zabraknie dla zapoznania się z tą epoką. Książka pana Tatiszczewa obejmuje okres od 1801 do 1812 roku. Książka pana Vandal, do której przybędą jeszcze dwa tomy, zatrzymuje się na erfurckim epizodzie. Według ogólnego zdania, p. Vandal przewyższył tym razem samego siebie i napisał dzieło, w całym znaczeniu słowa znakomite. Słychać, iż akademja przeznaczona mu wielką swoją nagrodę, imienia Goberta, w kwocie 10,000 fr. Do drugiego tomu, w którym główną rolę odgrywać mają, podług jego planu, owoczesne sprawy polskie, zapewnił sobie p. Vandal pomoc jednego z historyków naszych, tu bawiącego. Pan Vandal, z którego pracami poświęconymi naszej historii (Marji Gonzadze) spotkali się czytelnicy w «*Revue des deux Mondes*», jest młodym jeszcze pisarzem i wielką rokującym przyszłość.

Więc i o przyszłości tutejszego piśmiennictwa rozpaczać nie godzi się. Choć prawdopodobnie zajdą znaczne przeobrażenia w jego dotychczasowym charakterze i zmiany w jego kierunku. Cały to stary świat zstępuje tutaj w otchłań przeszłości. I przesuwa się też przed oczami

naszemi cały szereg trumien, jak gdyby wielki żalobny kondukt zachodzącego pokolenia. W jednym prawie tygodniu znowu: Meissonier, Chaplin, admirał Conrad, Elie Berthet, głośny niegdyś powieściopisarz; nie wyliczę wszystkich. W historii malarstwa Meissonier pozostanie nazawsze nie tylko wielkim mistrzem, ale jednym z najciekawszych zjawisk artystycznych. Od lat czterdziestu, jeżeli nie więcej, najpierwszy, bez możliwego sporu w tym względzie, z żyjących malarzy tutejszych, nie należał on do żadnej szkoły i nie stworzył szkoły żadnej. Ci, którzy wywodzą jego maniery od holenderskich mistrzów, Terburga, Mierisa i innych, mierzą chyba talent na centymetry. Malował on tak samo małe, miniaturowe prawie płótna, ale malował je po swojemu. *Detaille*, uchodzący dziś za jego ucznia, i tego nawet upodobania nie przejął od swego nauczyciela. W obrazach *Detaille'a* werwa, koloryt, uczucie nawet, więcej trzymają miejsca niż technika. Meissonier był osobliwą techniką. Technika, precyzja, posunięta do ostatnich granic i sumiennosc, posunięta do heroizmu, były całym jego talentem. Dla namalowania jednego obrazu kupił grunt, zasiał na nim pszenicę, czekał aż dojrzeje, a potem sprowadził baterję artylerji i puścił ją na przełaj. Dla studjowania ruchów kawalerji, wybudował kolej. Dla narysowania butów na nogach Napoleona sprawił sobie buty napoleońskie i nosił je przez trzy miesiące. A dla przemalowania kilku figur w obrazie, już wystawionym na widok publiczny i *sprzedanym*, stracił rok cały. Stanawszy w ostatnich czasach na czele najmłodszego pokolenia malarzy, z Puvistem de Chavannes, z impresjonistami i *plein-airystami*, nie przyswoił sobie nic z ich ideałów artystycznych, tak jak dawniej nie wziął nic ze szkoły romantycznej z Delacroix czy Delaroche'a. Pozostał, jak był, Meissonierem.

W Chaplinie straciliśmy natomiast najdowcipniejszego z nowoczesnych naśladowców Boucher'a i Watteau i najwytworniejszego z malarzy salonowych. Jego portrety były może trochę żarówe, jakby malowane sokiem porzeczkowym i śmietankową pianką, ale podobały się.

W admirał Conradzie straciła nasza tutejsza polska gromadka jednego z najgorętszych swoich i najszlachetniejszych przyjaciół, a jedna z najzacniejszych matron naszych ukochanego brata i podporę swojej, dotkliwymi ciosami zniekanej starości. Zmarły był rodzonym bratem pani Nabelakowej, wdowy po s. p. Ludwiku Nabelaku, o imieniu, znanem w literaturze naszej i w historii.

Zresztą cicho w naszym polskim kółku tutejszem. Nawet prasie naszej tutejszej brakuje narazie kronikarskiego materiału. Bo mamy tutaj naszą prasę, o której wspomnieć raz trzeba, mimochodem. Podobną jest wprawdzie ta prasa do owej południowej rzeki, wpadającej w podziemia, której nasz wieszcz użył do tak malowniczego porównania. Ale przecież wpływa od czasu do czasu. Od czasu do czasu zjawia się jakaś osoba, pełna dobrej woli, która znajduje kilka innych osób pełnych poświęcenia, które znajdują kilka albo nawet kilkanaście tysięcy fr. do wyrzucenia za okno, i zjawia się nowy czy odnowiony dziennik. Brakuje tylko dziennikarza — i czytelników. A że ten niedostatek wypełnić się nie daje, więc zjawisko znika wkrótce, aż do powtórnego powrotu. Obecnie posiadamy aż dwa organy. Jeden był zniknął na początku roku zeszłego, i wyplął dopiero w listopadzie

czy w grudniu. W grudniu tedy dopiero czy w listopadzie mieliśmy z tego źródła wiadomość o przeniesieniu zwłok Mickiewicza. Drugi, w odmienionej niedawno postaci, wychodzi regularnie co dwa tygodnie — od kilku tygodni. Jeden jest purpurowej barwy, drugi barwy do-
tąd nieokreślonej w żadnym języku. Ma to być organ «narodowego socjalizmu», więc niby kosmopolitycznego patriotyzmu, czy bezwyznaniowego nabożeństwa, czy czegoś podobnego. Ze też są głowy, które potrafią sobie zabić takiego ówieka w komórce, i żyć z nim zdrowo! Oba organy odznaczają się, albo przynajmniej odznaczały się dotąd, (bo i w tym względzie wolno spodziewać się zmiany), wspólną i osobliwą nienawiścią dla «Kraju» w ogólności, a w szczególności dla paryzkiego korespondenta tego pisma. Najwięcej zresztą stałą cechą tej prasy jest wieczysty stan uzbrojenia przeciwko komuś, czy czemuś; możnaby sądzić, że przeciwko całemu światu.

Nie pomyślałem dotąd o odpięciu tych zaczepki, bądź osobistych, bądź ogólniejszych. Boże! nikt mnie nie posadzi i teraz o polemiczne intencje. Jeżeli poruszyłem tę mętą wodę, to dla tego, że znam oddatną źródło, z którego ona wypływa, i, kiedy spojrzę na dno; nie gniew mnie bierze, ale żal serdeczny. Złości tam nie widzę, dalibóg; gorycz chyba, ale jakże tłumaczącą się łatwo! — dużo młodości przytem, albo, co gorsza, dzieciństwo przy siwych głowach; nakoniec ciasność poglądów, spowodowana warunkami życia, zamykającymi horyzont, i w parze idącą, niezmierną, kolosalną naiwność.

Gdybyście mogli, skoro los was zawiódł tu do Paryża, rozejrzeć się raz po tem wielkiem mieście i z tego wielkiego miasta po szerokim świecie, i dojść do świadomości tego, ile w rzeczywistości na nim zabieracie miejsca. Ale byle się was trzech zebrało do kupy, już tworzyacie całe społeczeństwo, i w tem społeczeństwie rząd, i w tym rządzie dyktaturę. I wydajecie dekryty, rozsyłacie okólniki (mam ich cały stoś u siebie), domagacie się posłuszeństwa, nakładacie podatki (dostałem pozew jeden i drugi i czekam egzekucji), zarządzacie śledztwa po cudzych kieszeniach (i do tego już przyszło)!

W sztuce, niedawno wystawionej w teatrze francuzkim, pewien egzotyczny bohater, zdradzający także skłonność do wsiadania na wielkie konie, powtarza sam do siebie od czasu do czasu, dla opamiętania się: «*Prenons garde! l'opérette nous quette!*» Na was, niestety, nawet żaden nowy Offenbach nie czyha. Operetka nie byłaby dosyć zabawną.

Gdybyście mogli raz przekonać się o tem!

Nemo.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 16 lutego.

Jubileusz Towarzystwa pomocy naukowej. Wybór burmistrza. Sprawa arcybiskupa. Nowy radca ziemstwa kredytowego. Bal dworski].

△ Zbliżający się 50-letni jubileusz naj-powazniejszej instytucji naszej — Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, zaprzęta dziś wszystkie umysły poważne. Zbierają się składki i płyną dziś obficie, zwłaszcza od czasu, jak rozpoczęto po pismach ogłaszać nazwiska składających. Jestto niezawodny

sposób na poruszenie — poczucia obowiązku i ambicji. Spodziewać się można, że zbierze się poważna suma, głównie od byłych stypendjatów, którzy swej Macierzy duchowej zawdzięczają chleb i znaczenie. Będzie tedy jubileusz ten nietylko aktem czci dla zasługi i solidarności społeczno-narodowej, ale zarazem i aktem pochwytniej wdzięczności, który się przyczyni do dalszego poparcia celów tak zawiennego stowarzyszenia. Akt ten nadto spopularyzuje ideę Towarzystwa i nowe wciągnie koła do wspólnej pracy i ofiarności.

Samo się przez się rozumie, że jubileusz ten będzie zarazem wyrazem czci i wdzięczności dla założyciela: jubileusz Towarzystwa będzie pośmiertnym, najchlubniejszym jubileuszem Karola Marcinkowskiego. A nie ze względu na samo Towarzystwo winno społeczeństwo tutejsze uczcić pamięć męża najznakomitszego, jakiego wydało. Stanie się zadość obowiązkowi temu przez pracę biograficzną, jakiej się podjął jeden z tutejszych lekarzy, dr. Zielewicz. Życiorys obszerny i wyczerpujący już się drukuje, a prenumerata znajduje licznych a chętnych abonentów. Dr. Z. zebrał od żyjących niewiele już towarzyszy pracy Marcinkowskiego i z papierów, pozostałych po zmarłym, bardzo cenny materiał, z którego pisarz udatny a przejęty gorącą czcią dla bohatera naszej pracy organicznej, stworzy piękne dzieło. Pisma tutejsze już podawały próby, świadczące o pewniku, że zadania podjął się z umiejętnością i zapałem kompetentny pracownik.

Niemalym jest szereg innych spraw bieżących, jakie zaprzętają umysły. W samym Poznaniu jest na porządku dziennym wybór pierwszego burmistrza. Rozstrzygnie on się niebawem; mówiąc po parlamentarnemu, w pierwszym czytaniu. Jutro ojcowie miasta rzucą pierwsze kości. Jak się zdaje, większość oświadczy się za dotychczasowym drugim burmistrzem, Kalkowskim. Jestto Niemiec, ale pochodzi ze starodawnej rodziny poznańskiej, a od lat wdrożony w administrację gminy tutejszej. Jeżeli przejdzie, zawdzięczać będzie wybór swój konserwatystom niemieckim i czterem przeważającym szale głosom polskim. Kandydat nie jest przyjacielem Polaków, bo, mówiąc językiem panującego rozumu stanu, sprzyjać im «nie może», ale bądź co bądź za bezkrólewia, w którym rządził losami Poznania, niejednokrotnie zauważono, że przystępnym jest sprawiedliwemu pogładowi na nasze stosunki mieszane. Za jego rządów zrobiono ustępstwa dość znaczne dla potrzeb teatru polskiego, dano subwencję z kasy miejskiej dla polskiego zjazdu śpiewaków, a polskim Sokołom ustąpiono jednej z gimnastycznych sal miejskich. Małe to są rzeczy, ale dawniej i o takich «ustępstwach» nie pomyślano z zasady. Postępowcy niemieccy w radzie miejskiej wszelkie czynili zachody, żeby zapewnić większość kandydatowi swemu, radcy miejskiemu z Gdańska, Wittigowi, który też może byłby pozyskał większość, gdyby w sprawie szkolnej nie był dał oświadczeń, zgola niemożliwych do przyjęcia. Postawił on zasadę, że nawet gdyby rząd zyczył sobie przywrócić w Poznaniu szkoły elementarne wyznaniowe, on wszelkimi sposobami opierać się będzie takiemu zwrotowi.

Tem naturalnie zepsuł sobie numer u naszych wyborców, a szkoda wielka, bo ma być człowiek światły, energiczny i świadomy rządów miejskich. Być może, że postępowcy, widząc bezowocność swych

usiłowań, zechcą ostatecznie porzucić kandydata swego na korzyść szczęśliwszego.

O wyborze arcybiskupa zawsze jeszcze głucho. Zdaje się, że zasada przypuszczenia Polaka do ważnej godności stoi dotąd niewzruszenie; tylko co do osoby nie mogą się jeszcze strony porozumieć ostatecznie. Przypuszczają jednak, że szala się przechyli na msgra Ponińskiego. Układy toczą się tak daleko od nas, że niepodobna nam wnikać w szczegóły przebiegu. Wspomniano znów o nowych kandydatach, ale to są domysły a może życzenia, których doniosłość trudno ocenić.

Tymczasem rozstrzygnęła się inna sprawa osobista, zapewne, że mniej ważna, ale mająca bądź co bądź symptomatologiczną doniosłość. W ziemstwie kredytowym poznańskim umarł był ostatni radca Polak. Więc jedni twierdzili, że teraz już i ta posada ulegnie powszechnemu zabrowi niemieckiemu, inni cieszyli się nadzieją, że na nią znów powołanym zostanie Polak. Tym razem zwyciężyli optymiści, albowiem po długiej zwłoce rzeczywicie powołanym został na posadę ten Polak, Konstanty Szczaniecki, obywatel ziemski z powiatu śremskiego. Znany on był władzom z rzetelnej pracowitości w sprawach administracji prowincjonalnej i powiatowej, i jako sumienny delegat tegoż ziemstwa. Więc, choć Polak i dobry a rozumny Polak, otrzymał posadę. Tyle tylko zdolali nieprzyjaciele nasi uszczknąć ze świeżego czasu «nowej ery», że powierzono mu urząd ten komisorycznie. Więc i dla pesymistów spadła okruszyna ze stołu polityki wewnętrznej.

Nie bez znaczenia jest przesłana dziś do gazet tutejszych wiadomość, że na bal dworski, który się odbył, czy właśnie może odbywa, z posłów zaproszeni zostali: Józef Kościelski i ks. msgr Stablewski, protonotarjusz papieżki djecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Obydwaj posłowie ci zajmują wybitne polityczne stanowisko, dlatego nawet akt grzeczności wobec nich daje pewną miarę, że dojrzałość polityczna potrafi torować drogę do stosunków, które, jeżeli nie *muszą*, to *mogą* złagodzić ostrość dotychczasowej polityki.

Publiczność tutejsza z przyjemnością dowiedziała się, że w teatrze poznańskim niebawem ukaże się na deskach z wielkiem powodzeniem w Krakowie dawana sztuka, której dotąd stawały na przeszkodzie policyjne wątpliwości — «*Kościuszkę pod Raclawicami*».

Domarat.

Gdańsk, 16 lutego.

[«Gazeta Gdańska»].

△ Wiadomo już powszechnie, że w rzeczy niemieckiej przybył nam ostatnimi czasy nowy a bardzo groźny nieprzyjaciel w żywiole katolickich germanizatorów. Z powodu tego oburzenie u nas tem większe, że do niedawna jeszcze katolicy niemieccy odznaczyli się sprawiedliwym poglądem na prawa i potrzeby nasze. I dziś jeszcze katolicy zachodni stoją na dawnym stanowisku. Organem ich i wszystkich niemieckich katolików, nam zyczliwych, jest «*Germania*». Jako głównego reprezentanta tego kierunku, uważać należy zacnego Windhorsta. Od czasu zaś, jak we Wrocławiu zasiadł na stolicy biskupiej dr. ks. Kopp, a w Pelplinie ks. dr. Redner, we wschodniej części państwa, na całym pograniczu z mieszaną ludnością, zagrzmiało u katolików niemieckich hasło: hejże na Polaków. Dostojnicy ci, uległe im duchowienstwo, organy prasowe oddane ich sprawie, powodują się z jednej strony

ogólnie dziś w Niemczech rozpanoszonym szowinizmem, z drugiej strony liczą na to, że, germanizując nas, oddadzą sprawie państwa wielką usługę, a zatem zapracują na wdzięczność rządu i coraz większą powolność w sprawach katolickiego kościoła. Szowinizm pobratał się ze sztreberstwem i politycznym handlarstwem.

Kierunek ten polityczno-kościelny pielęgnuje się ze szczególną pieczołowitością w diecezji chełmińskiej, a mianowicie ma on swoje centrum w Gdańsku, w wychodzącym tu organie niemiecko-katolickim, «Westpreussisches Volksblatt». Za pośrednictwem organu tego działacze germanizatorscy kierują licznym już dziś zastępem niemieckiego duchowieństwa diecezjalnego, terroryzują duchowieństwo polskie, a czytelnikom narzucają się pod sztandarem obrony wiary, na opiekunów. Jaka to opieka, nie trudno odgadnąć: niemiecka nawskroś, negująca najzupełniej polskość. Wedle działaczy tych, język polski jest niepotrzebnym, kazania polskie niepotrzebne, nauka katechizmu i przygotowanie do spowiedzi musi się odbywać po niemiecku, śpiew polski po kościołach ma zamrzeć a ustąpić miejsca niemieckiemu. Falanga działaczy tych tak dalece się rozuchwalała, że już-już pewną była, jako będzie powołaną do narzucenia Poznaniowi arcybiskupa z grona swego, ażeby wspólnie z nim dopiero rozpocząć na dobre tę samą robotę w Księstwie, jaka się prowadzi w Szlązku i w Prusach zachodnich. W ostatnim jeszcze czasie jeden z głównych działaczy kierunku tego, ks. dziekan Kunert w Grudziądzu, chciał nawet w swej parafii, gdzie Niemcy są w znikającej mniejszości, z towarzystwa świeckiego wyrugować język polski

Takie pomiatanie żywiołem, choćby najskromniejszym, musiało osiągnąć skutek zupełnie przeciwny zamierzonemu. Podnieciło ono bardzo naturalną reakcję i odpór, spokojny ale stanowczy. Wszystkie umysły oburzyły się na tę robotę, tak niegodną a podstępna. Wiadomo, jak dzielnie «Gazeta Toruńska» wystąpiła w swoim czasie przeciwko pelplińskiej i gdańskiej agitacji za niemieckim arcybiskupem poznańskim. Za nią poszła cała prasa zgodnie, z wyjątkiem poznańskiego «Gońca Wielkopolskiego», który w napadzie dziwnego szaleństwa stawiał zasadę: lepszy Niemiec jak Polak. Zbiorowo i u jednostek wyrobiło się przekonanie, że katolicy niemieccy tu na wschodzie są dla nas najniebezpieczniejszymi wrogami, i że wszelkimi sposobami zwalczać ich i bronić się przed nimi należy, nie tylko w kościele, ale tem więcej po za kościołem.

Z tego punktu widzenia powstał też projekt założenia polskiej gazety w Gdańsku. Prasa polska w Prusach zachodnich mało jeszcze jest rozpowszechnioną. W Toruniu wychodzi «Gazeta Toruńska» o bardzo zacnej tendencji, ale o małym wpływie, bo koło jej czytelników jest zamale. Miałem zaś jest dla tego, że «Gazeta» uwzględnia tylko potrzeby wyższej inteligencji i nie może się oswoić w naturalnym swoim zakresie z celami pisma prowincjonalnego. Wychodzi też w Poznaniu drugie pismo, i to ludowe: «Przyjacieli», pod redakcją jednego z najzdolniejszych pisarzy ludowych, ale to pismo zamale ma kolorytu lokalnego, dlatego czytelników swych szukać musi po bardzo wielkim obszarze, zamiast żeby się starać o kształcenie wielkiej liczby na stosunkowo małym obszarze. W tym kierunku najwięcej działał wychodzący w Pelplinie «Pielgrzym». Rozchodził on się najliczniej

na okoliczne powiaty i wyrobił, przysporzył społeczeństwu tysiące nowych czytelników. Ale ponieważ pismo to wychodzi w Pelplinie, pod okiem germanizatorskiej władzy duchownej, i pozostaje bezpośrednio czy pośrednio pod jej wpływem, zmuszone jest występować więcej niż skromnie, pisać blado i mało wyraźnie.

Ogólny tedy poklask pozyskała myśl, żeby wydawać pismo nowe, samodzielne, nawskroś katolickie ale i nawskroś polskie, i to w samym sercu nowożytnego krzyżactwa, w Gdańsku. Nie dlatego, żeby robić konkurencję pismom istniejącym, lecz żeby rozniecić nowe światło tam, gdzie go najbardziej potrzeba, gdzie żywił nasz najbardziej jest zagrożonym. Na poblizkie Gdańskowi Kaszuby «Westpreussisches Volksblatt» rozchodzi się tysiącami, podczas gdy pism polskich z Pelplina, Torunia i Poznania dochodzą tam ledwie setki. Nowa «Gazeta» ma przybrać charakter zupełnie lokalny i skierować działalność swą przeważnie na Kaszuby i samo miasto Gdańsk. Mówią, że miasto nasze jest nawskroś niemieckiem. Niemieckiem jest, bo było, ale dziś u nas więcej się liczy osiadłych Polaków, jak za polskich czasów. Liczymy ich 6—7,000. Połowa ludności tej składa się z warstw średnich: z kupców, przemysłowców, rzemieślników; druga połowa z robotników, między którymi, niestety, jest już bardzo dużo socjalistów, dlatego, że ani kościół katolicki niemieckim, ani prasa katolicka przy wybitnie germanizującym kierunku, niezdolne są oddziaływać na ludność tę zachowawczo przed żywiołami przewrotu.

Wdzięczne to zatem pole dla nowego organu polskiego, który przemawiać będzie do nowych czytelników swych głosem i tętnem przyrodzonym. A co najważniejsze w całej sprawie, że pomysł wydawania gazety w Gdańsku nie jest owocem zewnętrznej agitacji, lecz wyrósł samorodnie na gruncie kaszubsko-gdańskim, jest objawem najistotniejszej potrzeby miejscowej.

Zachodzi więc już tylko pytanie, czy gazeta ta będzie mogła mieć powodzenie, czy nie upadnie po daremnych wysiłkach. Zależać to będzie od jej zręczności i umiejętności wyrobienia sobie bytu. Okoliczności zewnętrzne przedstawiają się tak korzystnie, jak w żadnym innym z miast zachodnio-pruskich. Liczba mieszkańców i nagromadzonej już inteligencji średniej, bliskość Kaszub, które mają ze wszystkich powiatów doskonałą komunikację ze stolicą, interes handlowej ludności miejscowej, bliskość kilku miejsc kąpielowych, gromadnie zwiedzanych przez gości polskich, — wszystko to składa się na bardzo szczęśliwy horoskop dla przedsiębiorstwa. Cieszymy się, że powstaje i życzymy mu poparcia i powodzenia.

Kaszuba.

Lwów, 14 lutego.

[Przedwyborcze zebranie w stolicy. Uchwala komitetu centralnego. Piękny krok profesora Ciesielskiego. Głosy publiczne. Z pamiętników karnawału. Zgon Aleksandra Ogonowskiego].

△ Miasto nasze urządziło sobie — niespodziankę: pierwsze zgromadzenie przedwyborcze w osławionym ratuszu stołecznym odbyło się wzorowym porządkiem, spokojnie, przyzwoicie, zostawiając nadto dobry rezultat. Sala była pełna; długimi, poważnymi obradami kierował Romanowicz; pióro sekretarskie spoczywało w ręku d.-ra Witolda Lewickiego. Przewodniczący scharakteryzował doniosłość tegorocznych wyborów pod względem ogólno-

narodowym; obowiązków swoich nie spełniła dotąd Galicja w należytej mierze, trzeba więc pośpieszyć się w zdobywaniu praw nowych; sytuacja bardzo niepewna, i stan wewnętrznych spraw monarchji wymaga w naszej delegacji mężów dzielnych, niezawisłych i fachowych; dziś na widocznym przełomie stosunków grożą większe niebezpieczeństwa, ale i otwiera się pole do znaczniejszych sukcesów; przez ostatnich lat dwanaście zaniedbaliśmy zażegnać niejedną objaw reakcji, więc teraz czas błędy naprawić, silniej wznośząc narodowo-demokratyczny sztandar autonomji... Adwokat Duleba uwydatniał braki stronictwa demokratycznego, braki zarówno w ciągłości i organizacji, jak w kandydatach i programie; ostatnią lukę nareszcie wypełnił akt sejmowej lewicy... Ogólnikowość i błądliwość tego aktu poddał wymownej krytyce redaktor «Trybuny» Starkel; dokument ów zredagowano jeszcze przed ostatnimi wypadkami w Wiedniu, które sytuację bardzo dla nas zaostrzyły; w nowej erze zadomnuje odcień centralistyczny, musimy więc zając stanowisko wybitnie wolnomyślne i postępowe i szukać sprzymierzeńców między innymi szczepami Słowian w parlamencie; widoczny jest wschód reakcji, konieczna zatem przedstawić z naszej strony odpowiednią siłę odporną pod hasłem idei wolności; roboty namiestnik, to za mało, trzeba nam robotczego społeczeństwa i trzeba się przygotować do nieodzownej wobec rządu, rozumnej a wytrwałej opozycji i tę opozycyjność dzisiejszą w naszym programie politycznym objawić... Przemawiał następnie redaktor «Kur. Lwów.» Kewakowicz, proponując gruntowną zmianę w dotychczasowej praktyce przedwyborczej, «farsie (!)», która polegała na tem, że jakaś sprytna i energiczna klika aferzystów tworzyła nibyto komitet wyborczy ze 150 obywateli, powołany do manewrowania za pomocą intryg, plotek i bezczelnych nadużyć (*sic!*). Zgromadzeni postanowili kierunek akcji zlecić przyzdom, organizację zaś komitetów agitacyjnych pozostawić grupom wyborców, uformowanym około poszczególnych kandydatów. Co do samego wyboru ze stolicy, powiedziano już sobie głośno, iż w roku bieżącym stoczą tu walkę nie zasady, lecz osoby. Usunąwszy bowiem z gry agitacyjnej Franc. Smolkę, na którego to weterana zasług pełnego, dopóki sam mandatu nie odrzuci, musi być zawsze milcząca i z konieczności wpływająca zgoda — znajdujemy na arenie kandydackiej tylko dwa nazwiska: Lewakowski i Szczepanowski, obaj z pod jednego znaku... Liczony przezemnie również w tutejsze szranki Oktaw Pietruski, wyjdzie niemal pewnie z urny większej własności stryjskiej, reprezentowanej dotąd przez Szczepanowskiego.

Ważne uchwały zasadnicze powziął centralny komitet «wschodni» (prezjuje Adam Sapięha), co do stosunku swego względem komitetu rusinów (prezjuje Romanczuk). Ponieważ ostatni oświadczył gotowość wejścia w kontakt z pierwszym, zdecydowano następujące warunki ugodowej akcji: w każdym okręgu polacy, rusini i inne żywioły będą stawiać swoich kandydatów i na nich wyłącznie głosować; wskutek tego najprawdopodobniejsze rozbitcie głosów; nastąpi starcie drugie, w którym, jeśliby sprawa rozstrzygała się między rusinami i innym żywiołem, komitet centralny poręcza wszystkie głosy polskie za rusinem, zastrzegając naodwrot sobie wszystkie głosy rusińskie, jeśliby wybór ściślejszy miał się rozegrać

między polakiem i innym żywiołem. Do powyższych uchwał należy szczegól godny uwagi. Podał je pierwszy «Przeгляд», znany z wielkiej ostrożności i polityki w notowaniu wszelkich ważniejszych wiadomości. Mimo to jednak komitet centralny ogłasza dziś niejako protest przeciw opublikowaniu swej uchwały, nazywa to *mylnem* i *szkodliwym* dla akcji wyborczej doniesieniem dziennikarskim i prosi redakcję, by odtąd korzystały tylko z wiadomości, podanych przez komitet sam na piśmie, opatrzonym w podpis prezydum... Cóż więc prawdą? Ze sfery wyborczej jeszcze jeden charakterystyczny, a bądź co bądź niezwykle wypadek. Koło politycznych przyjaciół i zwolenników d-ra Teofila Ciesielskiego, profesora lwowskiej wszechnicy, jego stałości i odwagi cywilnej—wezwało go onegdaj do ubiegania się o mandat parlamentarny. Dr. C. jednak zaproszenia nie przyjął, uzasadniając ten krok. Kandydować nie chce i nie będzie z dwóch powodów: jako profesor bowiem, musiałby zaniedbać swoje główne obowiązki względem uniwersyteckiej młodzieży, a co gorsza, jako profesor, byłby posłem od rządu zależnym i to w czasach, gdy Koło polskie w Wiedniu może się znaleźć w warunkach szczególnie trudnych i wymagających przede wszystkim—niezawisłości mężów parlamentarnych.

Skończony przedwczoraj karnawał, krótki lecz mimo to mdły, nie zostawia w swoim pamiętniku wielu dat wybitniejszych. Nawet bałe o renomie wyrobionej, słynne z ogromu i świetności (jak np. prawników) tego roku zawadzały niemal o fiasko. Przeciętnie brało udział w zabawach publicznych 50—60 par; wyjątkowo odznaczył się ilością uczestników jeden z wieczorków akademickich i wielka zabawa kostiumowa «Koła literacko-artystycznego»; tu i tam liczono par po 150. Zresztą bał Koła zdobył znów karnawałowe berło co do wspaniałości, tak w urządzeniu salonów, jak doborze gości i szyku w całym *arrangement*. W tych celach drużyna naszych malarzy i muzyków zespoliła swe siły skutkiem istotnie pomyślnym. Ubikacje kasyna mieszczkańskiego, przemienione w buduary wschodnie, zjednały sobie przepychem i gustem powszechny oklask. W tutejszych, dobrze rozstrojonych stosunkach, i taki objaw solidarności wart sympatycznej wzmianki. Do cech ubiegłego karnawału wliczyć można i fakt dawno niebywały, że minął bez jednej reducty teatralnej; za to pokłosie marjażowe przedstawia się również niebywale; kronika życia towarzyskiego aż czerni się od notatek o związkach świeżo pobłogosławionych lub zapewnionych.

Uniwersytet nasz, rusini i wszyscy szczerzy ich przyjaciele ponieśli dziś stratę przez zgon Aleksandra Ogonowskiego, d-ra praw i filozofji, od lat 9 profesora prawa cywilnego. Liczne rozprawy jurdyczne zjednały zmarłemu w kolach fachowców chlubne imię; takt i narodowe czyste przekonania—w naszym świecie politycznym—wielką sympatję. Należał do założycieli kilku najwybitniejszych instytucji rusińskich, a całym swym względem Polaków postępowaniem zasłużył uczciwie na tak serdeczne wspomnienia, jakich mu polska prasa dziś nie szczędzi. Cześć pamięci, pokój popiołom zacnego rusina!...

Nota.

Kraków, 13 lutego.

(Wybory. Dunajewski. Pomnik Mickiewicza).

△ Akcja wyborcza wysuwa się coraz więcej naprzód i roznamietnia stronnictwa.

Główna walka stoczy się na polu wyborów włościańskich, to też wszyscy na gwałt zapewnijają, że są przyjaciółmi ludu i pragną tylko jego uszczęśliwienia. Mandaty chłopskie trzymała dotychczas w swych rękach tylko szlachta i inteligencja; obecnie, o ile się zdaje, z niektórych okręgów wyjdą włościanie lub tak zwani przez Galasiewicza «ciarachy». O zwycięstwo włościan i ciarachów starają się wspólnie: ks. Stojalowski, socjaliści i partja liberalna. Dzięki połączeniu się tych trzech żywiołów razem, możemy w chwili bardzo niebezpiecznej mieć w radzie państwa o kilka głosów mniej, bo, oprócz garści rusinów, mogą wyjść z wyboru ludzie całkiem nieobeznani ze sprawami parlamentarnymi, i na których też liczyć w zupełności nie można. Jeżeli wybór chłopów już do sejmu nie mógł być uważany za szczęśliwy, to zasiadanie ich w parlamencie będzie czystą komedią, która, oby nie miała ustępów dramatycznych! Przeciw «ciarachom» nicby mieć nie można, gdyby to byli ludzie, jeżeli już nie tej miary co «prawie ciarach» Zybliekiewicz, to przynajmniej znani z jakich takich zdolności i z jakiej takiej pracy dla dobra publicznego. Ale są to przeważnie ludzie mniej niż mierni, których cała kwalifikacja na stanowisko poselskie leży w tem, że są «synami ludu». Nie będą więc oni żadną siłą dodatnią, a co najwyżej, będą obojętną. Czy zaś w dzisiejszych stosunkach, wobec gwałtownego skierowania się rządu ku lewicy, zyska kraj na wysłaniu ludzi miernych, obojętnych, nieużytecznych lub niepewnych, powinni pomyśleć ci wszyscy, co wciąż na ustach mają dobro kraju, a tymczasem myślą nie tyle nawet o zwycięstwie swego stronnictwa, ile o dokuczeniu i osłabieniu stronnictwa przeciwnego.

W Wadowicach zebrał się tak zwany «wiec ludowo-katolicki», zorganizowany przez p. Zalańskiego i ks. Stojalowskiego. Na wiecu tym postanowiono postawić w okręgu wadowicko-myślenickim p. Zalańskiego, w okręgu krakowsko-chrzanowsko-wielickim mało znanego adwokata Michałka czy Michalika, w brzesko-bocheńskim chłopca Orzechowskiego, w nowosądeckim chłopca Potoczka, w sanockim chłopca Skwarę i t. d. Był także kandydatem ks. Stojalowski, ale ten oświadczył, że na teraz kandydować nie myśli, w co łatwo uwierzyć ze względu na 3-miesięczną karę więzienia, na jaką został świeżo przez sąd lwowski skazany. Wymieniony chłop Skwara i paru innych są jednocześnie kandydatami partji socjalistycznej chłopskiej, której organem jest wychodzący we Lwowie «Przyjaciel Ludu».

Partja konserwatywna ze swojej strony czyni zabiegi około przeprowadzenia swych kandydatów w kurjach włościańskich. Pojutrze (w niedzielę 15 go) odczytane będą z ambon w całym kraju listy pasterskie w sprawie wyborów. W Krakowskim wystąpi jako kandydat dotychczasowy poseł, ks. Władysław Chotkowski, w Bocheńskim prof. dr. Maurycy Straszewski.

W Krakowie mamy już pewnych trzech kandydatów: d-ra Weigla, Chrzanowskiego i d-ra Sokołowskiego. Ten ostatni był używany do kandydowania w Nowym Sączu i Linianowej, ale zrzekł się obydwóch kandydatur i stoczy walkę z Leonem Chrzanowskim, najstarszym i bodaj czy nie najpracowitszym członkiem reprezentacji polsko-galicjijskiej w parlamencie wiedeńskim.

W kołach konserwatywnych, a nawet nietylko konserwatywnych, panuje wielkie

oburzenie na ministra dla Galicji, p. Zaleskiego. Okazało się, że w sprawie skierowania się rządu ku lewicy, zaczęło ustąpienie Dunajewskiego, odegrał p. minister bez teki niejasną rolę. Przytaczają, że różnice poglądów pomiędzy obu polakami-ministrami zarysowały się w następnych wyrażeniach: kiedy Zaleski oświadczył, że jest «sługą Korony», Dunajewski powiedział, iż jest tylko «doradcą Korony». Dzięki temu wyrażeniu Dunajewskiego i zajęciu przez niego silnie zasadniczego stanowiska, były p. minister skarbu cieszy się w tej chwili w kraju popularnością, jakiej nie miał nigdy za czasów swoich rządów. Ztąd też nie ulega wątpliwości, że, zamieszkawszy w Krakowie, uzyska wpływ dominujący w kraju, z którym to wpływem może rządowi wiedeńskiemu liczyć się przyjdzie.

Liczył się magistrat krakowski z hr. Przeździeckim, ale nie liczyła się z nim prawie całkiem sekcja ekonomiczna rady miasta. Uznano jednogłośnie, że Rynek jest najodpowiedniejszym miejscem na pomnik Mickiewicza, a różnica w zapatrywaniach polegała tylko na tem, że kiedy większość uchwaliła wprost wyznaczyć miejsce pod pomnik na Rynku, to mniejszość postanowiła głosować za tem, aby odpowiedzieć hr. Przeździeckiemu, że rada miejska gotowa każde miejsce odstąpić komitetowi, chociaż uważa, że Rynek jest najstosowniejszym, a plac na Kleparzu nieodpowiednim. Łatwo pojąć, że we wniosku mniejszości tkwić będzie sofisteryja, bo niby to się zgadza z wolą ogółu, a przecie zostawia wolne ręce komitetowi, a właściwie hr. Przeździeckiemu. Ważna ta i ciekawa sprawa przyjdzie niezadługo pod obrady całej rady miejskiej, a nie ulega prawie wątpliwości, iż większość jej okaże się zgodną z wolą ogółu. W tych dniach ukaże się list otwarty od rady miejskiej, wystosowany przez prof. Rostafińskiego, a przemawiający silnie za Rynkiem.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 23 stycznia.

[Agitacje i demonstracje. Dr. Rieger. Czeskie stowarzyszenia akademickie. Spis ludności. Budjowice. Pani Modrzejewska].

∞ Wymijająca i nieuspokajająca odpowiedź rządu na interpelację d-ra Skardy w sprawie języka wpłynęła na osłabienie stronnictwa staroczeskiego, które z dnia na dzień traci w narodzie ufność i powagę. Niema nadziei, ażeby w takich warunkach mogło to stronnictwo stawić należyty opór agitacjom młodoczechów, którzy uciekają się do demonstracyj ulicznych, o charakterze wcale niepoważnym. Po niegodnym ataku Vaszatego na d-ra Riegera, akademicy czescy dali się wciągnąć do manifestacji brukowej, którą jednogłośnie popęły wszystkie poważniejsze koła czeskie i która nawet u rozważniejszych młodoczechów nie zyskała aprobaty.

Tłumy młodzieży, do której włączyły się żywioły nieakademickie, zbiegły się wieczorem przed domem d-ra Riegera i, wykrzykując hałaśliwie, rzuciły do okien kule śniegowe. Z dwóch zaarrestowanych przez policję, jeden—14-letni chłopak—wyznał, że ani wie, kim jest właściwie dr. Rieger. Scena ta uliczna naturalnie nie może mieć żadnego znaczenia; wzmiankę o niej czynimy jedynie dla tego, że telegramy wiedeńskie do czasopism przedstawiły ją w niewłaściwym świetle. Z demonstracji przed domem d-ra Riegera urosła «owacja» dla znanego Vaszatego. Sam dr. Rieger, wspomniawszy w rozmowie o tym wypadku, wyraził się, że rzucanie kul śniegowych do jego okien uważa za «owację» dla ludzi w rodzaju p. Vaszatego, nie zaś za urazę dla siebie.

Przy sposobności zauważyć należy, że akademicy czeszy podzielili się na dwa obozy, staro- i młodoczechów, mające oddzielne stowarzyszenia i oddzielną organizację. Kółko akademickie młodoczechskie «Slawja» poszło na usługi «Narodnich Listów» i postępuje zgodnie z intencjami tego organu. Rozłam ten pośród akademików (po rozwiązaniu tak świetnie rozwijającego się «stowarzyszenia czytelników akademickiej»), jest faktem, godnym pożałowania, przynosi bowiem szkodę największą młodzieży uniwersyteckiej. Z tej to w części przyczyny doroczny bal akademicki, jedna z najświetniejszych zabaw karnawału, chybił w tym roku i poniósł zupełne fiasko: stroniły od niego wszystkie poważniejsze żywioły.

Na porządku dziennym stoi u nas obecnie sprawa spisu ludności i użytego w rubrykach spisowych wyrazu «język towarzyski» zamiast ojczysty lub narodowy. Korzystają z tego w Czechach urzędnicy-niemcy, zniewalający rodowitych czechów do deklaracji, że mówią ich towarzyską jest język niemiecki. W ten sposób spis ludności zniemczył na papierze w Budziejowicach conajmniej 4.000 czechów. Ponieważ i z innych stron dochodzą podobne wieści, okaże się tedy zapewne, dzięki fanatyzmowi niemieckiemu, znaczna różnica na niekorzyść czechów w porównaniu ze spisem z r. 1880.

Dr. Rieger odłożył wyjazd swój do Włoch, lubo gotował się do tej podróży bardzo uroczyście. Pani Modrzejewska ma wkrótce przybyć na gościnne występy w naszym Narodnem «Divadle».

Staty.

Serbja.

∞ Z Belgradu donoszą do «Koeln. Ztg.» pod datą 8 lutego, że na ostatniem posiedzeniu klubu radykalistów dwudziestu trzech deputowanych żądało, ażeby królowa Nat alja natychmiast była z granic Serbji w y s t a n ą. Rząd z trudnością zdołał uspokoić deputowanych, aż musiał oświadczyć i zapewnić, że incydent z powodu korespondencji królowej z regentem Bistićem będzie zażegnany w sposób, który żadnego uszczerbku godności państwa serbskiego nie przyczyni.

Bułgarja.

∞ Z Sofji donoszą do «Berliner Tagbl.», a wiadomość tę «Now. Wrem.» powtarza z zastrzeżeniem, że około dwudziestu r u s k i c h poddanych wysłano z Bułgarji, na skutek znanych przedstawień. Wysłani z Bułgarji przeniesli się do Serbji. Jednocześnie donoszą z Sofji, że w miejscowych kołach dyplomatycznych poważnie rozprawiają o zamiarze ks. Ferdynanda złożenia na wiosnę wizyty sultanowi.

Donoszą z tego miasta do «Köelnische Ztg.», że z rozkazu bułgarskiego ministra wojny 5 oficerów udało się do Tarynu, 2—do Brukseli i 3—do Wiednia, w celu dalszego kształcenia się w sztuce wojennej.

Rumunja.

∞ W Londynie otrzymano wiadomość z Bukaresztu, że w Sofji policja wykryła spisek na życie ks. Ferdynanda i ministrów. Dotąd aresztowano trzech spiskowców: serba, bułgara i macedończyka.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 30 stycznia.

[W sprawie serwitutowej].

□ Istniejąca od lat niemal 30 sprawa serwitutów, o rozwiązanie której tyle razy kuszono się daremnie, zdaje się już być obecnie bliską załatwienia,—przekonała bowiem ostatecznie kogo należy o niezaprzeczenie szkodliwym swym wpływem na ekonomiczne nasze stosunki.

W szeregu mnogich przyczyn, przyspieszających rozwiązanie tej palącej sprawy, figurują trudności, napotymane w zastosowaniu przepisów względem zachowa-

nia lasów, z roku 1888, do obarczonych serwitutami lasów prywatnych,— sprawdzono bowiem, iż drzewostan w kraju jest oplakany, ponieważ wytrzebiono takie znaczne obszary lasów, że większą część tych wyrębów należy zachować, jako zagajniki. Mianowicie w jednej tylko guberni wileńskiej, z liczby 506 majątków, posiadających wspólne pastwiska leśne, z których korzysta przeszło 16 tysięcy gospodarzy — włościan, całkowicie niemal wycięto lasy w 205 majątkach, prawdopodobnie w celu wyjęcia ich z pod praw serwitutowych.

Wskazany przez prawo jedyny środek do zniesienia serwitutów, dobrowolna z włościanami ugoda, dała, w ciągu lat 30, zbyt skromne rezultaty; natomiast wykazała niedwuznacznie całe niebezpieczeństwo, wynikające z odkładania kwestji z roku do roku. Naturalnie, w różnych czasach powstawały rozmaite projekty, mające na celu bądź regulację, bądź też zniesienie serwitutów, i należące do kategorii półśrodków, lub zgoła niewykonalnych, jakoto: projekt, oparty na obliczeniu karmu, potrzebnego dla inwentarza włościan, — albo też pomysł ustanowienia specjalnej komisji serwitutowej, i inne. Tymczasem dzieje ogólnego przebiegu tej sprawy wykazują, że serwituty stanowczo mogą być zniesione jedynie w drodze prawodawczej, jak to był w swoim czasie uczynił b. naczelnik kraju, hr. Murawjew, w dobrach konfiskowanych, nadając po 1 dziesięcinie lasu na własność każdej gospodarskiej chacie, wzamian za całkowite zniesienie nazawsze wszelkich, przysługujących włościanom serwitutów. W podobny sposób załatwioną została również sprawa serwitutów w dobrach koronnych i poduchownych majątkach.

Otóż słyszeliśmy ze źródeł poważnych, że podobnej natury projekt niedawno temu u nas był przedstawiony przez pewną, kompetentną w tych sprawach osobę władzy miejscowej i uzyskał zupełną jej aprobatę. Posiada on tę wyższość nad innemi, że dąży nie do tak zw. «uregulowania» stosunków serwitutowych i wyczekiwania dobrowolnej ugody, lecz stanowczo i raz nazawsze, kosztem naturalnie pewnych, koniecznych ze strony dziedzica ofiar, znosi wszelkie serwituty. Za podstawę obrachunku projekt przyjmuje tak zwany «nadział» włościański i, wzamian za zniesienie serwitutów leśnych, nadaje włościanom z tychże lasów, na własność, 10% od każdego nadziału, z wyłączeniem towarowego lasu,—z takim przytem ograniczeniem, że w majątkach, posiadających wiele nadziałów i mało serwitutów, wynagrodzenie włościan nie powinno w żadnym wypadku przenosić 1/4 części całego obszaru serwitutów. Teraz, co się tyczy serwitutów na ugorach i łąkach właściciela, wynagrodzenie włościan w tym wypadku redukuje się do 5% od nadziału, z zachowaniem powyższego ograniczenia.

Pomijając znaczenie będącego w moim projekcie, którego dalsze losy nie są jeszcze wiadome, pozwolimy tu sobie w końcu uczynić jedną uwagę. Jakkolwiek z teoretycznego punktu widzenia dobrowolna z włościanami ugoda zdaje się być najbardziej prawidłowym, a więc pożądanym środkiem do zniesienia serwitutów, to przecież przeprowadzenie jej w praktyce nasuwa u nas wielorakie trudności. Pomijamy już nadzwyczajne wymagania wogóle ze strony włościan i konieczność traktowania z każdym pojedynczym gospodarzem, nie zaś z całą wioską naraz; obok tego jednak należy mieć

jeszcze na uwadze, że brak gotowości do ugody ze strony włościan, jak dotąd, zawsze się im oplaca, czyli, mówiąc inaczej, nie idący na kompromis włościanie narazie więcej zyskują. Dość przypomnieć, iż podatki gruntowe, coraz się zwiększające, płaci za serwituty dziedzic, nie zaś użytkujący z nich włościanie, i że jeśli w jakim majątku niektórzy z włościan, mających wspólne z właścicielem pastwiska, zrzeką się przysługującego im prawa, wzamian za nadanie im pewnej ich części na własność, — to pozostali użytkujący z reszty całego obszaru, nie zaś w stosunku do liczby pozostałych gospodarzy. Właściciel zatem, nie mogąc w tym wypadku zmniejszyć obszaru serwitutów, nie nie zyskuje na ugodzie z pojedynczymi osobami, oporni zaś znajdują zachętę.

St. Wil.

Mińsk lit. w styczniu (spóźniona).

[Rok ubiegły. Koncert. Bazar. Samobójstwa].

□ Rok ubiegły do lepszych dla Mińska zalicyczyby można. Nie doznało klęski miasto nasze od ognia ani od wody, natomiast upiększyło się teatrem i kilku ulicami nowoobsadzonemi. Zarząd miasta czynnym był bardzo i niejedno ważne ulepszenie lub reformę zaprowadził. Że wymienię tylko uregulowanie kwestji wodociągowej i zawarcie kontraktu z kijowskiem Towarzystwem gazowego oświetlenia, choć to oświetlenie samo zapewne ustąpi za jakie lat parę przed elektrycznością. Inne znów projekty albo już się urzeczywistniają, albo też opóźnienie swe chwilowe winny jedynie przeciągającej się chorobie naszego prezesa miasta, hr. Czapskiego. Projektuje się mianowicie otwarcie lombardu i nowej bydłobójni, uregulowanie rynków i, co najważniejsza, podzielenie miasta na pewne cyrkuly sanitarne. A tak niedawno jeszcze sądziliśmy, że trąba archaniola chyba potrafi obudzić magistrat miński z beczynnej drzemki; tymczasem dokazały tego dobra wola i energia jednego dzielnego człowieka.

Obecny sezon zabaw świątecznych poprzedzonym u nas został jeszcze w adwencie przez koncert Mierzwińskiego, który ściągnął w mury naszego miasta mnóstwo osób z bliższych i dalszych okolic. Niezwykły zapal wzbudził krakowiak, odśpiewany bez słów. Nazajutrz po koncercie, t. j. 14 grudnia, otwarto bazar, urządony przez Towarzystwo dobroczynności i koncertant zwiadał go, a nawet na jakiejś szaszetce nadpisał swoje nazwisko; licytowano ją następnie i otrzymano 15 rubli.

Bazar tegoroczny nadsprzedzanie się udało, mówię tu tylko o jego zewnętrznej stronie, i zadowolnił publiczność najzupełniej. Odwiedzano go tłumnie, zwłaszcza ostatniego dnia. Zakupione przedmioty wybrane były ze znajomością rzeczy. Tem większa to zasługa panów organizatorów, że zrazu wieść o bazarze przyjęto ogólnie nietylko obojętnie, lecz nawet niechętnie, i nie interesowano się nim wcale. Oto wszystko, co powiedzieć możemy o bazarze, trwającym przez 4 dni.

W bardzo krótkim okresie czasu zdarzyły się tu aż trzy wypadki samobójstwa. Najpierw, oficer Gazé wystrzałem z rewolweru odebrał życie swej narzeczonej i sobie; następnie urzędnik z poczty Tomini i oficer Lewczenko zabili się również ostrymi ładunkami. I bodaj, że żaden z nich nie liczył więcej nad 25 lat życia!

Kreska.

Kijów, 30 stycznia.

[Pogłoska. Rozporządzenie o żydach. Posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Sprawozdanie p. Chonecki. Kijowski bank ziemski. Droga żelazna do Kamieńca podolskiego].

□ W tych dniach przyszło do Kijowa rozporządzenie ministerjalne o wstrzymaniu do marca wykonania nowego cyрку-

larza, mocą którego starozakonni kupcy miejscowi mają prawo mieć jednego tylko subiekta starozakonnego, uzupełniając personel przedsiębiorstw ruskimi. Cyrkularz ten skazywał na jednorazowe niemal wysiedlenie z Kijowa około 2,000 rodzin żydowskich, którym zajmowane stanowisko w przedsiębiorstwach kupców i gildji nadawało prawo pobytu w mieście.

Ruch «kontraktowy», tak ożywiony w latach dawniejszych, dotąd prawie nie daje się odczuwać w naszym mieście, zycieswe dotąd codziennym pędzącym trybem. Hotele dotąd puste, i z osób przyjezdnych niema prawie nikogo.

Zgromadzenia członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego wyznaczono na 11, 16 i 20 lutego, jak zwykle, w sali pałacu szlacheckiego. Siłą przyciągającą tych zebrań w roku bieżącym ma być sprawozdanie delegata kijowskiego Towarzystwa rolniczego do Francji, p. Choneńko, w celu zawiązania bezpośrednich stosunków z rynkiem francuskim w sprawie wywozu mąki. Projekt ten, podjęty przed paru laty na jednym z posiedzeń Towarzystwa rolniczego przez ś. p. Aleks. Jełowickiego, wprowadzono w życie ukonstytuowaniem specjalnej komisji pod przewodnictwem p. Lipkowskiego i delegowaniem do Paryża p. Choneńki. Zebrane jednak przez tego ostatniego dane zdają się dowodzić wątpliwości powodzenia podolskiej i ukraińskiej mąki na rynku francuskim. Wysokość opłat celnych, ustanowionych gwoli podtrzymania własnego młynarstwa we Francji, tudzież gatunek naszej mąki nie rokuja dobrych interesów w tym zakresie. Natomiast francuzcy młynarze, obejrzawszy przywiezione przez p. Choneńkę próby naszej pszenicy, wyrazili chęć bezpośredniego nabywania zboża u naszych producentów; okazuje się bowiem, iż ukraińska i podolska pszenica, przybывая do Marsylii za pośrednictwem odeskich domów komisowo-handlowych, zawiera zazwyczaj około 10% domieszki, zkad pochodzi wogóle niezbyt świetna renoma tej pszenicy na targowisku francuskim. Wraz ze sprawozdaniem p. Choneńki ma być przedstawiony członkom Towarzystwa wypracowany przez wspomnianą wyżej komisję projekt urządzenia pod egidą kijowskiego Tow. specjalnego biura komisowego, zadaniem którego będzie dokonywanie sprzedaży zboża tutejszego we Francji i likwidowanie rachunków z tej operacji.

W kijowskim banku ziemskim komisja rewizyjna przegląda energicznie sprawozdanie za rok ubiegły; dywidenda oczekiwana równa się około 53 rublom na udział akcyjny.

Zarząd dr. żel. połud.-zachodn., na propozycję ministerstwa komunikacji, rozpoczął starania o koncesję na budowę nowej linii od jednej ze stacyj budującej się obecnie dr. żel. nowosielickiej do Kamieńca podolskiego. Linja ta będzie mieć długości 52 wiorsty, a poszukiwania przedwstępne rozpoczną się wkrótce.

Mik. Trzaska.

Biała-Cerkiew, w styczniu.

[Dzielnik d-ra Sokołowskiego].

□ Zaledwo oczom wierzyć można, patrząc na drukowaną w miasteczku naszym książkę, tak dawno już minęły czasy, kiedy w tutejszej księgarni Czerniaka ukazały się «Okruszyny» Kraszewskiego i «Chatertun» w przekładzie Ap. Korzeniowskiego. Pokolenie dzisiejsze słucha o tem, jak o żelaznym wilku, a ludzie, pamiętający stare czasy i stare druki berdyczowskie, ze zdziwieniem oglądają świeżo wydaną książeczkę, która wprowadzi inaczej już wygląda. Jestto skreślony przez d-ra Soko-

łowskiego w języku ruskim opis Białej-Cerkwi pod względem statystycznym i sanitarnym. Dzielnik zawiera skrzętnie nagromadzony przez autora, lekarza tutejszego szpitala dla starozakonnych, materiał, dotyczący zdrowotności miasta i czynności zarządu szpitalnego. Autor uważał za stosowne poprzedzić swą pracę krótkim rysem dziejów Białej-Cerkwi, który nastrocza kilka poniższych uwag. Dr. S. twierdzi, że Biała-Cerkiew jestto dawny Jurjew, stolica ks. Poroskich, opierając to twierdzenie na dziele p. Pochylewicza, którego zapatrywań nie podzielają ani p. E. Kulikowski («Słown. geogr.»), ani Kostomarov, ani znany w tym kierunku badacz p. Andrejewski, który oznacza miejsce dawnego Jurjewa o 40 wiorst od Białej-Cerkwi w okolicy Rajgrodu. Powiada następnie p. S., iż zamek biało-cerkiewski fundował książę Semen Hlebowicz Prumski (zapewne Proński), woj. kijowski, kiedy właściwym założycielem zamku był nie Semen, lecz Fryderyk Proński, zmarły w r. 1555. Wyliczając starostów biało-cerkiewskich, umieszcza p. S. na ich czele książąt Prońskiego i Konst. Ostrońskiego, którzy być nimi nie mogli, samo starostwo bowiem za ich czasów nie istniało. Pomijając wiele błędów pomniejszych, zauważyć można, iż książka p. S. jako dzielnik specjalne, mogłaby się obejść bez tego rysu historycznego, który wcale nie podnosi jej wartości.

T. Z.

Wilno.

± Pisma petersburskie donoszą, że w majątku Szapaliszkach rozegrał się w tych dniach krwawy dramat, którego aktorowie dwaj bracia, morderca i ofiara, należą do rodziny obywatelskiej. Bracia ci, Jan i Kajetan Stankiewiczowie, mieszkali w Szapaliszkach. Jan, żonaty, był gospodarzem i zapobiegliwym, Kajetan kawaler, strwonił cały majątek. Jan zachorował i nie mógł pracować. Wówczas pani Janowa wezwała na pomoc Kajetana, z którym wkrótce weszła w bardzo bliskie stosunki. Nieszczęśliwy mąż bywał nieraz świadkiem, jak rodzony brat romansował z jego ukochaną żoną. Nareszcie pewnego dnia dał on Kajetanowi znaczną kwotę pieniędzy i wyprawił go z domu. Najpierw w Wilnie, a potem w Warszawie Kajetan wydał wszystko i po kilku tygodniach głodu postanowił wrócić do Szapaliszek. Bracia spotkali się tu po raz ostatni. Co zaszło między nimi, niewiadomo, to tylko pewna, że gdy na krzyk Jana wtargnięto do jego pokoju, leżał już on bez życia. Kajetan stał nad nim z ogromną wagą w ręku i uderzał nią o głowę nieszczęśliwej swej ofiary. Mordercę aresztowano.

Wilno.

± Korespondent warszawskiego «Słowa» zaznacza w numerze 33 tej gazety, że «okółnik p. gubernatora wileńskiego, pozwalający tym tylko żydom trudnić się sprzedażą spirytualjów, którzy posiadają własne karczmy lub domy, a zabraniający zakładania szynków w domach wynajętych od chrześcijan — wywołał wśród plemienia izraelskiego niemal po płoch. Niemal połowa szynkarzy wydzierżawia karczmy od ziemian lub wynajmuje w miasteczkach domy lub lokale od chrześcijan. Dotąd otrzymywali oni od zarządu akcyzowego patenty na prawo handlu okowitą narówni z innymi. Wobec jednak rozporządzenia pana gubernatora, okręgi akcyzowe wstrzymały się od wydawania takowych».

«Wilenski Wiestnik» donosi o otrzymaniu rozporządzenia p. jenerał-gubernatora w sprawie znanego postąpienia lekarza Granowskiego z małym Lejzerem Rutenbergiem. Rozporządzenie to głosi, jak czytamy w «Grażdaninie», że rabin Markus i lekarz Chazanowicz, jako podburzający do nieporządków, zostają wydaleniem z Białegostoku i z obrębów gub. grodzieńskiej i sąsiednich, na rok — Markus, a na 2 lata — Chazanowicz. «Wil. Wiest.» dodaje, że rozporządzenie to uspokoiło wszystkich obywateli ruskich. «Bezkarność dotychczasowa zuchwałości żydów — pisze «Wil. Wiest.» — zmusiła nas wszystkich do dumań, które z początku doprowadziły nas do milczącego wyczekiwania, a następnie do utraty nadziei. I rzeczywiście, rozmyślaliśmy nad tem, czy podobna, ażeby taka zuchwałość

żydowskiego motłochu, domagającego się ukarania nieszczęśliwego ojca, któremu zabili córkę, zejdzie bezkarnie? Pół roku minęło od tego czasu, ale nareszcie kara dosięgła winnych».

Lida.

± Niejaki p. W. stał się ofiarą zręcznych oszustów, którzy najeli u niego mieszkanie pod pozorem handlarzy drzewa, a faktycznie w celu okradzenia go. Dowiedzieli się jednak wkrótce, że W. pieniądze ma w banku. Inną więc drogą umyślili dojść do celu. Pewnego razu pokazali mu pudełko, z którego przy pokreśnieniu śrubką, wyskakiwały rozmaite papierek: ruble, 5-rubłówki, aż do 100 rs. Tak to zachwyciło W., że udał się do banku, wziął z tamąd 2,000 rs. i nabył za nie ogromną paczkę pieniędzy, wrzekomo z maszynki pochodzących. Oszuści natychmiast znikli, zostawiając p. W. na przechowanie maszynkę cudowną. Niedosć na tem: oprócz strat, p. W. padł ofiarą denuncjacji, że podrabia pieniądze, a gdy i z tego się zdołał usprawiedliwić, oszuści, strasząc go nową denuncjacją, wyludzili od niego 200 rs. i weksel na kilkaset rs. Nareszcie W. nie wytrzymał i postanowił ptaszków ścigać na drodze sądowej.

Kowno.

± W początkach lutego, jak donosi «Swiet», ma się odbyć poświęcenie na biskupa kowieńskiego pierwszego wikariusza dziecezji litewskiej, starszego cenzora petersburskiego komitetu cenzury duchownej, archimandryty Grzegorza.

Z Polesia.

± W jednej z parafij prawosławnych, jak piszą «Piet. Wied.», zmarła żona zamężnego włościanina w piątym miesiącu ciąży. Zmarłą pochowali według zwyczaju. W chwili, gdy grabarze wrzucali ziemię do grobu, okropne jęki wychodziły z trumny. Przerażeni tembardziej zasypywali nieszczęśliwą, a gdy mogiłę usypali, udali się do męża pozornie zmarłej i opowiedzieli mu wszystko, co zaszło. Po wielu naradach «cała gromada» zadecydowała, żeby pójść do księdza i żądać odgrzebania ciała, nie w celu jednak ratowania go, ale aby w piersi «cupioru» wbić kołek osinowy, co miało pozbawić go możności chodzenia po nocach i straszenia ludzi. Przerażony ksiądz natychmiast pobiegł na cmentarz, gdzie przy świeżej mogile zebrał się włościanie i rozkazał odgrzebać ciało nieszczęśliwej ofiary. Niestety, było już zapóźno. Staruszka księdza tak przeraził widok uduszonej kobiety, że zachorował i wkrótce umarł.

Kazatin.

± W południe 27 stycznia wroczyście otwarto stację pasażerską Kazatin, która jest jednym z głównych punktów dróg połud.-zach. Platformy mieszczą się pod ładnem i oryginalnem nakryciem. Sygnalizacja odbywa się według systemu angielskiego Sichsa. Kontrola główna mieści się w gabinecie naczelnika stacji. Linje dróg i parki rozmieszczone są doskonale zarówno pod względem ruchu, jak i pod względem strategicznym. Wszystkie pociągi przyjmowane były na nowej stacji z muzyką. Budową stacji zajmował się inżynier komunikacji, p. Podgórski.

Żytomierz.

± Z Cudnowa donoszą do miejscowego «Wolynia», że żydzi, dzierżawiący gorzelnie w okolicach tego miasta, zmówili się i działają solidarnie, celem ustanowienia stałej ceny na wódkę. Powiadają, że do tej znowy należy 7 gorzelni z powiatów żytomierskiego i nowogród-wolynskiego, ale przypuszczają, że i inne do nich przystaną. «Wolyn» sądzi, że na to rady niema, gdyż zręczni żydzi zdołają się wyśliznąć z rąk sprawiedliwości, gdyby nawet pociągnięto ich do sądu. Gazeta dziwi się tylko, w jaki sposób może być tylu dzierżawców-żydów tam, gdzie prawo im tego wzbrania.

Żytomiera.

□ Miejscowy organ «Wolyn» zwraca uwagę na małą ilość cerkwi prawosławnych w Żytomierzu, wskutek czego czuć się daje brak duchowieństwa w czasie więk-

szych uroczystości. Na tę okoliczność zwrócili również uwagę i władze miejscowe, głównie zaś prawosławny biskup wołyński Modest, który zamierzył przenieść z powiatu do Żytomierza monaster trigorski. Zamiar ten byłby już oddawna urzeczywistniony, gdyby nie brak odpowiedniego miejsca, które teraz dopiero wynaleziono. Monaster ma stanąć na ładnym wzgórzu, tuż za szpitalem wojskowym. Idzie teraz tylko o wynagrodzenie za ziemię, a o to łatwiej się będzie porozumieć. «Wołyń» dodaje, że znaczenie monasteru urosnie jeszcze, gdy z Krzemieńca zostanie przeniesione seminarjum duchowne, co ma również wkrótce nastąpić. «Będzie to—powiada pismo—słuszną nagrodą dla miejscowej ludności prawosławnej, która wytrwale chroniła wiarę swą i narodowość od wszelkich drapieżnych zamiarów obcoplemięńców i obcowyznaniowców. A walka ta niejedną wiek trwała — aż skończyła się zupełnym zwycięstwem prawosławia nad latynizmem i ruską ideą nad polonizmem». Świetny rezultat tej walki «Wołyń» upatruje w tem, że walczone nie mieczem, lecz miłością, nie nienawiścią, lecz pokojem, a cała prawosławna Rosja duchem łączyła się ze swymi dziećmi wołyńskimi.

Wołyń.

± Hodowcy chmielu na Wołyniu, jak donosi «Wołyń», wnieśli prośbę do rządu, aby im otworzył kredyt krótkoterminowy na następujących warunkach: kredyt otwiera się dwa razy do roku: na wiosnę i w jesieni; na wiosnę oddział żytomierski banku państwowego i kasy powiatowe wydają pożyczki do wysokości 8,000 rs.; pożyczka nie powinna przewyższać 1/3 wartości normalnego urodzaju danej plantacji. W jesieni zaś pożądane są pożyczki pod zastaw zebranego już i zwiezonego do składów chmielu. Składy te znajdują się pod dozorem rządowych specjalistów. Pożyczki jesienne wydają się najwyżej na termin sześciomiesięczny.

Kijów.

± Miejscowi kapitaliści: pp. M. Tereszczenko, M. Degtiarew i M. Popow ofiarowali 150,000 rs. na urządzenie w tem mieście szpitala dla robotników.

Łódź.

± Donoszą z tego miasta do «Nowosti», że przed tygodniem fabryka Allarta i S-ki stała się pastwą płomieni. Straty wynoszą około 100,000 rs. Spaliła się najlepsza część gmachu fabrycznego. Spłonęło również bardzo wiele materiału surowego. Fabryka i majątek ruchomy były ubezpieczone. Od pewnego czasu pożary w Łodzi trafiają się coraz częściej.

Astrachan.

± Na jednym z ostatnich zgromadzeń gubernialnego zebrań szlacheckiego, jak donoszą do «Now. Wr.», p. Piatow wygłosił obszerną mowę, w której zaznaczył, że z liczby 400 rodów szlacheckich na zgromadzenie przybyło 36 osób, czego przyczyną jest fakt, że szlachta uboższa szuka zarobku po za granicami swej guberni. Konkluzja ztąd wypadła, że należy zwrócić się do rządu z prośbą, ażeby biednej szlachcie nadano ziemię, w przeciwnym bowiem razie szlachta zginąć będzie musiała. Zgromadzenie z wnioskiem tym się zgodziło i odpowiednio zredagowano postanowienie. Wkrótce ma być zwołane w tej sprawie nadzwyczajne zgromadzenie.

Kraj zakaukaski.

□ P. Czyngiz-chan w «Mosk. Wied.» omawia różnicę, jaka zachodzi w położeniu gruzinów i ormian w kraju zakaukaskim. Ormianie, zdaniem p. Cz., pod względem ekonomicznym są panami całego kraju, a pod politycznym — żywią separatystyczne tendencje. «Najdziwniejszym jest to—pisze p. Cz.— że pomimo wielu lat, które ormianie przepędzają w uniwersytetach ruskich i w innych zakładach naukowych, młodzi organizatorowie przyszłego «królestwa ormiańskiego» nie dochodzą bynajmniej do przekonania, że każda próba z ich strony przeprowadzenia idei separatystycznych skończyć się musi niewątpliwą porażką; dzięki Bogu, nie jesteśmy prze-

cie Turcją, a przeciwnie i ta ostatnia nie boi się ormiańskich powstań zbrojnych. Jednak i silny nie powinien lekceważyć słabego; jesteśmy nadto silni, ażeby panowie ormianie mogli nas niepokoić, ale nie można nie zwrócić na nich uwagi. Należy przyjąć na uwagę, że doniesienia gazet angielskich i, na nieszczęście, powtarzanie ich bez żadnych komentarzy przez naszą prasę, o nieporządkach w Armenii tureckiej, dochodzą do nas w innym zabarwieniu, aniżeli być powinno; mieliśmy sposobność słyszeć opowiadania o działaniach ormian od osób kompetentnych—wszyscy zgadzają się na to, że nie turcy ruchy wywołali, lecz ormianie, których pobudzali agenci angielscy i ormianie ruscy. Zdaje się, że w początkach myśmy sami złapali się na tę wędkę, o co się bardzo obraził rząd turecki, ale w rezultacie znaleźli się ludzie, którzy otworzyli oczy i dyplomatom naszym i naszej prasie. Tak przynajmniej należy sądzić ze zmiany poglądów naszej prasy na tę sprawę. Z pewnością wiadomo, że nasi ormianie dawali swym współpracownikom tureckim pieniądze i broń, namawiając ich, ażeby nie ich nie wstrzymywało w dążeniu do celu». To, co mówi p. Czyngiz-chan—pisze «Now. Wrem.»—widocznie nębardzo mija się z prawdą. Istnieją liczne wskazówki, dowodzące, że marzenia o «wielkiem państwie ormiańskim» znalazły i znajdują zwolenników wśród inteligencji ormiańskiej, rozrzuconej od Londynu i Brukselli do Konstantynopola. Z Turkami ormianie mają nadzieję dać sobie radę przy pomocy Rosjan, a z Rosjanami chyba przy pomocy Anglików. Słuszną na tę sprawę każe zwrócić uwagę p. Cz. przez popieranie emigracji na Kaukaz, którą popierając, możemy mieć nadzieję, że wkrótce w kraju zakaukaskim zmieni się procent rozkładu ziemi, kapitałów i pierwiastków plemiennych na naszą korzyść».

Turkiestan.

± P. Aleksiejew, który osobiście zbadał na miejscu warunki osiedlania się i zdolności ruskich włościan, napływających od Turkiestanu, zamieścił w lutym w zeszycie «Siewier. Wiestn.» obszerny artykuł, w którym wyjaśnia, że ruski włościanin w granicach Azji nie ma zdolności kolonizacyjnych, konkurować przeto z ludnością miejscową nie może. P. Aleksiejew przyszedł do wniosku, że «ruska kolonizacja tej części Turkiestanu, która posiada ludność osiadłą miejscową, nie ma racji. Jestto iluzja! Jedynie około miast większych, o tyle o ile mogą się utrzymać niewielkie ruskie kolonie». Zdaniem tedy p. Aleksiejewa (dodają «Nowosti») wypada, że Rosjanin, bądź to rolnik, bądź rzemieślnik, nie może konkurować z sarterem azjatyckim.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[«Credo» gabinetu Rudinięgo. Oznaki zwrotu Austrii ku Rosji i Niemiec ku Francji. Polemika jeneralna między bismarkistami a caprivistami o obecny kierunek polityki niemieckiej. Sprawy wschodnie. Niefortunna przygoda z lordem-merem londyńskim; głos w tej kwestji «Siecle'a».]

Nowy gabinet włoski w podwójnym wydaniu ogłosił swoje wyznanie wiary. W d. 10 lutego n. st., przystępując do pełnienia obowiązków, prezes rządu i zarazem minister spraw zagranicznych, p. Rudini rozesłał okólnik dyplomatyczny, w którym oświadcza, że ostatnia zmiana ma charakter ściśle zachowawczy i że Włochy starać się będą o wzmocnienie istniejących dobrych stosunków ze *wszystkimi* mocarstwami. W izbie deputowanych, na posiedzeniu z dnia 14 b. m., w odczytanej deklaracji ministerjalnej, p. Rudini zapewnił, że równowagę w budżecie rząd zamierza osiągnąć drogą oszczędności we wszystkich gałęziach administracji, bez wyłączenia wydziałów: wojennego, marynarskiego i afrykańskiego. Co do polityki zagranicznej, będzie ona odtąd prosta,

otwartą i szczerze pokojową. «Pozostaniemy niezłomnie wiernymi sojuszom naszym—powiada oświadczenie—a postępowaniem swoim pokazemy, że nie żyjemy żadnych zamiarów zaborczych. Ponieważ w sprawie stosunków naszych z Francją dały się słyszeć powątpiewania bezpodstawne, to postaramy się usunąć wszelkie fałszywe posądzenia. Pokój jest niezbędnym, dla tego, aby wyleczyć władzę od niemocy ekonomicznej». Deklaracja ministerjalna wysłuchaną była—jak zapewnia «Agencja Stefaniego», z wielką uwagą przez całą izbę, złożoną w dniu tym z 300 przeszło deputowanych. Po cofnięciu przez rząd projektu Crispiego o podwyższeniu ceł, margrabia Rudini zaproponował odroczyć posiedzenie izby do d. 2 marca n. st., na co się izba zgodziła.

Prasa francuzka, wciąż zadowolona z obrótu rzeczy we Włoszech, usiłuje przedstawić program gabinetu Rudinięgo, jako początek ostatecznego rozchwiania się potrójnego przymierza środkowo-europejskiego. Najpierw zmiana osób — powiada «Temps»—a dalej pójdzie zmiana systemu. Dziś zachowanie *statu quo ante*, jutro kopnięcie go nogą. W Wiedniu i Berlinie nie brak również symptomatów w tymże kierunku, jakkolwiek powody upozorowania są nieco inne. Nad Dunajem usiłują nadać podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga znaczenie pierwszorzędnej wagi. Gazety współzawodniczą ze sobą w dostarczaniu najmilszych z nad Newy wiadomości. «N. Fr. Presse» wysuwa na pierwszy plan okoliczność, że w Petersburgu «osypują arcyksięcia oznakami niezwykłego poważania». Ze swojej strony «Neues Tagblatt» utrzymuje, że arcyksiążę nadesłał z Petersburga cesarzowi i rodzinie kilka listów, z uniesieniem opisujących pobyt swój i przyjęcie w stolicy Rosji. Nad Sprewą znowu odbył się szereg nie mniej ciekawych manifestacyj na rzecz Francji. W d. 12 lutego n. st. ambasador francuzki Herbetta wydał na cześć Wilhelma II obiad, na którym, oprócz cesarza, obecnymi byli wielcy dygnitarze koronni z kanclerzem Caprivi na czele. Nazajutrz wypadł obiad parlamentarny u Capriviego, podczas którego Wilhelm II, w rozmowie z deputowanymi, bardzo łaskawie wyrażać się miał o obecnych stosunkach z sąsiadami zawogezkimi. Nareszcie w dniu 14 b. m. w paryżkiej akademii sztuk pięknych zaszedł fakt, komentowany w chwili obecnej przez całe dziennikarstwo europejskie. W czasie jej posiedzenia odczytano list Wilhelma II do ambasadora Herbetta, wyrażający w nader czułych i wzniosłych wyrazach ubolewanie cesarza niemieckiego nad stratą, jaką świeżo poniosła Francja przez śmierć malarza Meissonier'a—«tej chwały sztuki francuzkiej i ogólnie-europejskiej». Cesarz prosi Herbetta o zakomunikowanie tych swoich uczuć instytutowi francuzkiemu. List wywołał nad Sekwaną wrażenie bardzo silne, zwłaszcza w zestawieniu z faktem, że rząd francuzki odmówił w ostatnich czasach wzięcia urzędowego udziału w berlińskiej wystawie malarstwa, jakkolwiek oświadczył jednocześnie, «że miłym okiem spoglądać będzie na prywatny w pomienionej wystawie udział artystów francuzkich».

Bóg tylko raczy wiedzieć, ile w tem komplementowaniu się wzajemnem rzetelności i prawdy głębszej; ale, gdyby to miała być prosta i czysta komedia, wyznałoby należało, iż nigdy jeszcze aktorowie tak wysoko nie stali. Zkądinąd trzeba i to zaznaczyć, że ma ten spektakl także i kurtynę odpowiednią. Jest nią

bardzo żywy i gorący — przynajmniej na oko — spór organów eks-kanclerza Bismarcka z kanclerzem Caprivim o obecny ogólny kierunek polityki niemieckiej. Długa to i zawiła historia, — skreśliły ją tylko w zarysach grubszych.

Wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów politycznych, że generał Caprivi wypracował był memoriał, dowodzący potrzeby ustąpienia na rzecz Anglii kilku zdobyczy niemieckich na wschodnim pobrzeżu Afryki. Organ ks. Bismarcka «Hamb. Nachrichten» napadł za to na obecną politykę Niemiec, dowodząc, że tego rodzaju schlebienie gabinetowi westminsterskiemu świadczą o słabości dzisiejszych dyplomatycznych zabiegów w Berlinie, co jest tylko następstwem zбочenia od tradycyjnej podstawy stosunków Niemiec z obcymi mocarstwami, polegającej na zżyłości z Rosją. Wywiązała się z tego powodu polemika, w której po stronie jen. Capriviego oświadczyły się głównie: «National-Ztg», «Nordd. Allg. Ztg» i «Vossische Ztg». Nawzajem twierdzenie «Hamb. Nachrichten» poparła monachijska «Allg. Ztg». Kiedy zaś w urzędowym swym komunikacie «Nordd. Allg. Ztg» zażądała od organów eks-kanclerza dowodów na poparcie twierdzenia o rozluźnionych jakoby węzłach przyjaźni Niemiec z Rosją, — «Hamb. Nachrichten» odparły, że faktycznych na to dowodów niepodobnaby przedstawić nawet w formie «retrospektywnych poglądów na przeszłość», lecz że ostatecznie sytuacja ogólna aż nadto wyraźnie wskazuje, że zarzut «Hamb. Nachrichten» był trafny i słuszny. Ponieważ sam jen. Caprivi oznajmił był w parlamencie, na podstawie dokumentów urzędowych, że rzekomy obecny anglofilizm polityki pruskiej początkami swymi sięga czasów «panowania» eks-kanclerza, «Hamb. Nachrichten» w dalszym ciągu swych inkryminacji wytknęły Capriviemu, że bezprawnie posługuje się tajemnicami archiwów państwowych. W odpowiedzi na tę insynuację «National Ztg» przypomniała ks. Bismarkowi szereg procesów z Arnimem i Geffkenem, oraz okres kulturkampfu, kiedy eks-kanclerz, dla osobistej swej obrony, nie wahał się wywlekać na światło dzienne najważniejszych i najbardziej kompromitujących dokumentów. Naturalnie, że podróż arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda do Petersburga bynajmniej nie przyczyniła się do złagodzenia tyraljerki. Świeżo berlińska «Post», streszczając zatarg, potraciła dość gburowato także i starego sprzymierzeńca — Austrię, powiadając ironicznie, że «nowy kierunek w polityce międzynarodowej bierze górę jedynie dla tego, że Rosja niezupełnie jeszcze przygotowała się do wojny». Cokolwiek bądź, uparta opozycja bismarkowska rozdrażnia podobno w najwyższym stopniu wyższe koła berlińskie. Obiegają nawet pogłoski, że «Hamb. Nachrichten» i monach. «Allg. Ztg» mają być pociągnięte do odpowiedzialności sądowej. Audjencja, jaką u Wilhelma II otrzymał w tych dniach prezes najwyższego trybunału państwowego w Lipsku, p. fon Teisendorf, otwiera nawet niejaki widok niemożliwości pewnego gatunku odwetu historycznego.

W kwestji wschodniej zapanowała względna cisza. W d. 10 lutego st. st. patriarchy ekumeniczny odprawił uroczyste nabożeństwo z powodu szczęśliwie zakończonego nieporozumienia z rządem tureckim. Rząd bułgarski wyprawił podobno z Sofji do Serbji dwunastu nihilistów, których pobyt w Bułgarji dał był powód do interwencji konsulów austriack-

kiego i niemieckiego, przemawiających w imieniu Rosji. Wieści o nowym spisku na życie ks. Ferdynanda okazały się zmyślonemi. Z tych wszystkich powodów wierzyć nie trudno doniesieniu lond. «Daily Chronicle», jakoby ambasador angielski w Konstantynopolu sir Willjam White zamierzył podać się do dymisji i porzucić całkiem karierę dyplomatyczną. Na miejsce White'a mianowany byłby sir Ewelin Baryng, rodzony brat naczelnika głośnej firmy bankierskiej, która niedawno tak zrećnie unikła formalnego bankructwa.

Telegram «Ag. Reuters» z d. 10 b. m., głoszący, że list lorda-mera do Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, wraz z dołączoną do niego prośbą obywateli londyńskich, zostały zwrócone za pośrednictwem angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wywołał w Europie niejaką sensację, którą «Now. Wr.» przypisało głównie knowaniom żydów i ich jurgieltników angielskich. «Times» ostro miał napaść na dyplomację Wielkiej Brytanji, że takowa w danym wypadku nie spełniła swej powinności. Za «Timesem», jak zapewnia organ p. Suworina, poszły «kłamstwa i narzekania» innych iudofilskich organów w Niemczech, Francji i Austro-Węgrzech. Odpowiedział im wszystkim paryżki demokratyczny «Siècle», — który, według streszczenia «Now. Wr.», tak się wyraził o całym tym hałasie: «Londyński lord-mer i jego towarzysze otrzymali porządną lekcję za wszystkie ich poziome intrygi i oszczerstwa, skierowane przeciwko Rosji; Anglja postąpiłaby dobrze, gdyby zamiast wtrącania się do cudzych spraw, zajęła się rozstrzygnięciem kwestji irlandzkiej».

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Wilhelm II w dniu mianowania nowego szefa sztabu generała Schlieffena, wysłał telegram do feldmarszałka Moltke'go o, upraszając go o pomoc i rady dla nowomianowanego. «National-Ztg» podała kilka szczegółów o powodach dymisji generała Waldersee. Nieporozumienie wynikło ztąd, że dawny szef sztabu utrzymywał na własną rękę biuro prasowe, przysyłające dziennikom artykuły insynuacyjne, skierowane głównie przeciwko Rosji. «Tym to sposobem — pisze «Now. Wremia» — tłómaczyć sobie należy cały szereg artykułów nastawniczo-wojennych, jakie się w ostatnich czasach pod adresem Rosji ukazywały w «Post», «Kreutz Ztg» i «Kölnische Ztg», wytykających rzekomo olbrzymie przygotowania wojenne w Królestwie polskiem. W dalszym ciągu polemiki o obecny ogólny kierunek polityki niemieckiej (patrz dzisiejszy Przegl. polit.) monachijska «Allg. Ztg» nie przestaje utrzymywać, że obecne stosunki Niemiec z ich sąsiadem wschodnim są na prężone. W Strasburgu ogłoszone zostało 14 b. m. nowe rozporządzenie ministerjalne w kwestji kontroli nad cudzoziemcami; każdy cudzoziemiec, zamierzający mieszkać w Alzacji i Lotaryngji dłużej ośmiu tygodni, musi się zgłosić do policji z zadaniem karty pobytu. Paryżki dziennik «La France Nouvelle» otrzymał z Berlina w d. 14 lutego depezę telegraficzną, utrzymującą, że Wilhelm II cierpi na bezsenność i zmuszony jest używać zaskórnych wtryskiwań morfiny. W berlińskich kołach dyplomatycznych, jak donosi «Dieß», obiegają wieści, że w dniu 15 marca zjadą się w Innsbrucku: cesarz Wilhelm, cesarz Franciszek-Józef i król Humbert, celem odbycia wspólnej konferencji, w której nie będą uczestniczyć ich ministrowie. Inicyjatywa zjazdu wyjątkowo miała od Wilhelma II, a odpowiedź przychylna nadeszła już z Wiednia i Rzymu.

Francja. Akademia sztuk pięknych, po wysłuchaniu kondolencyjnego listu cesarza niemieckiego z powodu zgonu Meissoniera, poleciła wystosować podziękowanie Wilhelmowi II, które zredagował ma sekretarz generalny akademji Delaborde, i drogą dyplomatyczną przesłać do Berlina. W prasie paryżkiej list cesarza sprawił bardzo dobre wrażenie. «Temps» doradza artystom francuzkim wziąć liczy udział w wystawie berlińskiej, przeciwko czę-

mu nawet germanofobską «France» nic do powiedzenia nie ma. «Figaro» donosi w d. 15 b. m., że do Paryża przybył wolny kozak Aszynow. Rząd przygotował nowy projekt do prawa o stowarzyszeniach, na mocy którego jedynie stowarzyszenia, złożone z cudzoziemców, zmuszone będą, dla swego zawiązania się, żądać uprzedniego upoważnienia rządu; wszelkie inne — są bezwarunkowo wolne i niczem nie tapowane.

Anglja. Parnell wystosował list do O'Briena, ogłoszony we «Freemans Journal», w którym oświadcza, że zrywa wszelkie rokowania z dysydentami i działać będzie na własną rękę. W d. 12 lutego n. st. stronicy Mac-Carthy'ego zebrał się w lokalu izby gmin dla narad w przedmiocie rokowań z Gladstonem. Wódz liberałów angielskich przyrzekł maccarthystom działać zgodnie z ich życzeniami w kwestji agrarnej i kontroli nad policją miejscową. Dla rozstrzygnięcia punktów spornych bieżącej polityki irlandzkiej, zebranie postanowiło urządzić wkrótce meeting narodowy w Dublinie. Deputowani irlandzcy O'Brien i Dillon przybyli w d. 12 lutego n. st. z Bouloque sur mer do Folkestone i byli natychmiast aresztowani.

Hiszpanja. «Ag. Havasa» donosi w d. 15 b. m., że rezultat wyborów do senatu tak się przedstawia: wybrano 130 kandydatów rządowych (konserwatystów), 19 liberałów i 12 opozycjonistów radykalnych wszelkich odcieni.

Włochy. Organy Crispiego rozpoczęły już kampanję przeciwko gabinetowi Rudiniego «Capitano Fracassa» napadł świeżo na prezesa ministrów za to, że okólnik swój do mocarstw wystosował w języku francuzkim, nie zaś włoskim.

Serbja. Brukselski «Nord» otrzymał z Petersburga korespondencję, w ciemnych barwach malującą obecny stan rzeczy w Serbji. «Jeszcze kilka tygodni temu — powiada korespondent — stosunki Rosji z tym krajem nie do życzenia nie zostawiały, kiedy naraz okazały się na powierzchni pierwiastki zamętu». Wiadomość o tem czerpie my z pisma «Dieß».

Bułgarja. Wieczorna depeza «Ag. Reuters» z d. 15 b. m. z Sofji głosi: «Odpowiedź rządu bułgarskiego na notę ruską w sprawie nihilistów doręczoną została konsulowi niemieckiemu».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Pisma angielskie donoszą, że Stanley składa w darze generałowi armji zbawienia, Boothowi, wszystkie podarunki, jakie otrzymał od monarchów europejskich. Booth ma prawo je spieniężyć, a otrzymany tą drogą kapitał (według obliczenia Stanleya wynoszący 500,000 dolarów) użyć mu wolno na potrzeby ubogich Londynu. Agent Stanleya zaprzecza tej wiadomości.

> Sprawozdania statystyczne «Assistance Publique» w Paryżu wykazują, jaki wpływ wywiera polityka na ilość widzów w teatrach. Cyfry to bardzo ciekawe. Ponieważ «Assistance Publique» pobiera na rzecz ubogich 10% od wszelkich przedstawień, łatwo tedy obliczyć kapitały, które w rozmaitych latach wpływały do kas. W r. 1848 zbiór wynosił 5 1/2 mil. fr., w 1853 — 11 1/2, w 1855 — 14, w 1867 — 22, w 1868 — 13 1/2, w 1869 — 15 3/4, w 1870 — 8, w 1871 — 5, w 1872 — 16, w 1876 — 21, w 1878 — 30, w 1879 — 20, w 1888 — 32, a w 1890 — 23 mil. fr.

> Cztery akty i 500 pocałunków. O sztuce Wiktoryna Sardona, p. t. «Kleopatra», napisanej dla Sary Bernhard, odezwała się pewna aktorka nowoyorska: «Jestto dramat, złożony z czterech aktów i 500 pocałunków. Zaczyna się pocałunkami i pocałunkami się kończy. Są tam pocałunki, składane na włosach, na czole, na policzkach, na ramionach, na rękach, na nogach, na ustach, i tych wcale nie najmniej. Nieustannie wynajdywane są jakieś pozory do całowania. Raz: «Jak się masz?», to znów: «Zegnaj!», albo: «Jak mnie to cieszy, że jesteś tutaj!», wreszcie: «Obawiam się, że mnie opuścisz», i: «Dlaczego nie przyszedł wcześniej?». Jest tam pocałunek spokojnego zadowolenia, pocałunek rozkoszy, pocałunek namiętności, pocałunek zazdrości, pocałunek pogardy, pocałunek przebaczenia, pocałunek skruchy i pocałunek litości. Wszystkie uczucia i wrażenia całują. Powietrze przepelulone jest szmerem pocałunków. Czekają się z natężeniem, gdzie ona następnym razem pocałuje Antonjusza i czy cały akt nie będzie poświęcony jednemu pocałunkowi. Wszystkie te pocałunki różnią się także zewnętrznie. Niektóre są krótkie, szorstkie i stanowcze, inne — długie i nieśmiłe, inne — nagłe i złośliwe; nadto są i takie, według wskazówek autora, jakimi czuła matka pieściła niemowlęta. Bądź co bądź, ta wielka wdrująca panorama pocałunków będzie stanowila najbliższą «sensację teatralną» w Nowym-Yorku».

> Z Paryża znikł bankier Macé, pozostawiając długów 21 mil. fr. Macé był tak obłudnym, że pozyskał sobie opinię pobożnego katolika, a w jego kantorze wisiał portret papieża

Leona XIII-go z własnoręcznym podpisem tego ostatniego. Macé pozostawił 18,000 oplakujących go wierzycieli. W ich liczbie trzecia część przypada na duchowieństwo. Macé płacił im ogromne procenty, wynoszące do 10% miesięcznie. Macé grał na giełdzie i w Monaco.

> Lord Granville, który z pomocą metody leczenia Pasteura uratował się od skutków ukąszenia psa wściekłego, ogłosił w gazetach londyńskich list, dowodzący konieczności założenia instytutu pasteurowskiego w Anglii.

Z TYGODNIA.

Jednoczesny pobyt w stolicy generał-gubernatorów kijowskiego i wileńskiego stoi między innymi w związku ze sprawą zniesienia serwitutów w prowincjach zachodnich. O ile wiemy, przedstawiono władzom centralnym dwa projekty, zgodne ze sobą w zapatrywaniu na konieczność wynagrodzenia włościan za szkody, jakie poniosą skutkiem zniesienia praw serwitutowych, ale różniące się zarówno pod względem sposobu tego wynagrodzenia, jak pod względem określenia jego rozmiarów. Projekt kijowski bierze za podstawę swych obliczeń ilość bydła, znajdującego się w posiadaniu włościan, i wynagrodzenie włościan, przez nadanie im pewnych obszarów z gruntów właścicieli większych, określa stosownie do tej ilości. Projekt zaś wileński przyjmuje za podstawę wyrachowań t. zw. «nadział» włościański, i wzamian za korzystanie z serwitutów leśnych nadaje każdemu z włościan obszar leśny, równający się $\frac{1}{10}$ nadziału. Wrazie zniesienia serwitutów wypasowych, ułamek powyższy zmniejsza się o połowę. Obydwa projekty przewidują w pewnych razach konieczność odstąpienia od normy podstawowej i uwzględniają, o ile to jest możliwe, interesy własności większej. Sprawa serwitutowa wstąpiła więc w nową fazę, w której życzyć jej należy szybkiego rozwiązania.

Ś. p. Ludwik Żychliński.

W d. 12 b. m. (n. st.), zgasł we Wrocławiu dobrze czytelnikom naszym znany, kilkuletni współpracownik «Kraju» z Górnego-Szlązka (pseud. Lambda).

Ś. p. Ludwik Żychliński urodził się w Grzemiławiu pod Śremem w Poznańskiem w roku 1823, szkoły kończył w gimnazjum św. Magdaleny w Poznaniu, a uniwersytet w Berlinie. Wstąpiwszy do służby sądowej, poświęcił się sprawom publicznym i wkrótce gorliwością swą zwrócił na siebie uwagę społeczeństwa wielkopolskiego. Po zgonie ś. p. Gustawa Porwrowskiego, okręg wyborczy krobowski powierzył mu mandat poselski do sejmiku pruskiego. Stan zdrowia ś. p. Żychlińskiego niedługo mu jednak pozwolił zostawać na tem stanowisku zaszczytnym, lecz pełnym zgrzytów i niepokojów.

Nieboszczyk był przez długie lata współpracownikiem «Biblioteki Warsz.», «Przeglądu Polsk.», «Dzienia Pozn.» i wreszcie «Kraju». Z dzieł szerszego zakresu napisał obszerną «Historję sejmów W. Ka. Poznańskiego», — drogiecenny materiał do dziejów naszego społeczeństwa na kresach zachodnich w wieku XIX. Wydał też sporo broszur treści politycznej i społecznej.

Ze zgonem ś. p. Żychlińskiego ubył dzielny i ciałemu krajowi jeden z najzaciejszych i najpracowitszych obywateli,

człowiek wielkiej erudycji i prawości charakteru, miły i delikatny w obejściu, sumienny i punktualny w stosunkach towarzyskich i literackich. Zarówno dla prasy miejscowej jak i dla «Kraju», jest to ubytek bardzo dotkliwy — i nie wiemy, czy łatwo nam przyjdzie zastąpić miłe i barwne pióro autora «Wspomnień Wielkopolskich» i sprawozdawczych kartek z Wrocławia.

Rzucając grudek ziemi na świeżą mogiłę brata i kolegi, wołamy z duszy: Niech mu lekka będzie ta smutna ziemia kresowa, której obronie cały swój żywot poświęcił!

R.

Przegląd prasy ruskiej.

W Najwyższym rozkazie do wojsk ogłoszone zostały przepisy co do udzielania pozwoleń korespondentom pism czasowych znajdowania się na manewrach i innych ćwiczeniach lub zajęciach wojskowych. Przepisy zawierają dokładne wskazówki wyprawiania korespondencji, przeglądania ich przez ustanowionego *ad hoc* oficera i w ogólności ściśle określają wszystkie prawa korespondentów:

«Przepisy te — jak się wyraża «Now. Wremia» — dają prasie prawo znajdowania się w osobach swych przedstawicieli na takich wyjątkowych zajęciach, jak są zajęcia wojskowe; w ten sposób prasa otrzymała prawo legalnej egzystencji we wszystkich takich sferach «obywatelskich», w których dotąd zaledwo była cierpiąca. «Pamiętamy np. — powiada organ p. Suworina — jak przed 25 laty (zresztą nie na długo) wydano ciekawe rozporządzenie co do recenzji teatralnych, stanowiące, ażeby w nich nie wymieniać nazwisk aktorów inaczej, jak po uzyskaniu odpowiedniego na to zezwolenia właściwej władzy, to jest po dwóch tygodniach, kiedy recenzja traciła wszelkie znaczenie. Wspominamy o tem, jako o smutnej ostateczności, lecz znamionowała ona smutne położenie prasy ówczesnej. Od tej daty w zakresie legalnych praw prasy wiele wody upłynęło; niewątpliwie wzrost i rozwój społeczeństwa ruskiego w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat stał się takim, że jego wyraz, prasa, musiała nareszcie dobić się uznania, jako konieczna składowa część życia społecznego, nawet w danych warunkach cenzuralnych. Takie urzędowe uznanie, i to przez władzę, stroniącą od prasy z rąj swjej powagi i wymagającą często tajemnicy, wyraża, zdaniem naszym, najlepiej zasadnicze znaczenie nowego prawa, którego ważności bliżej określać nie potrzebujemy».

«Mosk. Wied.» przytaczają dziwny fakt aresztowania na granicy niemiecko-francuskiej inżyniera szwajcarskiego za to, że wyraził się bez uznania o cesarzu Wilhelmie. Udało mu się jednak wykreślić z rąk stróżów niemieckich, ale to jeszcze nie przesądza, ażeby go nie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

«Z naszego, ruskiego, punktu widzenia — piszą «Mosk. Wied.» — wskazane powyżej *curiosum* prawne ma pewne praktyczne znaczenie. Popierwsze, rzecz jasna, że, na mocy § 4 niemieckiego kodeksu karnego, każdy redaktor niesympatyzującego z Niemcami organu ruskiego, po przybyciu do Niemiec może być pod sąd oddany i wsadzony do więzienia, jako oskarżony o «zdradę państwa» — *avis aux interessés*.

Z drugiej zaś strony (dodaje «Nowoje Wremia»), jeśli § 42 kodeksu szwajcarskiego zezwala na karanie osób, rozpowszechniających o tem lub owem państwie ubliżające wieści, jeśli to państwo tego zażąda, to trudno zrozumieć, dlaczego

gdy w Genewie i w Zurychu wydają mnóstwo broszur i książek, oczerniających Rosję i jej rządów, gdy przygotowują i sprzedają proklamacje buntownicze, nikomu na myśl nie przyjdzie karać autorów i wydawców takiej «literatury».

P. Howajskij, autor czterech dotąd wydanych tomów «Historji Rosji», widocznie nie ma szczęścia u krytyków. Niedawno p. Bezobrazow niemiłosiernie zdemaskował tę jego «historję», nazwawszy ją naj-

zwyczajniejszą kompilacją z dzieł głośnych historyków ruskich, o co wynikła dość długa i szorstka polemika. Obecnie stojący po za obrębem tej polemiki poważny «Wiestnik Jewropy», zamieścił obszerną recenzję tejże pracy p. Howajskiego, w której oświadcza, że krytyka, właściwie mówiąc, nie ma tu nic do czynienia. Praca p. I. jest najpospolitszą łataniną, o tyle oryginalną, że autor nie raczył nawet wskazać źródeł, z kąd co wziął, a przedruki uznał za swoją własność. Przeciwno pracy ściśle kompilacyjnej, prowadzonej celowo, nicby nie można powiedzieć, ale robota p. I. nie ma nawet znaczenia materiału do czytania, jest bowiem zbiorem powyrywanych i źle poklejonych kawałków z innych dzieł.

«Krótco mówiąc — kończy recenzent — książka p. Howajskiego jest podręcznikiem szkolnym tegoż p. I., podmalowanym nieco farbami, wziętymi ze źródeł, o których autor milczy».

Z dziwną opozycją, żeby nie powiedzied z zaciekłością, z jaką wystąpił «Grażdanin» w sprawie kredytu meljoracyjnego, z którym w ostatnich czasach złączyło się nazwisko p. Blocha, któremu organ księcia Mieszczerskiego przypisuje chęć, zamiar, czy też nawet misję zorganizowania tego kredytu w Rosji. «Now. Wremia» oświadcza z tego powodu, że «Grażdanin» wykazał w tej sprawie zbytek gorliwości. Pan Bloch napisał wprawdzie dzieło o kredycie meljoracyjnym na życzenie znanej komisji, pozostającej pod prezydencją senatora Plewe, lecz z faktu tego — zdaniem organu p. Suworina — bynajmniej jeszcze nie wypływa, ażeby p. Bloch miał kredyt ów w Rosji urządzać:

«W każdym razie — kończy «Now. Wremia» — miejmy nadzieję, że ta swego rodzaju agitacja przeciwko kredytowi meljoracyjnemu nie będzie miała więcej powodzenia, jak wiele innych agitacyj, płynących w «Grażdaninie» z rozmaitych ciemnych i mętnych źródeł».

Wśród wielu oskarżeń, z jakimi i prasa i społeczeństwo występują przeciwko żydom, znajduje się i często się powtarza oskarżanie ich o to, że systematycznie uchylają się od pełnienia obowiązków służby wojskowej. «Nowosti» z tego powodu podnoszą tę sprawę i twierdzą, że tego rodzaju uchylanie się nie jest bynajmniej wyłączną właściwością jednej jakiejś rasy, gdyż zawsze i wszędzie ludzie, o ile tylko mogli, uchylali się od tego. Po za temi ogólnymi warunkami, przy rozpatrywaniu tej kwestji należy brać na uwagę i te okoliczności specjalne, wyjątkowe, w jakich się znajdują żydzi. Sytuację podobną wybornie określił «Cerk. Wiest» odnośnie do duchowieństwa wiejskiego, które nie bierze udziału w ziemstwach. Pomieniona gazeta słusznie zaznacza, że w społeczeństwie wówczas tylko zupełnie będzie panować harmonja, gdy prawa i obowiązki jednostek będą zrównoważone. Otóż żydzi właśnie są w tem smutnem położeniu, że, pełniąc wiele obowiązków, narówni z resztą ludności, praw posiadają bardzo mało, a ograniczeń nadto wiele. Wracając do omawianej sprawy, «Nowosti» zaznaczają, między innymi, taki naprzykład fakt, że żołnierza-żyda nie może nieść wojsko, skoro mu nawet do pierwszej rangi oficerskiej dosłużyć się niewolno.

Statystyka wykazuje, że żydzi spełniają służbę zaciagową, a nadto, że jest ona dla nich cięższą, aniżeli dla innych warstw ludności. Od 1875 r. do 1884 ze 100,000 ludności przeciętnie 500 żydów służyło w wojsku, a dla reszty ludności (nie żydów) cyfra ta nie przewyższała 460. Wymowną ilustracją kwestji, dlaczego taka rażąca nierównomierność zachodzi, jest

niedawny wypadek, który właśnie «Nowostiom» dał powód do omówienia tej sprawy. Jeden z urzędów rekruckich wydał rozkaz, ażeby ściągnięto karę pieniężną z krewnych pewnego żyda, który nie stanął do wojska. Tymczasem okazało się, że uchylenie się od obowiązku w danym razie miało bardzo naturalną przyczynę. Urząd żądał, ażeby stanął przed jego obliczem przestępca, karany w roku 1885 w Charkowie...

Fakt ten wykazuje, jak niedokładne są spisy żydów, mających pełnić służbę wojskową. Znajdują się w nich zmarłe jednostki, «martwe dusze», które do żadnego apelu stanąć nie mogą... Obszerny swój artykuł «Nowosti» kończą temi słowy:

«Wydanie nowych przepisów, jak powinny być prowadzone książki metryczne i jak zapisywane akty zejścia ludności żydowskiej—odrazu umorzyloby tę kwestję. Corocznie 7—8 tysięcy żydów wstępuje do służby wojskowej. W szeregach armji znajduje się stale 35—40 tysięcy młodych ludzi żydowskiego pochodzenia. Ani dezercji, ani zdrać, ani szczególnych przekroczeń ludzie ci się nie dopuszczają bynajmniej; o rzemś podobnem nie mówią nawet antysemitów. Byłoby więc rzeczą słuszną i sprawiedliwą nie obrażać tej ludności sumarycznymi oskarżeniami».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ostatnich czasach prasa ruska—według zapewnienia «Nowosti» — zwraca wielką uwagę na stan środków obronnych na dalekim Wschodzie, «choć wojna bynajmniej nie pachnie». Idzie przede wszystkim o obronę Władywostoku. Tak np. «Grażdanin» żąda samodzielnego wojenno-morskiego zarządu dla tego miasta i portu, celem jaknajszybszego przeprowadzenia do porządku jego środków obrony. Ze swojej strony «Pietierb. Wiedom.» domagają się, ażeby we Władywostoku zgromadzono wszystkie instytucje rządowe, któreby z niego uczyniły główne ognisko Wschodu.

× «Sudieb. Gazeta» donosi, opierając zresztą wiadomość swą jedynie na pogłoskach, że wkrótce generał-gubernator kijowski hr. Ignatjew ma być przeniesiony na stanowisko jen.-gubernatora finlandzkiego. Do Kijowa, na miejsce hrabiego Ignatjewa, miałby się w takim razie udać ks. L. D. Wiazemskij, b. gubernator astrachański, obecnie p. o. dyrektora departamentu dóbr koronnych (udielow).

× Rada państwa w tych dniach rozpatrywać będzie przerobiony projekt do prawa o środkach, mających powstrzymać włościan od wyzuwania się z ziemi. Zgodnie z tym projektem grunty włościańskie w żadnym razie nie będą mogły przechodzić na własność osób stanu niewłościańskiego, ani być sprzedawane w drodze licytacji. Środki te wszakże, jak zapewnia «Now. Wr.», nie będą stosowane w kraju Zakaukazkim, na Syberji, w guberniach nadbaltyckich i w guberniach Królestwa polskiego.

× W roku zeszłym wydane zostało nowe prawo o gorzelnictwie wjejskiem, zastosowanie jednak przepisów tego prawa trafiło na pewne przeszkody, z którego to powodu przy ministerstwie finansów była utworzoną specjalną komisją, złożoną z zarządzających poborami akcyzy, pod prezydencją dyrektora departamentu podatków niestałych, t. r. Jermołowa; komisji tej polecono wypracowanie specjalnej instrukcji. Otóż obecnie, jak się dowiaduje «Now. Wr.», rzeczona komisja pracę swą kończy i wkrótce przedstawi

instrukcję do zatwierdzenia p. ministrowi finansów.

× Ostatnie ogłoszenie banku szlacheckiego dało «Now. Wrem.» obfity materiał do pewnych ciekawych wniosków. Oto, jak obwieszcza to ogłoszenie, trzecie już z rzędu, w 37 guberniach wystawiono na sprzedaż 431 majątków szlacheckich. Najbardziej nieakuratną okazuje się szlachta gub. kurskiej (39 majątków), a najmniej majątków ma pójść z licytacji w gub. kijowskiej, wołyńskiej, kowieńskiej i mińskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Podróż arcyksięcia.** Berliński korespondent gazety «La France Nouvelle» donosi, że koła polityczne berlińskie pilnie śledzą każdy krok arcyksięcia Ferdynanda d'Este, którego podróż do Rosji za nader ważną uważają. W Berlinie zwracają uwagę i na tę okoliczność, że w ostatniej chwili do świty arcyksięcia zaliczono ks. Schwarzenberga, wnuka feldmarszałka, który stał na czele połączonych armij: austriackiej, pruskiej i ruskiej. Uprzejmość, z jaką arcyksiężę był przyjmowany zarówno w Petersburgu jak w Moskwie, podkreślona była w prasie austriackiej i pruskiej. We wtorek, 5 lutego, po zwiedzeniu zabytków i okolic Moskwy wyjedzie arcyksiężę Franciszek-Ferdynand w towarzystwie jen. Rozenbacha, flig.-adj. Paszkowa i osób świty do Warszawy, dokąd przybędzie 7 lutego. W Warszawie dostojny gość zabawi pół godziny i uda się w dalszą drogę.

= **Arcyksiężę Franciszek-Ferdynand opuścił stolicę nadnewską, udając się na dni kilka do Moskwy.** W dzienniczku swym, prowadzonym w «Grażdaninie», ks. Mieszczerskij zaznacza, że, według opinji dam wielkoświatowych, gość dostojny Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji wszędzie, gdzie się tylko ukazał, pozostawił po sobie jaknajprzyjemniejsze wspomnienia. Jedna z tych dam tak się wyrazić miała: *il a charmé tout le monde*. Od siebie ks. Mieszczerskij dodaje, że arcyksiężę austriacki wykazał wiele wiedzy i umiał się rzeczywiście wszędzie znaleźć i podobać.

= **W sali zarządu miejskiego 31 stycznia** znany podróżnik kapitan B. Grąbczewski miał odczyt o swej podróży do Darwazu, Pamiru i Kaszgaru, którą odbył w 1889—90 r. Dochód z odczytu był przeznaczony na fundusz imienia Przewalskiego: na premje i medal jego imienia. Prelegent zaznajomił licznie zebrane audytorjum z owocami swej podróży. P. Grąbczewski wykład swój ilustrował przez okazywanie przepysznych fotografii, widoków, typów i scen, zdjętych na miejscu. Bardzo zajmująca treść odczytu zyskała wiele na tych ilustracjach. Licznie zebrana publiczność gorącymi oklaskami dziękowała prelegentowi za podjęty trud.

= **Koncert na rzecz utworzonego przez Towarzystwo dobroczynności przytulku rzemieślniczego dla chłopców, który odbył się 17-go stycznia** w lokalu klubu handlowego, przyniósł rs. 714 czystego dochodu. Znaczna ta kwota względnie do rozmiarów sali—osiągnięta została dzięki naddatkom i gorliwym staraniom osób, które koncert organizowały, a zwłaszcza dzięki zabiegom inżyniera Sędziuka, któremu zarząd Towarzystwa «Lutni» urządzenie wieczoru powierzył. Artyści nasi, którzy swym współdziałaniem umożliwili osiągnięcie tak znacznego zasilku dla przytulku, zasłużyli sobie na wdzięczność całego zebrania.

= **Braciom Reszke** dyrekcja teatrów cesarskich, jak się dowiaduje «Grażdanin», zapponowała stały udział w operze ruskiej, ale pp. Reszke podali za warunek konieczny, ażeby zaangażowana została i pani Melba. Dyrekcja jednak na to nie przystała i rokowania speliły na niczem. P. Kaszman, który kilka razy wystąpił w tutejszej operze, jak się okazało, ma głos nieco za słaby. Dla tego tylko nie został na r. p. zaangażowany.

= **Teatr polski.** Przed tygodniem po raz trzeci sala teatru polskiego prawie całkowicie okazała się zapełnioną. Był to benefis dobrze zasłużonego i wytrawnego artysty, p. Bolesławskiego, który talentem i pracą zjednał sobie umiał względy publiczności. Przyjmowano go gorącymi oklaskami, przyczem ofiarowano mu parę upominków. P. Bolesławski może zapisać na swoje dobro znaczną ilość ról wykonanych doskonale, a zaledwo dwie-trzy takie, które, jakkolwiek nie odpowiadają w zupełności jego talentowi, wykonał jednak poprawnie, z tem poczuciem miary i smaku, jakie cechują prawdziwego artystę. Nawet na benefisy swój popis p. Bolesławski zmuszony był wybrać rolę, nie do jego repertuaru należąca, pomimo to przecież grał ją wybornie; mówimy mianowicie o jego roli rejenta Turczy w znanej sztuce p. K. Zalewskiego p. t. «Artykuł 264», którą i inni artyści odegrali w miarę sił i środków, bardzo dobrze. Oprócz powyższej, wystawiono w ciągu ubiegłego tygodnia trzy nowe sztuki. Podając o nich relację w chronologicznym porządku ich wystawiania, winniśmy zanotować, że obrazek p. Wdowiszewskiego p. t. «Takich więcej», nadawałby się bardzo na scenę teatru, przeważnie dla ludu i rzemieślników przeznaczony. Dwa akty tej bezpretensjonalnej komedyjki, przepełnionej morałami, dzieją się w rodzinie rzemieślniczej i starają się przekonać widza, że wolny i wykształcony rzemieślnik lepszy jest od cechowego, zwłaszcza gdy ten ostatni nawet czytać nie umie. Rzecz tę grano poprawnie, lecz pomimo to powodzenia nie miała; roli chłopca w tym obrazku podjęła się p. Kirszenstein; ponieważ jednak sposoby, używane w operetce celem wywołania efektu, przeniesione do komedji chybić muszą tego celu, przeto i p. Kirszenstein nie zdołała ocalić sztuki, dość zkadłną poprawnie budowanej. Trzecią nowością była farsa pp. Abrahamowicza i Kwiecińskiego p. t. «Adwokat bez klientów». Pomysł adwokata zakochanego, nie posiadającego ani jednego klienta, rozklepał autorowie na trzy długie akty, ku znudzeniu nawet najmniej wymagających widzów. Ani p. Mielnicki w roli głównej, ani jego koledzy, nie zdołali ożywić i wlać choćby odrobiny duszy w tę zgóry na zagładę skazaną farsę. Natomiast, na ostatnie danie artyści polscy wystawili prześliczny rodzajowy obrazek Józefa Blizińskiego p. t. «Marcowy kawaler». Jestto rzecz tak świetna, tak przytem swojska i ciepła, że gdyby tylko główna rola bohatera należycie mogła być osadzoną, miałaby chętnych widzów zawsze, choćby ją wystawiano jaknajczęściej. Zaznaczmy przy sposobności bardzo dobrą grę pani Kościeleckiej w roli sympatycznej Pawłowej, oraz p. Grabińskiego, który w roli literata Heljodora był wyśmienity. Mniejsze nawet role, guvernantki i ekonoma, znalazły bardzo dobrych interpretatorów w osobach pani Puchniewskiej i p. Berwalda. We środę 6 lutego benefis panny Borawskiej z arcydziełem Blizińskiego «Pan Damazy»; w przyszłą zaś środę (13 lutego) p. Mielnicki ma na swój benefis wystawić ładną komedję M. Bałuckiego p. t.: «Ciężkie czasy». Z.

= **Armja zbawienia.** Ks. Mieszczerski zapewnia, że znany filantrop angielski, generał «armji zbawienia» Booth, miał zamiar przybyć do Petersburga. «Na tę wiadomość—powiada księżę—pobożne duszeczki wielkiego świata głowy potraciły i już ogłaszały sobór powszechny wszystkich dorożkaży i kucharek, i zabrały się do zakupna niezliczonej mocy chustek do ucierania łez nad naszymi (boć nie swojemi własnymi, skoro są one bezgrzeszne!) grzechami. Starania i zamiary te atoli speliły na niczem, powiedziano bowiem generałowi, że nie ma się po co fatygować do Petersburga».

= **Proch bezdymny.** «Nowoje Wremia» donosi, że prof. D. Mendelejew zajety jest obecnie doświadczeniami z nowym gatunkiem prochu bezdymnego. Z ramienia ministerstwa wojny i Towarzystwa technicznego, pod okiem prof. Mendelejewa pracuje obecnie kilku praktykantów z pokolenia młodych chemików.

= **Suchoty i ospa.** Ruskie czasopismo lekarskie «Wracz» podaje następujący godny uwagi fakt: Lekarz angielski dr. Lawrens

miał dwóch pacjentów, chorych na suchoty płucne w ostatnim stopniu. Obaj zachorowali na ospę, której towarzyszyła niezwykle wysoka, nawet w ospie, gorączka. Ospa przeszła u obu, ale, co dziwniejsza, skoro przeszły jej symptomy, stan płuc obu pacjentów zaczął się szybko poprawiać, i, jak twierdzi doktor Lawrens, dziś można uważać obu za uzdrowionych.

= **Wrażenia z podróży.** W tych dniach nadeszły tu egzemplarze «Notatek myśliwskich z Indyj» Józefa hr. Potockiego. Książka ta, nie przeznaczona do handlu księgarskiego, ma-lemu tylko kołu czytelników jest dostępną, a zarówno treścią jak formą szczerze zainteresować mogła. Pod względem druku i papieru jestto arcydzieło sztuki drukarskiej krakowskiej, zaszczyt jej przynoszące. Treść wysoce zajmująca, obejmuje opisy polowań i wrażeń turystowskie, kreślone barwnie i z prostotą. Obszerniejszy wyciąg tej pracy postaramy się dać czytelnikom naszym niebawem.

= **Kolekcje p. B. Grąbczewskiego** zostały obecnie rozdane przez radę Towarzystwa geograficznego pomiędzy akademję nauk i ogród Botaniczny (kolekcje roślin). Część zaś zbiorów (geologiczne okazy) przekazano gabinetowi geologicznemu przy instytucie górniczym.

= **O nowym włoskim ministrze-prezydencie** margrabim di Rudini podają «Nowosti» kilka ciekawych szczegółów biograficznych. P. di Rudini jest bardzo życzliwie dla Rosji usposobiony i zna ją dobrze, gdyż w roku zeszłym spędził kilka miesięcy w Petersburgu i w innych miastach. W Petersburgu p. di Rudini przebywał kilka tygodni z córką, bardzo piękną brunetką, i, pomimo że to miało miejsce latem, umiał zawiązać stosunki z wielu osobami sfer wyższych.

= **Głównym lekarzem drogi żelaznej warszawskiej** mianowany został, jak się dowiadujemy, dr. med. Jan Radecki, znany i ceniony lekarz tutejszy.

= **Zastępstwo.** Na czas nieobecności lejbmedyka d-ra Alyszeńskiego, dyrektora szpitala Maryjskiego, obowiązki te polecono pełnić pomocnikowi dyrektora, rz. r. st. d-rowi Z. Sabinowskiemu.

= **Dochód z kart.** Jak szeroko rozwieliła się zaraza wintowa, widać z tego, że klub gospodarczy w Petersburgu miał w roku zeszłym czystego dochodu ze sprzedaży kart 20,000 rs., a z kar, za zapóźniony pobyt w klubie 8,000 rs.

= **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dodatek nadzwyczajny z aktem oskarżenia w sprawie Bartenjewa o zabójstwo Wisnowskiej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 lutego.

[Powrót p. Dygasińskiego. Zgon przyjaciela Syromkomi. Pogrzeb. Przykre dlaczego? Nowa książeczka dla ludu].

+ Najważniejszą nowiną, czy wypadkiem dnia, jest powrót niespodziany (wczoraj o 3-ej popołudniu) p. Dygasińskiego do Warszawy. Wyjechał on (wysłany przez «Kurjer Warszawski»), celem zbadania warunków, jakie wychodzący nasi znajdują w Brazylii, w drugiej połowie października r. z., to jest 3¹/₂ miesięcy temu. Ponieważ zaś podróż zajęła około 7 tygodni, a kolonje, utworzone lub tworzone przez emigrantów polskich, znajdują się podobno na dosyć rozległych przestrzeniach, więc nie spodziewano się wcale tak rychłego powrotu. Podobno p. Dygasiński przywiózł ze sobą z poza Oceanu pełną tekę notatek, opisów, wrażeń, a nawet całą powieść, osnutą na tle stosunków tamtejszych. W tej chwili naturalnie wszyscy dalsi i bliżsi znajomi p. Adolfa cisną się, aby choć cokolwiek dowiedzieć się bezpośrednio, co słychać w Rio-Janeiro i w dziewiczych lasach nad Amazonką.

Umari Wincenty Korotyński, jeden ze starszych w Warszawie publicystów. Był on niegdyś przyjacielem serdecznym słowika litew-

skiego, to też prócz zalet osobistych, które bliżsi znajomi wysoko wynosili, czczono w nim rodzaj relikwii. Reprezentował on dobrze tradycję niedawnej, a już na dobre gasnącej przeszłości. Nieboszczyk należał do typu dziennikarzy dawnego autoramentu, a typ ten mocno jest różny od nowego. Tamci, starsi, mają mniej wiedzy, a więcej wiadomości (poczęści wskutek samego wieku); ale za to wytrzymałość ich charakteru znacznie jest wyższą; wymagania moralne od bliźnich znacznie mniejsze, ale za to ściślejsza surowość dla samych siebie. To też w miarę jak się starzy do mogił kładą, więcej wśród nas kwasów, nieporozumień, zawiści, a mniej skrupulów.

Korotyński, chociaż nieustannie poruszał kwestje, na dobie będące, nie był pisarzem modnym—najdowodniej okazało się to na pogrzebie, gdyż w kondukcje szło kilka zaledwie kobiet. Świat wydawniczy i literacki był oczywiście licznie reprezentowany. Koledzy nieśli zasłużonego nieboszczyka na barkach własnych. Boże drogi, czyż my po różach kroczymy do kresu ciężkiej wędrówki? tym, co szli tak długo i wytrwale, należy od pozostałych jakaś oznaka uznania. A jednak kilka redakcyj nie było wcale reprezentowanych. Może to taka brylantowa twardość przekonania, że nawet śmierć ustępstwa wyjednać nie jest zdolna! Na cmentarzu, po skończeniu ceremonij religijnych, zapanowała cisza, świadcząca, że wszyscy w skupieniu oczekiwali na jakieś przemówienie. Dotąd zawsze w ten sposób żegnano ludzi zasługi. Nikt się nie odezwał, i rozeszliśmy się bardzo przykro zdziwieni. Ze wszystkich stron słychać było pytanie: dlaczego? Nikt odpowiedzieć nie umiał. Nie chcę przypuszczać, że winna tu obojętność kolegów i przyjaciół zmarłego.

W tych dniach na półkach i w oknach księgarskich ukaże się bardzo ciekawa broszura p. Zygmunta Glogera p. t. «Popas w Sławopolu». Jestto opis wioski, jaką być powinna. Spotykamy tam wybornie, z wielką znajomością stosunków skreślone wszelkie możliwe typy wieśniaków: wzorowych gospodarzy, przemysłowców-rolników, rzemieślników, ogrodników, rolników z wykształceniem i t. d. Język bogaty w prawdziwą jędrność chłopską, chociaż nie jest gwarą. Autor potrafił także o nieszczęsną gorączkę brazylijską, opisuje między innymi (z opowiadania chłopów) scenę, jak cudzoziemscy majtkowie wydierają matce, nie rozumiejącej ich języka, trupa dziecka, aby okrętowym obyczajem wrzucić go do morza. Książeczkę zdobią ilustracje.

Iks.

Warszawa, 14 lutego.

[Helena Modrzejewska. Władysław Mierzwiński. Adolf Dygasiński. Ś. p. Wincenty Korotyński].

+ Rozpoczęte dnia 9-go b. m. gościnne występy Heleny Modrzejewskiej na scenie Letniego teatru, zajmują w obecnej chwili, śmiało rzec można, miasto całe. Jedenaście tysięcy osób zapisało się na bilety, a przez dni dziesięć od 6-tej rano wystawano przy kasie zamówień, aby choć jedno jakiegobądź zdobyć miejsce. Rzecz prosta, że trzy ogłoszone abonamenty wyczerpano do dna. Zważywszy, że sala teatru Letniego, włącznie z orkiestrą opróżnioną dla widzów, pomieścić może ogółem 1,020 osób, łatwo zrozumieć, jaką trudność miała dyrekcja teatrów naszych w zadowoleniu owych jedenastu tysięcy osób, pretendujących o miejsce w teatrze. Niewyczerpana uprzejmość, cierpliwość i pracowitość pana Drewsa, któremu dyrekcja wyjątkowo na ten raz powierzyła zawiązaną manipulację z biletami na występy Modrzejewskiej, zażegnała wiele niezadowolonych i zdołała utrzymać kolejny porządek w owym istotnym *sceptre chase* o każde miejsce w teatrze.

Trzy serje abonamentów obejmują dziesięć występów w «Marji Stuart» Schillera, «Da-

mie kameljowej» Dumasa, «Dalili» Feuilleta, «Walce kobiet» Scribego, «Makbecie» Szekspira i «Odecie» Sardou, a zakończone zostaną dnia 27-go b. m. Na występ swój *extra*, beneficjowy, wybrała p. Modrzejewska «Adriannę Lecouvreur». Jest nadzieja, że dyrekcja potrafi wyjednać u wielkiej artystki jeszcze kilka dodatkowych występów.

Pierwsze ukazanie się p. Modrzejewskiej w «Marji Stuart» rozbroiło najbardziej uprzedzonych. Publiczność — przyznać trzeba, najwykwintniejsza publiczność Warszawy — oraz krytyka jednogłośnie przyznały, że nietylko między grą Modrzejewskiej z przed sześciu lat a teraźniejszą żadnej zgola różnicy nie ma, ale że nadto gra ta nieporównana chyba jeszcze bardziej jest skończoną, chyba jeszcze doskonalej jest artystyczną do najdrobniejszych szczegółów. Naturalnie, niektóre role z repertuaru swego już Modrzejewska usuwa — ale na świecie całym nie ma dziś scenicznej artystki, której talent, powierzchowność, dystynkcja, rodzaj traktowania gry, której romantyzm w wielkim stylu, której wykształcenie, zdolność wniknięcia w ducha utworu, oraz wdzięk wrodzony złożyłyby się mogły na taki pierwszy akt «Marji Stuart», jakim nas Modrzejewska uraczyła. Wszystkie warunki składają się na tę wzorową interpretację. Lepiej niż Modrzejewska nikt dziś w świecie nie potrafi i — nie może odtworzyć «Marji Stuart» szillerowskiej.

Prasa tutejsza, bez niedowarzonych i przesadnych zachwytów, jak w Krakowie, powitała ukazanie się Modrzejewskiej jednogłosem wyrażeniem bezwzględnej uznania i holdu dla talentu, który ma dosyć sił własnych, aby wzbudzić się i utrzymać na najwyższym szczeblu sztuki.

Mierzwiński, doprowadziwszy do skutku świetny koncert na rzecz wzniesienia pomnika dla Moniuszki (2,500 rs. czystego zysku), nie dał się namówić na koncert «własny» i wyjechał przez Lublin do Krakowa. Tak do sympatycznego p. Władysława, który świeżo raz jeszcze pięknie zapisał się w pamięci Warszawy, przywykliśmy tu wszyscy, że wierzyć się nie chce, iż przecież gościem on jest u nas tylko. Gdzie Kochańska, gdzie Reszkowie, gdzie Paderewski? Ze wszystkich wielkich artystów naszych, rozproszonych po świecie, Mierzwiński jeden tylko najwierniejszym Warszawie pozostał. I nie głosem jedynie fenomenalnym podbija sobie serca — sercem je sobie zdobywa.

Adolf Dygasiński w dobrem zdrowiu powrócił z wyprawy brazylijskiej. Dni czterdzieści przebył w okolicach Rio-Janeiro, dużo widział, dużo pozawiazywał stosunków i na lat czterdzieści wspomnień sobie zbierał. Rozrywając dziś sobie śmiało delegata «Kurjera Warszawskiego», domagając się opowiadań i opowiadań... Dygasiński atoli porządkuje notaty i ułoży z nich z pewnością ciekawy opis niezwykłej swej wyprawy. Pogardę tylko wielką ma dla «brazylijczyków». Marny to naród, papinkowaty, lekkomyślny, zniewieściał. Dość powiedzieć, że Dygasiński nie waha się twierdzić, jako z kilkuset tęgimi chłopami naszymi roznieśćby można było na kijach i pięściach całą tę przeświatną brazylijską republikę, która wspaniała kraj swój na łup «kulturze» niemieckiej wydaje. W tej hyperboli wiele jest prawdy i trafnej obserwacji.

Wrażenie silne w literackim świecie sprawiła śmierć Wincentego Korotyńskiego. Mało znany wśród publiczności, cichy ten pracownik a zasłużony, miru zaszczytnego używał w dziennikarstwie tutejszem. To też pogrzeb jego zgromadził kilkaset osób z literackiego i artystycznego świata, a koledzy i przyjaciele zmarłego nieśli trumnę na ramionach aż na Powązki. Pogrzebową mowę wygłosił ks. F. Krupiański, kolega niegdyś Korotyńskiego w «Gazecie Warszawskiej», podnosząc zwłaszcza ową «sumienność» jego, sumienność w pracy na każ-

dem polu, sumiennosc, o która dziś tak trudno. Słusznie wyraża się J. Kenig, którego przez lat kilkadziesiąt łączyła z Korotyńskim wspólna praca i zażyłość, we wspomnieniu pośmiertnym «Słowa»: «Im więcej szedł w lata, tembardziej nawał pracy wzrastał, tem więcej też Korotyński od siebie wymagał, uznając to coraz bardziej gniotące go brzemię, za konieczność, wynikającą z obowiązków. I, jak mówi ulubiony przez niego Skarga w jednym ze swych kazań sejmowych: «Twarda rola zmogła pańskiego wola». Legł na owej roli pod ciężarem pracy, legł i zasnął na wieki». Z inicjatywy Andriollego postanowiono na koszt wspólny literatów, dziennikarzy i wydawców wznieść nagrobek dobrze zasłużonemu.

Czesnik.

+ **Świadcstwa służbowe.** Od dosyć już dawna pisma tutejsze powtarzają pogłoski o reformowaniu kontroli służących. Spodziewać się należy, iż jakiejś zmianie ulegną t. zw. «książeczki służbowe», gdyż rzeczywiście stanowią one bardzo nieuregulowany drobiazg życia tu tejszego. Książeczki takie, w innych miastach Królestwa nieznanne, wydaje wydział Ratusza. Wciągnięty tam jest rodowód i rysopis sługi, wiek, rodzaj służby, wysokość płacy i t. d.; największa zaś ilość kartek przeznaczoną została na «świadcstwa», które państwo obowiązani są zapisywać przy odejściu sługi. Przy każdej zmianie miejsca książeczka przechodzi przez kontrolę biura. Gdy do domu jakiegoś przy prowadzają z kantoru nową służącą, przedewszystkiem odbywa się ceremonia przeczytania świadectw i treść ich zwykle decyduje, czy kandydatka zostaje ugodzoną, czy nie. Do nosności świadectw jest więc istotnie niemała. Książeczkę uważać można za urzędowe wezwanie pana do wydania sądu o służącym. Sąd ten może być oczywiście korzystny lub niekorzystny, inaczej książeczki straciłyby najważniejszą część swego dotychczasowego znaczenia. Tymczasem bywały wypadki, np. w Petersburgu, że służące wytaczały sprawy za nieprzychylną ocenę ich wartości w książeczkach i—wygrywały. Wyroki opierały się na tej samej zasadzie, na jakiej wiele prawodawstw europejskich nie pozwala żadnej osobie prywatnej ogłaszać drukiem, że jej w restauracji X. dano zły kotlet lub wino, a w sklepie Y. sprzedano powidła—niewolno na podstawie subiektywnego smaku, wrażenia, zdania, pozbawiać ludzi zarobku, a tembardziej szkodzić całej ich przyszłości. Wyroki, wydane w tym razie na rzecz służących, stoją w sprzeczności z założeniem książeczek, niszcza niemal ich znaczenie, niemniej przeto odmówić im niepodobna pewnej słuszności w zasadzie, oraz pożytku. W samej rzeczy, świadectwo w książeczce jest wyrokiem, który stanowi w wielu wypadkach o bycie istoty ludzkiej; wydaje go zaś nie sędzia bezstronny, lecz przeciwnik, często świeżo zirytowany. Co najmniej w dziewięciu na dziesięć wypadkach państwo ze służącą rozstają się nie w dobrej komitywie, lecz po całej serji gniewów, nieporozumień, częstokroć kłótni; świadectwo w książeczce jest, lub może być poprostu aktem zemsty, albo zadosyćuczynienia za gniew, czy zmartwienie, nawet w mniemaniu piszącego jest zwykła kara. Obiektywnej wartości w znacznej większości wypadków świadectwo niema żadnej, doniosłość zaś posiada znaczną. Prawodawca upomina panów, aby byli sprawiedliwi i rzetelni,—powinni być takimi, ale przypuszczenia, że są czy będą, robić niepodobna, a tembardziej gruntować na niem urzędzenia, mogącego dotkliwie szkodzić tysiącom. Wedle brzmienia paragrafów kodeksu obowiązującego, wrazie wydania świadectwa «niesprawiedliwego», sąd winien go sprostować, a świadectwa «nierzetelnego», pan skazanym być ma na zwrot wynikłych strat. Praktycznie jednak u nas zle świadectwo, czy przychylny wyrok, mają ten sam skutek, bo kto zechce wziąć do domu służącą, umiejacą «włóczyć się po sądach»?... Całkiem świeżo, bo w pierwszych dniach b. m. do kratak sądu doszła sprawa, dowodząca, iż można nie wydać świadectwa ani niesprawiedliwego, ani nierzetelnego, a swoją drogą zgubić człowieka.

Pan NN. napisał tylko w świadectwie służącej, że podczas jej pobytu zginał zegarek i inne kosztowności. Proste skonstatowanie faktu, całkiem niewątpliwie prawdziwego—nic więcej. Formalnie sąd nie miał, jak się okazało, podstawy do skazania p. NN., gdyż skargę oddalił, a jednak służąca została skrzywdzoną... bardzo skrzywdzoną. Kto zrozumie to świadectwo inaczej jak oskarżenie o złodziejstwo? Oskarżenie—bez urzędowego stwierdzenia faktu, bez ścisłego dochodzenia. A jednocześnie kto z nas nie potrafi opowiedzieć kilku wypadków, w których pierwsze podejrzenie padło na służącą; wydano ją, oddano w ręce policji, a złodziej wykryty został znacznie później. Siła pozorów myliła sądy bezstronne, tracono ludzi niewinnych. Oskarżenie podobne jest niewątpliwie ciężką krzywdą. Służąca niem obarczona miejsca nie znajdzie. A że na poniewierkę w kuchni nie idzie nikt, kto ma żyć z czego innego, więc co ta dziewczyna robi teraz? Co ją czeka?... chyba prostytutka. Kreśląc słowa powyższe, mieliśmy na widoku nie roztrząsanie kwestji prawnej, lecz skutek praktyczny: chcieliśmy przypomnieć o świętym obowiązku, od którego nie zwalnia ani szkoda poniesiona, ani uniesienie gniewu—trzeba być względem bliźnich «sprawiedliwym» i «rzetelnym». L. Str.

+ **Baron Krüdener**, b. pomocnik dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego, zmarł w dniu 1 (13) b. m.

+ **Chybione projekty.** Według informacji «Kur. Warsz.», grupa kapitalistów francuzkich powróciła z Warszawy do domu—prawie z niczem. Pewna część podjętych przez nią rokowań osiągnęła rezultaty ujemne. Sprawa założenia lombardu akcyjnego natrafiła na nieprzebyte prawie przeszkody w sferach decydujących w Petersburgu. Podobny prawie los spotkał i projekt budowy hali. Podane przez magistrat warunki uznano za nader trudne i niedogodne, pomimo iż inicjatorowie projektu skłonni byli do wszelkich ze swej strony ustępstw. Niezrażeni pierwszym niepowodzeniem na polu budowlanem, postanowili działalność swą przenieść w sferę przedsiębiorstw natury czysto finansowej. Mianowicie świetne rezultaty działalności naszych towarzystw kredytowych nasunęły im myśl założenia nowego banku kredytowego, któryby udzielał odpowiedniej wysokości pożyczki na drugi numer hipoteki po towarzystwach. «Najlepszą miarą żywotności ostatniego projektu—powiada «Kurjer»—jest ta okoliczność, iż, jak słyszeliśmy, równocześnie prawie zamierzają przedsięwziąć podobne starania i inne towarzystwa kapitalistów zagranicznych, czyniac tym sposobem poważną konkurencję pierwszym jego inicjatorom».

+ **Po powrocie z Brazylii** p. Adolf Dyaśński, który, jak wiadomo, udawał się za Atlantyk jako delegat «Kurjera Warszawskiego», przedstawiał się przed paru dniami, jak zapewniają «Nowosti», p. jenerał gubernatorowi, jen.-adj. Hurce, który sprawą wychodźstwa bardzo się zainteresował. Istnieje projekt (dodaje pismo), zebrania funduszu na powrót kilkuset włościan z Brazylii. Projekt ten opiera się na pewności, że opowiadania powracających wpłyną dodatnio na zmniejszenie się emigracji. Jak dotychczas, opisom i ostrzeżeniom gazet włościanie nie dają wiary, twierdząc, że to panowie tak piszą, obawiac się, aby robotnik nie zdrożał». W tejże sprawie emigracji otrzymał u p. jenerał-gubernatora audjencję także hr. Ludwik Krasziński.

+ **Ruch księgarski w Warszawie.** «Kurjer Warszawski» ogłosił artykuł o ruchu księgarskim i wydawniczym w Warszawie od początku XIX w. do dziś dnia. Z artykułu tego okazuje się, że Warszawa od bardzo już dawna (jeszcze od przeszłego wieku) przoduje pod tym względem całemu krajowi. W początku wieku księgarzami warszawskimi byli: Thoms i Melchin, wdowa Netto, J. L. Koch, Zawadzki. Potem zapanował N. Glücksberg, który w ciągu lat 5 (1816—21) wydał swoim nakładem 68 dzieł, w tej liczbie «Jana z Tęczyna» Niemcewicz, za którego zapłacił autorowi 300 dukatów, i którego 1 000 egzemplarzy sprzedał w ciągu dwóch tygodni. W ro-

ku 1829 było już 10 księgarń i 20 drukarń. Ze znaczniejszych firm powstały: w r. 1830 Merzbach, w r. 1832 G. Sennewald, w r. 1833 A. E. Glücksberg, w r. 1836 S. Orgelbrand. W r. 1854 było już księgarń i składów nut 29. W r. 1886 było już księgarń 28 (polskich 18, ruskich 2, hebrajskich 6, biblijo-ewangelickich 2) i 25 antykwarni. Z księgarniami zaś nakładowemi, wydawnictwami fotograficznymi, czytelniami i t. p. ogółem 75 zakładów księgarsko-wydawniczych i czasopism 50. W chwili obecnej wreszcie ilość wszystkich tego rodzaju instytucyj, włączając w to i drukarnie, wynosi 432. Warszawski komitet cenzury rozpatrzył w r. 1890 rękopisów 2,081, z tych w języku polskim 1,334. Z tego wydano w Warszawie książek i broszur polskich 1,003, w 2,000,000 blisko egzemplarzy, co stanowi prawie połowę ogólnej rocznej produkcji książkowej w języku polskim.

+ **Ludność Królestwa.** Miejscowy komitet statystyczny wydał książkę, zawierającą dokładne wiadomości o ludności 10 guberni Królestwa polskiego w d. 1 stycznia 1890 r. Wypada z tej pracy, że ludność całego Królestwa wynosi 8¼ milionów, czyli że na 112,000 wiorst kwadratowych (taką powierzchnię posiada Królestwo), przypada po 74 głowy na każdą wiorstę. Ludność Królestwa zbliża się zatem, co do gęstości, do ludności Francji. Zachodnia część Królestwa posiada ludność gęstsza, wschodnia rzadsza. Pod względem administracyjnym, 10 guberni Królestwa podzielone są na 84 powiaty, obejmujące razem 1,286 gmin. Miast Królestwo posiada 114; znaczniejsze z nich nie należą do urzędów powiatowych, lecz posiadają administrację, zależną od władz wyższych Królestwa. Warszawa posiada osobny zarząd z prawami zarządów gubernialnych. Ludność miast wynosi 1¼ mil., t. j. 18% całej ludności. Pod względem wyznania: katolików liczy Królestwo ¾ całej ludności, t. j. 75%, żydów—13%, ewangelików—5,4%, prawosławnych ogółem ¼ mil., t. j. 1/20 ogółu ludności. Ze wszystkich guberni tylko w siedleckiej i w lubelskiej prawosławni stanowią 20% i 22% ogółu ludności. Urzędowe te cyfry, zresztą zupełnie wiarogodne, różnią się mocno od tych, które przywykliśmy spotykać w niektórych pismach ruskich.

+ **Z Towarzystwa «racjonalnego polowania».** Ogólne zebranie członków tego Towarzystwa odbyło się w dniu 30 stycznia st. st. we własnym jego lokalu. Zebrało się 115 członków. Przewodniczył jen. Sidorow, obowiązki sekretarza pełnił p. R. Więckowski, który zawiadomił, że «do dnia 1 kwietnia r. b. suma niezapłaconych składek od członków wynosi poważną sumę rs. 11,901, nie więc dziwnego, że w tych warunkach kasa jest próżną, a tem samem dzierżawy dotychczasowego lokalu, wynoszącej wraz z opalem i światłem rs. 7,500 rocznie płacić towarzystwo nie może». Uradzono tedy lokal dotychczasowy starać się odnajdąć, a natomiast wynaleźć znacznie tańszy. «Kurjer Poranny» powiada z tego powodu: «Tak więc Towarzystwo racjonalnego polowania, zrzekając się acz pięknego lecz zbyt kosztownego lokalu, zrobiło bardzo chwalebny krok na drodze uregulowania swych finansów, a dobra gospodarka, mamy nadzieję, w przedkimi czasie usunie dotychczasowe ciężary».

+ **Towarzystwo dróg podjazdowych.** Niedawno bawili w Warszawie pełnomocnicy nowego Towarzystwa technicznego francuzkiego, celem bliższego zbadania na miejscu warunków budowy dróg podjazdowych w Królestwie, zarówno na fabrykach, jak i między miastami. Towarzystwo—jak donosi «Now. Wrem.»—ma zamiar starać się o pozyskanie koncesji na budowę dróg takich w obrębie całego Królestwa polskiego.

+ **Limfa Kocha.** Gazety warszawskie donoszą, że na skutek rozporządzenia kuratora wszystkich szpitali miejskich w Warszawie, dalsze doświadczenia z limfą Kocha na chorych na suchoty bezwarunkowo zostały wzbronione.

+ **Pożar.** Na stacji Praga drogi żelaznej nadwisiańskiej spalił się skład maszyn (remiza) z 8 parowozami. Straty wynoszą 300,000 ra.

przedtem zaś proboszcz kościoła pobernardynów. Powszechnie szanowany, wzorowy kapłan, został po sobie żal głęboki w całej ludności, które niezliczone tłumy złożyły mu ostatnią posługę, odprowadzając zwłoki jego, w dniu 22 stycznia, z kościoła katedralnego na cmentarz Rosse. *St. wil.*

** Zmarli kapłani: Bonifacy ks. Rowbicki, w wieku lat 69, kapłaństwa 46. Po ukończeniu kursu nauk teologicznych wyświęcony na kapłana, został mianowany wikariuszem przy kościele w Kurkach; stąd przeniesiony na filjalistę do Przyjaźni, następnie był wikariuszem w Hoduclszkach, administratorem kościoła w Miadziole, w Lawaryszkach, filjalistą w Daukszyszkach; proboszczem w Krewie, Nalibokach i Hanuszyszkach, gdzie po 13 latach pasterzowania dokończył żywota.

** S. p. ks. Teodor Wobolewicz zgasł dnia 12 grudnia 1890 r. Po ukończeniu studiów zmarły był wikariuszem w Miorach i w Kalwarji, a następnie, po wielu innych, osiadł na czas dłuższy przy kościele w Olicie. Od r. 1876 był administratorem kościoła w Malutach i tu życie zakończył. (*Przegl. Kat.*)

** Z Eczmiadzinu donoszą do gazet ormiańskich, wychodzących w Tyflisie, że katolikos wszech ormian Makary niebezpiecznie zachorował. Lekarze—jak donoszą «Nowosti»—nie mają najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

** «Kurjer Codz.» otrzymał w d. 12 b. m. następujący telegram z Poznania: «Kraży pogłoska, że ks. dr. Stablewski ma być mianowany biskupem gnieźnieńskim».

Z ROŻNYCH STRON.

** Biskup Strossmayer ogłosił miał w liście pasterskim (o którym wiadomość znaleźliśmy w «Now. Wr.»), że przez wysłanie znanego telegramu do Kijowa z powodu 900-letniej rocznicy chrztu Rusi nie popełnił niełajności względem Austrii, gdyż jest głęboko przekonany, że marzenie jego, co do zjednoczenia wszystkich kościołów chrześcijańskich, urzeczywistni się jeszcze w końcu bieżącego stulecia.

** Biskupi austriaccy, z okazji nastąpić mających wyborów ogólnych, wydali listy pasterskie, w których oświadcza, że plemienna nienawiść jest uczuciem pogańskim. Chrześcijanie są obowiązani starać się nie gwałcić pokoju między różnymi narodowościami i wyznaniem.

** Chorwackie duchowieństwo—jak donoszą do «Nowosti»—zwróciło się z prośbą do papieża, ażeby biskup Strossmayer został mianowany prymasem południowo-słowiańskim.

KURJER SZKOLNY.

ZAGRANICZNE.

** Od zarządu szkoły politechnicznej we Lwowie otrzymujemy list z doniesieniem, że zarząd ogłosił konkurs do 15 marca r. b. (n. st.) na posadę profesora nadzwyczajnego elektrotechniki. Pensja roczna wynosi 1,500 złr. i dodatek aktywalny według VII kl. Podania należy adresować do austriackiego ministerstwa wyznań i oświecenia.

** Studenci politechniki scharlottenburskiej pod Berlinem wystosowali prośbę do ministra oświaty, żądając, aby wszyscy wychowawcy politechniki składali wstępny egzamin w jednej ze szkół średnich niemieckich. Studenci—powiada «Dien», który tę wiadomość podał—mają nadzieję pozbyć się w ten sposób swych kolegów rosyjan, których znaczny procent liczy szkoła politechniczna.

** Dziwny pojedynek odbył się niedawno w okolicach Berna: studenci zürichscy i bazylijscy wyzwali na pojedynek swych kolegów z Berna. Poszło im o jakiś spór uniwersytecki. Do pojedynku stanęło 15 studentów z jednej i drugiej strony. Od czasu do czasu kareta odwoziła do miasta po jednym lub po dwu rannych. Policja wcale się do tej sprawy nie wtrącała. Sądziła widać (dodają «Nowosti»), że jeśli studenci zyczyli zadać sobie rany, dotyczy to jedynie ich samych.

DONIESIENIA.

Repertuar Teatru polskiego w Petersburgu

od 8 do 15 lutego:

Piątek 8-go. *Radcy pana radcy*, komedia, w 3 aktach M. Bałuckiego.
Niedziela 10-go. *Oddajcie mi żonę*, komedia w 3-ach akt. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.
Poniedziałek 11-go. *Artykuł 264*, komedia w 4 akt. K. Zalewskiego.

Wtorek 12-go. *Żołnierz królowej Madagaskaru*, komedia w 3 akt. St. Dobrzańskiego.
Środa 13-go. *Ciężkie czasy*, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego. (Benefis J. Mielnickiego).
Czwartek 14-go. *Oddajcie mi żonę*.
Piątek 15-go. *Pan Damazy*.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Związki celne. Handel zbożowy. Komisja senatora v. Pleve. Rozszerzenie działalności].

Zwolennicy systemu opiekuńczego i doktrynerzy wolnego handlu prowadzą dotąd spory zawzięte, których widownią stała się prasa i sale parlamentów. Nie przeszkadza to jednak dzisiejszym przedstawicielom nauki ekonomicznej po swemu zapatrywać się na całą tę kwestję. Dalecy od zaślepienia stronniczego, sądzą oni, że zarówno system opiekuńczy, jak i handel wolny, mogą w pewnych epokach i warunkach odpowiadać interesom gospodarstwa narodowego, robią wszakże szereg zastrzeżeń, określających granice, do których faworyzowanie pewnych gałęzi przemysłu posuwać się może bez narażenia spożywców krajowych na straty, nie dające się powetować przez zyski przemysłowców z obozu protekcyjnego. Szczególnie szkodliwym jest system opiekuńczy w zastosowaniu do krajów, które przy międzynarodowym podziale pracy mogłyby osiągnąć największe korzyści z użytkowania swych bogactw przyrodzonych. Słusznie np. dziwi się Leroy-Beaulieu nierozumowi Francji, która chce za pomocą ceł opiekuńczych podnieść swe przedalnię i produkcję żelaza kosztem innych, ważniejszych gałęzi przemysłu.

Otóż obecnie granicę tę zaczynają spozstrzegać europejczy meżowie stanu, którzy dotąd szli ślepo za wskazówkami doktryny protekcyjizmu. Związek celny austro-niemiecki nie tylko odpowiada interesom ekonomicznym tych państw, lecz posiada, zdaniem znanego ekonomisty, prof. Schmolera, wszystkie warunki rozszerzenia się na całą Europę środkową łącznie z Francją. Zabezpieczając każdemu narodowi rozwój największy właściwych jego krajowi odnóg przemysłu, odpowiada on najlepiej interesom spożywców, i słusznie powiedzieć można, parafrazując zdanie Mac-Cullocha, że pozwalając narodowi kupować na rynku najtańszym, ułatwia mu sprzedaż na najdroższym. Toż samo da się powiedzieć o związku celnym amerykańskim, do którego, z wyjątkiem paru mniejszych krajów, przystąpiły wszystkie państwa nowego ładu.

Wobec tego faktu i ewentualnego związku celnego państw środkowo-europejskich, układ ekonomiczny wszechświato- wy przybrać może postać całkiem różną od obecnej. Wpływie to niewątpliwie i na handel międzynarodowy Rosji, która wszakże znaczenia swego, jako śpichlerza Europy, stracić nie może, zwłaszcza jeśli się zważy, że państwo to w ostatnich czasach przystąpiło energicznie do popierania swego przemysłu rolnego.

Wywóz zboża w r. 1890 nie odpowiedział wprawdzie oczekiwaniom i wykazał znaczną obniżkę w porównaniu z wywozem lat poprzednich. W r. 1890 wywieziono ogółem zagranicę 393,460,000 pudów, kiedy w r. 1889 — 437,889,000, a w r. 1880—520,781,000 pudów. Mniejszy stosunkowo wywóz zeszłoroczny przypię-

sać wszakże należy nie zmniejszeniu się zapotrzebowania i nie zwycięskiej konkurencji zboża amerykańskiego lub indyjskiego, lecz wyłącznie nieurodzajowi. Przywóz zboża zamorskiego do Europy zmniejszył się w porównaniu z przywozem z Rosji w znacznie większym stopniu. Ceny niskie przypisać należy działalności spekulantów, którzy zaraz po żniwach wysyłali zagranicę znaczne partje zboża. Obecnie atoli ceny te podniosły się za granicą o 10 — 15%, a niewielka ilość zapasów ziarna w państwach europejskich rokuje dalszą wyżkę. Zarządzone przez władzę uregulowanie taryf kolejowych wpłynęło niewątpliwie dodatnio na handel zbożowy, który w roku zeszłym wzmocnił się wyraźnie na kilku rynkach europejskich (Tryest).

Nad sprawą kredytu meljoracyjnego naradza się Najwyżej zatwierdzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja pod przewodnictwem senatora v. Pleve, a skład jej rozszerzono obecnie przez powołanie kilku znawców z łona właściwych instytucyj państwowych. Za zasadę kredytu przyjęto nietylko potrzebę ulepszeń w gospodarstwie rolnem, ale i konieczność zapobieżenia stratom, wynikającym ze zbyt wczesnej sprzedaży plonów przy upadku cen. Komisja projektuje kredyt, umożliwiający rolnikom powstrzymanie się od ofert zboża na rynkach aż do chwili unormowania się cen według ogólnego stanu handlu zbożowego w Europie.

Rozszerzenie zakresu operacyj wileńskiego banku ziemskiego na gubernie nadbałtyckie i Królestwo polskie, o czem w piśmie naszym podaną była wiadomość w roku przeszłym, dotąd jeszcze nie nastąpiło, lecz jak się dowiadujemy z dobrego źródła, bank w ostatnich czasach nabrał większej otuchy co do uzyskania decyzji przychylniej.

H. K.

Z TOW. PRZEM. I HANDLU.

Posiedzenie sekcji przemysłu rolnego odbyło się 12 lutego pod przewodnictwem p. A. Klobukowskiego. Przed przystąpieniem do wyczerpywania porządku dziennego, wybrano komisję z pp.: Zakrzewskiego, Jeziorańskiego, Korzybskiego, Kowalskiego i Szejtlera, której poruczono bliższe rozpatrzenie referatu p. G. Plewaki w sprawie gospodarki w majątkach zdewastowanych. Z kolei p. W. Gradenwitz wygłosił rzecz «O uszlachetnianiu wół». Pan Edmund Dobrzański mówił o urządzeniu drugiego jarmarku wełnianego w Łodzi. Mówca proponuje tamże zbudowanie składów akcyjnych, połączonych ze stałym targiem wełny, oraz utworzenie na wielką skalę pralni chemicznej i sortowni wełny. Nasz rynek wełniany nie postarał się dotąd o zajęcie stanowiska, odpowiedniego potrzebom przemysłu. Przyczyną zastoju, według mówcy, są nienormalne warunki handlu wełną, niechęć i brak konkurencji wśród kupujących, pomimo ogromnego zapotrzebowania na wełnę surową. Dla przytomnienia tych czynników lokalnych przedstawia p. D. obraz dzisiejszego stanu, rowoju i potrzeb przemysłu wełnianego. W przemyśle tkackim oddawna pierwsze miejsce zajmuje Łódź, wraz z wioskami i osadami, jak: Zgierz, Tomaszów, Ozorków, Pabjanice, Zduńska Wola, Opatówek. Lubo głównym produktem wytwórczości Łodzi są towary bawełniane, ilość wełny surowej, dowożonej samą koleją łódzką, świadczy wymownie, jak poważnym czynnikiem jest wełna dla przemysłu w naszym kraju. Ogół produkcji krajowej wełny równa się 313,879 pud., zapotrzebowania samego okręgu fabrycznego łódzkiego stanowią 488,880 pud., stąd wniosek, że jarmark warszawski nie jest wyrazem krajowego handlu wełną, więc otwarcie drugiego jarmarku w kraju naszym okazuje się nieodzownem. W końcu nadmie-

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy Ed. W roku 2000, powieść, k. 60.
 Breza A. Literatura polska, 19 zeszytów, rs. 1 k. 90.
 Bert Paweł. Pierwszy rok kształcenia naukowego, książka dla młodzieży, rs. 1 k. 50, kart. rs. 1 kop. 70.
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
 Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, t. III. Okres pierwszy: Czasy humanizmu i reformacji. Część pierwsza. I. Literatura włoska XV i XVI wieku, opracowana przez Edwarda Porębowicza. II. Literatura hiszpańska wieku złotego, literatura portugalska, literatura francuska XVI wieku. Opracowane przez Juljana Adolfa Święcickiego—rs. 2 k. 25.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odzn. na konkursie „Kur. Warsz.”, z 52 ilustracjami Cz. Jankowskiego, rs. 2.
 Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
 Gawalewicz M. Drugie pokolenie, powieść, 2 tomy, rs. 2.
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
 Hellpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
 Iwanikow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennej oprawie rs. 7.
 Kónopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do IX po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
 Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
 Łoś Wincenty hr. Linoskoczka, powieść, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
 — Jędrzek, powieść, rs. 1 k. 20.
 Łubiński Józef, inżynier. Przemysł. I. Technologia mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I rs. 3 k. 50; z przesyłką rs. 4.
 Mantegazza P. Chora miłość, romans higieniczny, rs. 1.
 — Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
 Marx Karol. Piśma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej. k. 75.
 Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po mniejsze poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Koczorbatowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej. T. Popiela i P. Stachiewiczza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zesz. I, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
 Musset Alfred de. Poezje. Z ostatnich wydań wydał i przełożył B. L., k. 75.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Orzeszkowa Eliza Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Puławski Kazimierz. Z życia księżnej Kurońskiej. Szkic historyczny, k. 75.
 Rospendowski L. Scieżnione powietrze w zastosowaniu do mechanicznego wydymania szkła, k. 60.
 Schofield A. T. Inny świat, czyli czwarty wymiar przestrzeni, k. 20.
 Sienkiewicz Henryk. Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Witkiewicz St. Na Przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4.
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
 Zapołska Gabryela. Fantazje i drobnotki, rs. 1 k. 50.

Magazyn Perfum A LA RENOMME

Newski prosp. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następując. zapachów, nader delikatnych i subtelných, długotrwałych:

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| CORILOPSIS JAPONSKI. | SKÓRA HISZPAŃSKA. |
| ALLAH VERDY (bouquet). | HYACYN. |
| BIAŁY BEZ. | KONWALJA MAJOWA. |
| BIAŁY HELJOTROP. | IRIS FLORENCKI. |
| PAFUM DE LA COUR. | SELTANETTA (bouquet). |
| TAMARA (bouquet). | YXORA i t. d., i t. d. |

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. = 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k.—1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 fun. 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-26)

**БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА**

КЪ 1-му ЯНВАРЯ 1891 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	198,814	01
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	59,967	01
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкъ	66,212	43
Корреспонденты:		126,179 44
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	671,087	47
б) усиленный тиражъ	1,560,395	61
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	2,576	26
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		2,234,059 84
а) на 54 1/2 года	3,713,262	77
б) > 43 1/2 года	25,808,231	04
в) > 27 1/2 лѣтъ	3,363,372	43
г) > 18 7/12 года	1,924,933	76
		34,809,800 —
а) на 61 г. 8 м.	21,096,944	10
б) > 48 л. 8 м.	1,212,404	42
в) > 29 л. 9 м.	1,797,157	65
г) > 19 л. 11 м.	1,068,293	83
		25,174,800 —
Ссуды краткосрочныя	59,984,600	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,423,500	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	1,060,600	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 3,870,800:		382,500 —
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,108,175)	3,837,841	35
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссион. ном. 2,327,900	2,336,757	71
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,893,822	51
б) > разсроченные	44,872	52
в) > просроченные	550,386	40
Расходы за счетъ заемщиковъ:		2,489,081 43
а) Страховка	10,361	67
б) Разныя	11,844	02
Учтенные купоны	22,205	69
Предварительный дивидендъ	44,510	43
Государ. 5% сборъ	149,930	—
Расходы Банка:		80,429 35
а) по обзаведенію и устройству	6,386	93
б) > содержанію Банка	22,501	36
в) > офѣнкамъ	11,367	49
		40,255 78
Домъ для помѣщенія Банка	166,714	80
		74,577,979 42

БАЛАНСЪ

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:	5,185,450	—
Запасный капиталъ:	1,111,771	48
		6,297,221 48
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,697,000	—
б) > 43 1/2 >	25,914,500	—
в) > 27 1/2 лѣтъ	3,093,700	—
г) > 18 7/12 года	2,104,600	—
		34,809,800 —
5% закладные листы выпущ. въ обращ.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,137,900	—
б) > 48 л. 8 м.	1,176,900	—
в) > 29 л. 9 м.	1,800,100	—
г) > 19 л. 11 м.	1,059,900	—
		25,174,800 —
Закладные листы, подлежащія выпуску	59,984,600	—
Сверхсрочное погашеніе:		1,060,600 —
а) Закладными листами	382,500	—
б) Наличными деньгами	56	76
		382,556 76
Корреспонденты	207	50
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ	1,590,300	—
Купоны закл. лист. подлежащія обл.	1,629,153	50
Невыданный дивидендъ	1,658	95
Процентный фондъ 6% и 5%	1,710,729	61
Погасительный фондъ	331,889	90
Заемщики будущихъ платежей	3,087	05
Переход. суммы: а) разныя	277,622	54
б) сум. предст. на офѣнку	36,223	07
		313,845 61
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытие расходовъ	270,570	27
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	30,129	59
		300,699 86
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	64,519	27
Счетъ чистой прибыли за 1890 г.	906,909	93
(B-18-1) БАЛАНСЪ		74,577,979 42

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовѣ Банка къ 1-му Января 1891 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 3,874,915 р.

Практичныя, trwałe i dokładne wykonczone
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca
H. CEGIELSKI
 Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-3)

S. PRZEZDZIECKI
 Magazyn Ubiorów Dziecinnych.
 ul. Kotzebue, 2,
 w Warszawie.
 (W-13-8-5)

Prawdziwe mydło benzoosowe D^{RA} Lengiela

W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

Kalendarze na rok 1891

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Gość, k. 15.
Księgarsko-Literacki, k. 20.
Lekarski, rs. 1 k. 20.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Ungra, ilustr., k. 50.
Warszawski, k. 40.
Wiek, ilustr., k. 50.

WYSZEDŁ Z DRUKU

lutowy zeszyt

„ATENEUM”

zawierający następujące artykuły:

I. Separatyzm międzynarodowy, przez K. II. Walka z przesadami w Polsce wieku XVIII, przez Władysława Smoleńskiego. III. Sejm galicyjski r. 1890, przez prof. dra Stanisława Starzyńskiego. IV. Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej. Wstęp. Przez dra Maxa Kocha. V. Dawna piosenka. Powieść. (Dokończenie), przez Antoninę Morzkowską. VI. W czeluściach Anglii, przez dra M. E. Trepkę. VII. Z teorii i faktów przyrodniczych. 1) Przez Maksymiljana Flauma. VIII. O rewizji taryfy celnej, przez B. Wernera. IX. Rozbiory i sprawozdania. X. Nowości naukowe i literackie. XI. Kronika miesięczna, przez Lusa. XII. Nekrologia. (R-22-1)

POLKA WYKSZTAŁCONA

z francuską konwersacją, muzykalna, życzliwa do Rosji. Adresować prosi: Warszawa, Św. Jańska № 19, m. 4. (W-41-1)

25%

taniej, jak w składach warszawskich, nasiona warzywne i kwiatowe, z gwarancją kiełkowania i dobroci, sprzedaje Ogród Pomologiczny D ra Karola Zawady w Częstochowie. Szczegółowe cenniki nasion i drzew owocowych wysyłają się franco, na żądanie. (W-43-1)

KONICZYNE

białą, czerwoną, gotową, kupujemy po najwyższych cenach; większe partie odbieramy i regulujemy na miejscu.

Polecamy Lubiny (nasiona), Dery, M, dło Australskie. Bestyucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14%, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski
Warszawa, Elektoralna 5.

(W-40 12-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY Piotra Filipskiego

WARSZAWA,

róg Placyku i Piekarskiej № 14
(wprost Kapitałnej)

przyjmuje do złocenia, srebrzenia wszelkie przedmioty: kościelne, stołowe i galanterijne. (W 33 6-3)

Kijowski Ogród Pomologiczny

po nieodżałowanym zgonie

ś. p. ANTONIEGO MICHALSKIEGO

przeszedł pod kierownictwo pozostałej po nim wdowy. Sprzedaż drzewek owocowych i szpalerowych, tudzież ekspedycja takowych, dopełnia się z wszelką akuracnością, jak i lat poprzednich.

Łaskawe zamówienia adresować należy:

«Иосифинъ Осиповнъ Михальской. Киевъ, Лукьяновка, Киевскій Помологическій Садъ».

Katalogi na zapotrzebowanie wysyłają się bezpłatnie.

W biurze kijowskiego Towarzystwa rolniczego również przyjmuje zamówienia do Kijowskiego Ogrodu Pomologicznego zawiadowca stacji doświadczalnej oznaczonego biura, W. Pan Rechberg. (R-12-3-3)

W SŁAWUCIE

(gubernia Wołyńska, stacja drogi Południowo-Zachodniej)

ze stada

J. O. Księcia Romana Sanguszki,

w celu zmniejszenia onego, wystawione będą na sprzedaż od 5 (17) do 8 (20) Lutego 1891 roku konie czystej krwi Arabskiej, a mianowicie:

Żrebców	sztuk 42
Kobył matek	» 12
Kobył młodych	» 8 (W-27-3-2)

!! N A R A T Y !!

SPRZEDAŻ

Przedmiotów gospodarstwa kobiecego

w specjalnym składzie (W-28-3-2)

JANA LECHOWSKIEGO

№ 47, ELEKTORALNA № 47,

W WARSZAWIE.

!! N A R A T Y !!

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17) Kalinowski i Przepiórkowski.

ZAKOPANE

Zakład hydropatyczny

otwartym zostanie d. 1 marca r. b. W zakładzie zaprowadzone zostaną najnowsze ulepszenia. Mieścić on będzie obecnie 84 pokoi. Ceny do 1 czerwca znizone o 20 proc. (W-22-4-4)

Na żądanie wysyła się prospekty.

Administrator

Właścic. i kierown. Zakł.

M. Jaroszyński. Dr. Chramiec.

Wykłady języków nowożytnych

DLA KOBIET

M. BOBRYSZCZEW-PUSZKIN.

Nauka teoretyczna i praktyczna języków: ruskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, łaciny (etymologia) i sztuki piękne w zastosowaniu praktycznym, jakoto: malowidło na porcelanie i atlasie, wypalanie na drzewie, tłóczenie na skórze i t. d. Skład nauczycieli: Pp. Ostrogorski, Kunicki, Koler, Binazy, Birling, Hejbel, Turner, Campbell, Lorenzoni, Barsukowa i fon-Renzenkamp. Wpisowa opłata półroczna od 25—40 rs. Przyjście codziennie, w dnie powszednie od 11—4 po południu w zakładzie. Iwanowska 2—30. (R-16-3-2)

„Szkice” Adama Szymańskiego

Wyd. dr., t. I (1 rs.), t. II (1 rs. 40), egz. welin. 1 rs. 50 i 2 rs. We wszystkich księg. Nabyw. u aut.: Petersb., Zacharjewskaja, 11, kosz. przes. nie ponoszą. (K-496-4-4)

ALBUM Z POEZYJ hr. A. Tołstoja, w przekładzie Doliwy, jest do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (ulica Kazańska 26), u „Pośrednika” (na Newskim просп. № 34) i w kancelarii kościoła św. Katarzyny. (K-518-1)

Pierwszorzędny kantor nauczyc.

ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16 pośredniczy w umieszc. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (12-26-5)

DYREKCJA

drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

zawiadamia, że z d. 20 grudnia 1890 r. (1 stycznia 1891 r.), wprowadzone zostały w wykonanie nowe, specjalne taryfy dla przewozu niektórych towarów w związku Południowo-Zachodnio-Rusko-Warszawskim.

Taryfy te opublikowane były w N-rze 176 Zbioru Taryf dróg żel. Ruskich za № 3013. (R-21-1)

Na Kujawach jest do rżawienia majątek, złożony z 4 dobrze zagospod. folwark. Wiad.: Warszawa, Pańska 29. Dąbrowski. (K-520-2-2)

RZĄDCA

teoretycznie wykształc. z dwudziestoletnią praktyką, poszukuje zarządu większego majątku—wiadomość J. Bronikowski: skład papieru, Warszawa, Plac Teatralny № 18; tamże świadectwa i rekomendacje. (W-29-3-3)

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH

ZALEŃSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic. dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-5)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 6-ty arkusz powieści Ostoi p. t. „Królowna”.